

PISZĄ I MÓWIĄ DLA NAS:

• prof. Witold Orłowski • prof. Barry Eichengreen • gen. Tomasz Bąk • Andrzej Sadowski
z Centrum im. Adama Smitha • prof. Ryszard Tadeusiewicz, były rektor AGH

ma
gazyń
Puls

POLSKA

METROPOLIA WARSZAWSKA



Informacje z kraju i ze świata: www.i.pl



Nr ISSN 1898-3081 | Nr indeksu 349-682

Piątek-niedziela, 11-13.04.2025 • Nr 29 (2436) • Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

s.4-5
Debata może być
punktem zwrotnym
tej kampanii. O ile
do niej dojdzie

s.20-21
Takie portale jak
Facebook to nie są
media. Ale ludzie
tak go traktują

s.8-11
Polityka celna Trumpa może doprowadzić do głębokiej i długiej
recesji w USA i na świecie – mówi prof. Barry Eichengreen

Jak Trump generuje chaos

W poniedziałek magazyn

● Dokąd zmierzają Stany Zjednoczone pod rządami Trumpa? ● Czy zwierzęta są inteligentne, czy – jak twierdzą niektórzy – zupełnie głupie

Beata Busz
publicystka



NASZ ŚWIAT Z FEJSBUKA

Przez lata zarzekałam się, że nigdy, ale to prze- ni-gdy nie założę konta na Facebooku. - Kto nie jest na fejsbuku, ten nie istnieje - słyszałam wiele razy w redakcji. I tak sobie nie istniałam, aż kilka dobrych lat temu padłam jako ten ostatni bastion i wpadłam jak ta śliwka w kompot. Bo teraz dzień bez fejsbuka, dniem straconym. W dodatku ostatnio popadłam w niezdrową fascynację czytania komentarzy pod różnymi dziwnymi postami. A im więcej ich przeglądam, tym więcej mi się tego wyświetla. Ot, taka polityka zatrzymania użytkownika na dłuższą - nomen omen - metę. No, to siedzę na tym FB i czytam np. że jakaś celebrytka jest spasiona jak świnia, naciągnięta tak, że dziób jej się nie domyka i stara jak pruhno (pisownia oryginalna, bo wielu użytkowników social mediów ortografii się nie kłania). Co ciekawe, te zjadliwe komentarze najczęściej wychodzą spod palców senierek z Matką Boską w profilowym tle. A ich konto przepełnione jest sentencjami o miłości do bliźniego, zdjęciami z wnukami, kotkami lub własną uśmiechniętą twarzą w różnych okolicznościach przyrody. Komentarze to jedna strona medalu, a druga to rzeczy, które ludzie publikują w sieci. Sama nie jestem święta i wrzucam czasem fotkę z wakacji lub chwałę się wyprostowaną fryzurą prosto od fryzjera, bo normalnie moje włosy wyglądają jak pofalowany stóg siana. Ale wciąż jeszcze wprawia mnie w zdumienie, jak np. ktoś wstawia swoje zdjęcie wprost ze szpitalnego łóżka, przypięty do kroplówki i czy też składa urodzinowe życzenia bliskiej osobie, która w re- alu siedzi tuż obok. Ale wszystko przede mną. Bo jak pokazało mi już życie - nigdy nie mów nigdy. Żyjemy w świecie, w którym pogrzeb jest ważniejszy od zmarłego, wesele jest ważniejsze od miłości, wygląd ważniejszy jest od intelektu. Żyjemy w kulturze opakowań, która gardzi zawartością. W punkt, prawda? Nie będę ściemniała, to nie moje złote myśli a Eduardo Galeano, starszego kolegi po fachu z Urugwaju. Już go na tym świecie nie ma, zmarł 10 lat temu, w kwietniu. Napisał te słowa znacznie wcześniej. Już wówczas widział to, co ja dopiero niedawno zobaczyłam. Może dlatego ten świat podstępnie mnie wchłonał...

”

Zmienność i nieprzewidywalność polityki prezydenta Donalda Trumpa paraliżuje amerykański biznes i grozi tym, że powtórzy się „moment Lehman Brothers”, który był początkiem kryzysu finansowego

Paul Krugman, laureat ekonomicznego Nobla

GDZIE UCZYĆ SIĘ, JAK UCZYĆ?

Wszyscy jesteśmy przyzwyczajeni, że dzieci w szkołach, młodzież w liceach i studenci na uczelniach uzyskują różne umiejętności, które potem w taki lub inny sposób są sprawdzane. To normalna rutyna.

Natomiast nowością są działania instytucji, takich jak PIAAC (Programme for the International Assessment of Adult Competencies czyli Program Międzynarodowej Oceny Kompetencji Osób Dorosłych), które prowadzą w skali światowej badania umiejętności dorosłych. Badania te rozpoczęto w 1994 roku koncentrując się na umiejętności pisania i czytania (ze zrozumieniem), potem w kolejnych latach poszerzano liczbę krajów, w których osoby w wieku od 16 do 60 lat poddawano badaniom, które obecnie obejmują poza pisaniem i czytaniem umiejętność liczenia i rozwiązywania problemów. To ostatnie głównie dotyczy umiejętności korzystania z zaawansowanych technik informacyjnych i wykorzystywania zgromadzonej wiedzy. Badania

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



POAAC traktowane są bardzo poważnie. Wyniki są brane pod uwagę przy podejmowaniu decyzji OECD (Organizacja Współpracy Gospodarczej i Rozwoju) wynik PIAAC jest jednym z czynników branych pod uwagę przy podejmowaniu strategicznych decyzji. Można wiele zyskać, mając certyfikat mądrego społeczeństwa. W pierwszych nieformalnych badaniach prowadzonych jeszcze w XX wieku (lata 1994, 1996 i 1998) Polska wypadła nieźle, ale potem już było gorzej. Pierwsze wyniki badań opublikowane 8 października 2013 roku plasowała nas jeszcze w środku stawki krajów rozwiniętych. Jednak druga runda badania, przeprowadzona na zbiorowości losowo wybranych osób w latach 2022 i 2023, której wyniki zostały opublikowane 10 grudnia 2024 roku, po-

kazała, że jest niedobrze. W stosunku do poprzedniego badania (tego z 2013 roku) Polska odnotowała znaczące spadki: aż o 31 punktów w rozumieniu tekstu i o 21 punktów w matematyce. Odnotowano też wysokie odsetki osób, które słabo sobie radziły z zadaniami - 39% badanych miało trudności ze zrozumieniem tekstu, 38% z matematyką, a 48% z rozwiązywaniem problemów. Polska uplasowała się w grupie krajów o najniższych wynikach, obok Włoch, Portugalii, Litwy i Chile. Najlepiej w badaniu wypadły kraje skandynawskie i Japonia. Sygnał ostrzegawczego nie zlekceważono. 19.03.2025 pod patronatami Ministerstw: Edukacji, Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej oraz Cyfryzacji odbyła się konferencja „ZeRK-nij w przyszłość” zorganizowana przez Instytut Badań

Edukacyjnych. Dyskutowano jak kształcić młodzież, żeby uzyskać mądrzejszą społeczność dorosłych.

W Polsce ciągle jeszcze nie funkcjonuje nawyk uczenia się przez całe życie, podczas gdy świat zmienia się niesłychanie szybko. Wszyscy wiedzą, że po kilku czy kilkunastu latach większość zgromadzonej wiedzy ma już charakter wyłącznie muzealny.

Użytkownik niemający własnej wiedzy na ogół nie bardzo wie, jakie zadać pytanie do Google i innych systemów informatycznych, by uzyskać użyteczną odpowiedź. A także nie potrafi odróżnić wiedzy prawdziwej od wiedzy błędnej lub nawet celowo fałszywej.

Autor tego felietonu jest jednym z nauczycieli, starających się przekazać potrzebną wiedzę studentom AGH, przyszłym inżynierom. Wiedzę profesjonalną najnowszą i na najwyższym poziomie. Ale czy ja potrafię nauczyć ich tego, by osiągnęli wysokie wyniki w teście PIAAC za kilka lub kilkanaście lat? I kto mnie może nauczyć tego, jak miałbym tego uczyć?

PO CO CI CIAŁO PO ŚMIERCI?

Jako chrześcijanie mamy kłopot z ciałem. Nie tylko swoim, ludzkim, które wedle tradycyjnej wykładni bywa siedliskiem grzechu, ale też z ciałem Jezusa. Za tydzień znów będziemy przeżywać mękę, śmierć i zmartwychwstanie, więc warto choć przez chwilę podążyć śladem teologów, dla których nie wszystko pozostaje równie oczywiste, jak w katechezie skierowanej do prostego ludu. Czy wierzyć, że da się opowiadać o zmartwychwstaniu z pominięciem cielesności? - zastanawiają się Marek Kita i ks. Grzegorz Strzelczyk (YouTube). I z niej jakim żalem zgodnie kręcą głowami, że nie. Zrozumiałem to tak, że gdyby odebrać katolikom wizję życia wiecznego w formie cielesnej, to mogliby

Janusz Michalczyk
publicysta



się poczuć oszukani. Mamy tu jednak różne pułapki. Wedle klasycznego nauczania Chrystus po śmierci znów miał ciało. A jakie ciała mieliby odzyskać ludzie? Dokładnie tak samo wyglądające, jak w godzinie śmierci? Dla wielu może to być mało atrakcyjna perspektywa. Tłumaczą więc nam, że jest to zupełnie inna cielesność, mianowicie - ciało przeduchowione.

Ks. Eligiusz Piotrowski mógłby potwierdzić, że temat jest ryzykowny. Kilka lat temu napisał książkę pt. „Początki

wiary w zmartwychwstanie Jezusa...”, którą kościelni recenzenci uznali za niebezpiecznie zbliżoną do herezji. Przypomniał w niej rozważania stu chrześcijańskich teologów, różniących się wyjaśnieniem zagadki: czy Chrystus powstał z martwych w sensie dosłownym, a jeśli nie, to jak można ten fakt interpretować? Ks. Piotrowski zaznacza, że nie wiemy, co się stało pomiędzy śmiercią Jezusa na krzyżu a momentem przekazania wiadomości o tym, że ujrzeni go apostołowie. Jako

pierwszy o zmartwychwstaniu wspomina św. Paweł, który posługuje się greckim terminem „podniesienie” (Bóg podniósł Jezusa). Jemu samemu Chrystus miał się „ukazać”. To sugeruje raczej wizję niż obcowanie z żywym. Ks. Piotrowski chciałby rozmawiać o zmartwychwstaniu „bez cudowności”, bo uważa, że jest to ciekawsze dla współczesnych ludzi. Dla niego fenomenem wartym analizy jest wiara uczniów Chrystusa.

Zastanawiam się, do czego jest mi potrzebne ciało po śmierci. Być może sama dusza z jakiegoś powodu ludziom nie wystarcza. Obietnica życia wiecznego jest prawdopodobnie odpowiedzią na egzystencjalny lęk przed nieistnieniem. Ale czy jest się czego bać?

Z czego jutro ...? BEZ UPROSZCZENIA POCHŁONIE NAS CZELUŚĆ ZADŁUŻENIA, CZYLI JAK ODZYSKAĆ ROBOCZOGODZINY NA WYKUPIENIE SIĘ Z NIEGO?

Powstrzymanie narastającego w coraz trudniejszy do kontrolowania sposób zadłużenia, które ogranicza suwerenność podejmowania decyzji przez konstytucyjne organy władzy państwowej jest możliwe podobnie jak w skutecznych terapiach walki z rakiem. W obu przypadkach niezwykle ważne jest zdiagnozowanie we wczesnym stadium rozwoju chorobowego, zanim nie przejdzie on w stan nieodwracalnie patologiczny zwłaszcza w sytuacji hysterii na tzw. rynkach finansowych, których decyzje mogą pogryźć państwo polskie nie mniej skutecznie jak agresja obcego.

Stan zadłużeniu instytucji rządowych i samorządowych podany 1 kwietnia 2025 przez Ministerstwo Finansów wyniósł na koniec IV kwartału minionego roku 2,1 biliona złotych. W przeciwnieństwie do samego państwowego długu publicznego obejmuje również zobowiązania zaciągnięte z tytułu m.in. zaciągniętych kredytów i pożyczek. W porównaniu z końcem roku 2023 dług wzrósł o 320.596,5 milionów złotych, co jest przyrostem o 19%. Realny zakres suwerenności państwa polskiego należałoby mierzyć oraz korygować, uwzględniając kolejne miliardy tzw. długu publicznego, który powinien być też wskaźnikiem postępującej patologii systemu demokracji redystrybucyjnej. Nawet lawinowo rosnące zadłużenie podobnie jak rozwój raka można nie tylko spowolnić, ale i zatrzymać oraz doprowadzić do ograniczenia ryzyka reemisyj.

Zasobem do bezzwłocznego użycia dla zatrzymania nieustannie powiększającego się zadłużenia przez każdy do tej pory rząd w Polsce jest sam czas, którego pokłady

Andrzej Sadowski

Centrum im. Adama Smitha



wielokrotnie przekraczają zasoby węgla kamiennego znajdujące się na naszym terytorium. W udokumentowanych przez Państwowy Instytut Geologiczny - Państwowy Instytut Badawczy zasobach bilansowych węgla opublikowanych w roku 2021 wynosiły one 64,69 miliardy ton. Czy jakkolwiek agenda rządu dokonała przynajmniej szacunków uwięzionych rezerw czasu znajdujących się nie jak w przypadku węgla pod naturalnymi warstwami geologicznymi, które nie zostały stworzone rękami człowieka, lecz w przepisach będących świadomą kreacją świata jak z powieści Kafki, Mrożka i Ionesco? Uwięzione w pogmatwanych, a przez to korupcyjnych procedurach, zbędnych formalizmach i niczemu niesłużących wymaganiach zasoby czasu sięgają bez żadnych wątpliwości znacznie większych miliardów zmarnowanych bezproduktywnie kosztownych roboczogodzin, niż tony węgla.

Jeżeli rząd policzył, że straty Polski w wyniku nałożonych 10% amerykańskich ceł przełożą się na niższy o 0,4% wzrost PKB, to ile % zyskamy tegoż PKB, gdy te same zmarnowane dziś roboczogodziny zaczną przynosić wartość dodaną, a nie ujemną jak do tej pory? Według obliczeń prof. Konrada Raczkowskiego głównego ekonomisty Związku Rzemiosła Polskiego dokonanie tylko zmian w zatrważająco nieefektywnym aparacie sprawiedliwości zwiększy rocznie o ok. 0,85% wzrost gospodarczy. Propozycje tej i in-

nych zmian zostały przedstawione podczas konferencji „uproszczyć Polskę! Od deregulacji do symplifikacji”, która miała miejsce w Senacie Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie 27 marca 2025. Konferencja została zorganizowana przez Komisję Gospodarki Narodowej i Innowacyjności, Komisję Ustawodawczą Senatu RP oraz Centrum im. Adama Smitha i była kontynuacją posiedzenia poświęconego deregulacji aż trzech komisji senackich, które miało miejsce 5 marca w Senacie RP również we współpracy z Centrum.

Zaprezentowane przez prof. Konrada Raczkowskiego wyliczenia wskazują, jaka znacząca część z tych miliardów roboczogodzin bezdyskusyjnie marnowanych przez biurokratyczny aparat zwący się wymiarem sprawiedliwości mogłaby zostać produktywnie spożytkowana, zapewniając tym samym dwucyfrowy wzrost gospodarczy, dzięki któremu wyrwanie się ze spirali zadłużenia byłoby znacznie prostsze. Wystarczyłoby m.in. zlikwidować instytucję postępowań gospodarczych w sądach powszechnych na rzecz sądów arbitrażowych oraz obowiązkowe kierowanie sporów między przedsiębiorcami do sądów arbitrażowych zamiast sądów powszechnych wraz z wprowadzeniem stałego arbitrażu online dla małych spraw gospodarczych do 100 tys. zł. Skoro jest to możliwe w Holandii i Estonii, gdzie przeprowadza się też automatyczną egzekucję wyroków arbitrażowych, co ograni-

cza możliwość przeciągania spraw przez nieskuteczne apelacje to możliwe jest również i w Polsce. Prof. K. Raczkowski zaproponował również zmiany polegające na wprowadzeniu realnej osobistej odpowiedzialności prokuratorów za bezzasadne działania czy przewlekłość postępowań i całkowity zakaz stosowania aresztu tymczasowego bez wyroku sądu na wzór brytyjski oraz określenia ścisłych limitów czasowych dla postępowań i sporządzania aktów oskarżenia.

Na konieczność przywrócenia prostego dostępu do wymiaru sprawiedliwości jako sektora usług publicznych wskazywał Senator Krzysztof Kwiatkowski przewodniczący Komisji Ustawodawczej. Zwrócił uwagę, że sędziowie wykonują swój zawód w imieniu państwa i dla obywateli świadczą wyjątkową usługę jaką jest rozstrzyganie sporów. Bezdyskusyjny jest dziś stan, w którym mamy do czynienia nie tyle z kryzysem wymiaru sprawiedliwości co jego zapaścią objawiającą się dramatyczną przewlekłością postępowań sądowych. Państwo nie wywiązuje się z umowy wobec obywateli rozstrzygania sporów, co jest m.in. spowodowane liczbą kluczowych dla sądownictwa zmian w ostatnich latach, które są najważniejsze z punktu widzenia obywatela. I tak kodeks postępowania cywilnego w ciągu pięciu lat 2018-2023 zmieniono 86 ustawami, prawo o ustroju sądów powszechnych zmieniono 33 ustawami, a kodeks postępowania karnego zmieniono 28 ustawami. Stąd wymiar sprawiedliwości dziś działa źle i dlatego konieczne jest pilne zbudowanie mechanizmów, aby działał efektywniej i lepiej.

Wzorcom prostoty w działalności państwa poświęcił swoje wystąpienie Senator Waldemar Pawlak przewodniczący Komisji Gospodarki i Innowacji. Doświadczenie parlamentarne uczy, że nie da się wprowadzić regulacji, które przewidzą każdy szczegół, bo życie zawsze wykracza poza najbardziej drobiazgowie przepisy. Podejście uszczegóławiania prowadzi zaś do sytuacji, że administracja doszła do takiego momentu w obowiązującym prawie, które sama tworzy, iż nie jest w stanie w jego ramach przeprowadzić poważniejszych inwestycji, o ile nie zastosuje dla nich wyjątków od obowiązujących przepisów, czyli specustaw. Zwrócił też uwagę, że dla dużych inwestycji jak budowa CPK, czy elektrowni jądrowej tworzy się na nowo inne specustawy zapominając, że obowiązują wcześniejsze, co niepotrzebnie mnoży tylko podobne przepisy.

O ile deregulacja jest skierowana do przedsiębiorców to uproszczenie powinno obejmować działalność państwa i jego agend według autora niniejszego artykułu, który zwrócił uwagę na konieczność działań sięgających dalej niż deregulacja.

Absurdem pochłaniającym miliardy roboczogodzin jest opodatkowanie rządu przez samego siebie. Skoro rząd wypłaca m.in. świadczenie 800 Plus, nie pobierając z tego tytułu podatku ani tzw. składki ZUS, to co do zasady inne wypłaty świadczeń społecznych, w tym rent i emerytur nie powinny być ze strony rządu i jego agend opodatkowane, ponieważ rząd de facto pobiera podatek od pieniędzy, które sam wypłaca, czyli od samego siebie. Absurd ten materializuje się w corocznej wysyłce kilku milionów papiero-

wych formularzy deklaracji podatkowych PIT przez ZUS do wszystkich, którzy otrzymali pieniądze od rządu w postaci świadczeń społecznych. Jaki jest tego dalszy sens w sytuacji, kiedy nie wysyła się PIT do 2,2 miliona rodziców otrzymujących również świadczenia społeczne, tyle że z tytułu 800 plus, a nie renty czy emerytury.

O ile prostsze i szybsze byłoby w Polsce inwestycje, gdyby za budownictwo był odpowiedzialny jeden resort, który byłby kluczowy dla całej branży budowlanej, co w imieniu Polskiej Izby Inżynierów Budownictwa zaproponował jej wiceprezes prof. Filip Pacha wraz z propozycją wpisania do ustawy prawo budowlane ustawowych terminów dla gestorów sieci w zakresie wydawania warunków i uzgodnień oraz pozwoleń wodno-prawnych przez Wody Polskie.

Na straży praw przedsiębiorców oraz ochrony interesu gospodarczego Polski, czyli również dziś zmarnowanych miliardów roboczogodzin powinien stać według dr. Krzysztofa Mazura prezesa Rady Polskich Przedsiębiorców Globalnych „Rzecznik Interesu Gospodarczego”, który miałby inicjatywę ustawodawczą i mógłby kierować wnioskami do Trybunału Konstytucyjnego oraz wszczynać postępowania antymonopolowe.

Ponad 200 lat temu Monteskusz zauważył, że „nadużycie praw w Polsce polegało na tym, że nie karały one tego, kto je zuchwale przekraczał”. Dziś bezkarnie tworzone jest prawo, które zuchwale przekracza wszelkie granice zdrowego rozsądku. W obu sytuacjach, i dziś, i przed 200 laty doprowadziło to do upadku państwa polskiego.

REKLAMA

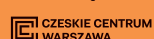
0011283762

ALFONS MUCHA MAGIA SECESJI

Wystawa Immersyjna 28.03 - 14.09. 2025

ART BOX
EXPERIENCEFABRYKA
NORBLINABILETY NA: **ticketmaster®**GRAND
PALAIS
IMMERSIFAmbasada Republiki Czeskiej
w WarszawieWystawa pod Patronatem Honorowym
Ambasadora Republiki Czeskiej Břetislava Dančáka

Partnerzy



Patroni medialni



Amerykanie opuszczają pod-rzeszowskie lotnisko w Jasionce i nie jest to dobra informacja.

Owszem, bo to największa i najpotężniejsza siła na świecie. I jednocześnie najważniejsza siła w NATO. Trzeba jednak mieć świadomość, że nic nie jest dane raz na zawsze. Donald Trump próbuje uzmysłowić Europie, iż do tej pory to było tak, że Amerykanie załatwiali wszystkie najważniejsze problemy. Przypomnijmy sobie choćby interwencję w Iraku, gdzie Francuzi i Niemcy odmówili uczestnictwa w tej operacji. Nie stała się ona operacją natowską, tylko aliancką.

Ale o wyjeździe USA zdecydowano w lipcu. Trump prezydentem jest dopiero od stycznia.

Zostało to dogadane przez Joe Bidena, a prezydent Trump postanowił dać Europie pstryczka w nos z prostego powodu. To, jaki był stan wyposażenia i gotowości sił zbrojnych poszczególnych państw, mogliśmy się przekonać, gdy wysyłano pomoc do Ukrainy. Te afery, dotyczące pokrytych pleśnią elementów wyposażenia z magazynów z Niemiec. To pokazywało stan, w jakim są armie państw NATO. I o ile Polska wiązuje się z udziału procentowego wydatków na obronność w PKB, to innym krajom idzie

to bardzo marnie. Kiedy runął Mur Berliński, wszystkim się wydawało, że Rosjanie będą do końca życia - w jakimś sensie - naszymi przyjaciółmi. Była przecież taka stabilizacja, współpraca między NATO a Moskwą.

I ta przyjazna Rosja napadła na Ukrainę.

Wojna zaczęła się w 2014 roku. Rosjanie sobie tam wjechali, nazywano ich „zielonymi lud-

kami”. Potem się zidentyfikowali, kim naprawdę są. Obawiam się, że Europa Zachodnia sobie pomyślała, że Ukrainę można poświęcić. Te porozumienia, które zostały podpisane, nie dały żadnych gwarancji dla Kijowa, o czym przekonaliśmy się w 2022 r. Wtedy Rosjanie w sposób bezpretensjonalny najeżdżają na Ukrainę, a szczyty przywódców państw europejskich, dotyczące tego, że trzeba tak na-

prawdę wziąć się do roboty, wzmocnić bezpieczeństwo UE, mają miejsce trzy lata później. A co zrobiono przez ten czas? Nic. I trochę sami jesteśmy sobie winni, jako Europa, że w pewnym momencie znalazł się ktoś, na czele USA, kto ocenił to w sposób biznesowy. Coś mu się płaca, coś nie. Być może jest to pewna gra polityczna Donalda Trumpa, która za wszelką cenę prowadzi do tego, aby zmusić państwa

europejskie do totalnej aktywności, jeśli chodzi o przeciwstawienie się ewentualnemu zagrożeniu rosyjskiemu. Mam taką nadzieję.

O tym, że państwa NATO za mało wydają na zbrojenie, Donald Trump mówił już podczas poprzedniej kadencji.

Jeśli komuś się wydaje, że my będziemy siedzieć i wojsko będzie chodzić w stalowych hełmach, bo Amerykanie przyjdą

i obronią Białystok, Lublin i Rzeszów i na tym się skończy, to są w błędzie. Można Rosjan nie lubić i mówić na nich kacy, komuniści. Ale musimy sobie zdawać sprawę, że są poważnym graczem na arenie międzynarodowej. Bo mają zasoby ludzkie, surowcowe. Świetnie rozbudowali siły wywiadu wojskowego i cywilnego, które potrafią wpływać na wiele rzeczy, m.in. na wyniki wyborów. Amerykanie też muszą grać umiejętnie, patrząc z punktu widzenia globalnego supermocarstwa. Mają interesy, z którymi jest im po drodze z Moskwą.

A może wyjazd Amerykanów z Jasionki to celowy sygnał? Zmęczenie Zelenskigo i znak dobrej woli w stronę Putina?

Trzeba sprawę rozpatrywać i dyplomatycznie, i militarnie. To jest taki miks, który daje nam wypadkową do tego, dlaczego Amerykanie robią tak, a nie inaczej. Czy to jest na rękę Moskwie, czy nie?

Wydaje się, że jest.

W Jasionce była 82. Dywizja Powietrznodesantowa. I co oni robili? Stali czołgami na granicy? Nie. Był rozmieszczony system Patriot, który z powodzeniem został zastąpiony tym samym, tylko oferowanym przez Niemców. W 2022 roku była najtrudniejsza sytuacja,

Gen. Tomasz Bąk: Powinniśmy zakładać najgorsze scenariusze

- Najwyższy czas, aby NATO sobie uzmysłowiło, że przysyłanie rotacyjne sił do Jasionki to nie jest faza wspólnych ćwiczeń pokojowych. To jest faza poważna: incydentów granicznych, wzajemnego odstraszenia się. A więc faza, od której zaczyna się wojna kinetyczna – mówi gen. Tomasz Bąk, były dowódca m.in. 21. Brygady Strzelców Podhalańskich, wykładowca i profesor WSPiA Rzeszowskiej Szkoły Wyższej

Kinga Dereniewska

REKLAMA

0111289076

i9.30
PROGRAM INFORMACYJNY

TVP 1

Otwórz się na więcej

Joanna Dunikowska-Paź
JOANNA DUNIKOWSKA-PAŹ

bo na była kompletnie niejasna, czy Rosjanie zatrzymają się w Kijowie, gdy go zdobędą, czy pójdą dalej? Nie poszli dalej i nie wykazali żadnego zainteresowania. Żaden pocisk nie trafił nigdy w pociąg do Kijowa z dyplomatami państw UE, NATO, polskiego prezydenta, ani w transporty. Nic nie spadło w Jasionce. Ale współczesna wojna to przynajmniej w 40 proc. wojna informacyjna.

Cyberwojna.

Polega na zakłamywaniu obrazu. Jeśli Ukraina twierdzi, że Rosjanie stracili pół miliona żołnierzy, a nie tylko 60 tys., to jest to kłamstwo. Wiem, że to niepoprawne mówić, że im nie wierzę. Nikt z nas nie ma dostępu do rzetelnych danych. Sami Ukraińcy nie wiedzą, ilu żołnierzy mają w niewoli, czy oni żyją, czy nie. Pojawia się pytanie, na ile obraz wojny jest zakłamany.

Amerykane w Jasionce byli siłą odstrasżającą?

W pewnym sensie byli gwarantem całkowitej nienaruszalności. Ale proszę powiedzieć, czy którekolwiek państwo, gdzie stacjonują wojska NATO, ale nie ma Amerykanów, zostało naruszone przez Rosjan?

W XXI wieku nie.

NATO samo w sobie daje gwarancję. Wydaje mi się, że Rosja



Gen. Tomasz Bąk: Rosjanie świetnie rozbudowali siły wywiadu wojskowego i cywilnego, które potrafią wpływać na wiele rzeczy, m.in. na wyniki wyborów

obecnie nie jest zainteresowana konfliktem otwartym i globalnym z Sojuszem. Owszem, są zainteresowani wpływami na politykę, na destabilizację poszczególnych państw. Aby prowadzić szeroko zakrojoną wojnę hybrydową. To, że wysiadają nam systemy informatyczne, to jest wszystko ich robota. To już trwa. My jesteśmy na wojnie i trzeba sobie to jasno powiedzieć. To nie, że

będziemy tylko odbijać parę tysięcy ataków cybernetycznych w naszej sieci. Powinniśmy robić dokładnie to samo.

Jak pan ocenia zakomunikowanie wyjazdu wojsk z Jasionki przez MON? Swoje stanowisko resort opublikował dopiero, gdy pojawiły się pytania dziennikarzy.

Nie jestem upoważniony, aby oceniać skuteczność pracę mini-

sterstwa obrony narodowej. To, że takiego komunikatu nie było, to nie jest wina szefa resortu, ale zespołu prasowego, dyżurnej służby operacyjnej, czy Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych. Gdzieś coś nie zadziałało na łączach. Nie wiem, czy miało to być celowe. Pojawiają się opinie, że tak, po to żeby nie straszyć ludzi. Władysław Kosiniak-Kamysz przyjechał do Jasionki końcem marca.

I to był dobry czas, aby uspokoić społeczeństwo.

Teraz wicepremier uspokaja w telewizji i radiu. Mówi, że są w Jasionce Norwegowie i Niemcy. A gdzie są polscy żołnierze?

Oni są także na granicy, stacjonują w garnizonach na terenie Podkarpacia, Lubelszczyzny, Białostocczyzny. Przygotowywanie się do ewentualnych działań to ćwiczenia dowództwo-sztabowe z wojskami. To jest nasza stała obecność. Natomiast zauważyłem, że zrobił się taki trend, że w momencie, gdy dziennikarze pytają ministra o sprawy z pogranicza spraw militarnych i polityki, to nakazuje on dowódcom odejść na bok. Nie wiem, czy to jest poddyktowane kampanią prezydencką, ale pokazuje, że wojsko jest apolityczne. Uważam, że powinniśmy podkreślać, kto pilnuje Jasionki. A są to także i żołnierze obrony terytorialnej, i policja, i służby w cywilu. To nie jest tylko tak, że Amerykanie pilnowali Jasionki, wyszli i teraz będą to robić natowcy.

Wojska krajów NATO będą chronić Jasionkę rotacyjnie. Niemcy mają zostać z nami pół roku. Czy jest szansa, że po nich gardę przejmą znowu Amerykanie?

Myślę, że tak, siły amerykańskie przecież zostają w Polsce.

No właśnie. Na ten moment. Doniesienia o wycofaniu wojsk USA z Europy Wschodniej to informacje medialne. Jak zaczynano rozmowy ze stroną rosyjską, pojawiła się informacja z „dobrze zorientowanych źródeł”, że Trump osobiście rozmawiał z Putinem. To się nie potwierdziło.

Politycy w ostatnich dniach nas uspokajają. Ale im częściej słyszę, że nie ma powodów do niepokoju, tym bardziej im nie wierzę.

Też mam takie wrażenie. Najwyższy czas, aby NATO sobie uzmysłowiło, że przysyłanie rotacyjne sił do Jasionki to nie jest faza wspólnych ćwiczeń pokojowych. To jest faza poważna: incydentów granicznych, wzajemnego odstrasżania się. A więc faza, od której zaczyna się wojna kinetyczna. Jesteśmy krok bliżej realnego konfliktu, jeśli nie pokażemy determinacji wszystkich państw NATO. Ale może oni nie są tego świadomi? Często latałem do Hiszpanii w ostatnich latach. Oni tam nawet nie pokazują w telewizji, że konflikt na Ukrainie trwa. Mają swoje problemy: z mieszkańcami, Marokańczykami, bezrobociem dla młodych ludzi. Trzeba silnego głosu z Polski. Widocznie teraz jest za słaby.

MATERIAL INFORMACYJNY MRIRW

0011297113



8-10 maja 2025 r.
Międzynarodowe Targi Poznańskie



Czesław Siekierski
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi zaprasza do udziału w Europejskim Kongresie Odnowy i Rozwoju Wsi, który odbędzie się w dniach 8-10 maja 2025 r. na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich (MTP) w Poznaniu.

Europejski Kongres Odnowy i Rozwoju Wsi to największe wydarzenie podczas polskiej prezydencji w radzie Unii Europejskiej zorganizowane z inicjatywy Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Kongres będzie znakomitą platformą do dyskusji na tematy związane z bieżącymi wyzwaniami, ale będzie także otwartym forum dla prezentacji idei, wizji, najlepszych praktyk oraz polityk na rzecz wsparcia obszarów wiejskich.

Tematyka Kongresu koncentruje się na współczesnych wyzwaniach sytuacji ekonomicznej obszarów wiejskich, miejsca

i roli społeczności wiejskich, środowiska i przestrzeni wiejskiej. Te elementy są podstawą budowania tożsamości wsi, przestrzeni produkcji rolnej, obszarów życia rodzin i lokalnych społeczności, a tworzone w ten sposób dziedzictwo kulturowe wsi stanowi niekwestionowany wkład do polskiej tożsamości narodowej.

Kluczową rolę odgrywają społeczności wiejskie, które bezpośrednio związane z rolnictwem są gospodarzem środowiska naturalnego, dbają o krajobraz wiejski, tworzą przestrzeń do życia, inicjują oddolne procesy zmian. Z tych powodów Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi aktywnie wspiera obszary wiejskie szeregiem działań krajowej i unijnej polityki rolnej dla wzmocnienia wszystkich czynników potencjału rozwojowego wsi.

Do obecnych, ale i przyszłych, wyzwań odnosi się Kongres, w czasie którego będziemy wspólnie poszukiwali inspirujących wizji odnowy i rozwoju obszarów wiejskich. Trzydniowe spotkanie ma być miejscem debaty o budowaniu silnej, zamożnej, odpornej i żywotnej polskiej wsi. Jest to istotne i bieżące zagadnienie, bowiem toczy się w czasie i kontekście globalnych wyzwań i zagrożeń, które wprost dotyczą obszarów wiejskich.

Jako prezydencja pełnimy rolę odpowiedzialnego partnera, sprawnego organizatora dyskusji oraz skutecznego lide-

ra. W ramach naszych działań i priorytetów, wieś i rolnictwo odgrywają bardzo ważną rolę w gwarancji bezpieczeństwa żywnościowego, ale również energetycznego za sprawą zielonej energii. W złożonej mozaice tych zagadnień pierwszy dzień (8 maja) będzie Dniem Wielkopolski i Młodzieży, drugi (9 maja) to Dzień Europejski, a całość zwieńczy dwudniowa (9-10 maja) Ogólnopolska Konferencja Naukowa pt.: „Polska Wieś – wizja odnowy i rozwoju”.

Przedsięwzięcie zgromadzi szereg przedstawicieli ministerstw rozwoju wsi państw członkowskich, unijnych i krajowych instytucji działających na rzecz rozwoju wsi i obszarów wiejskich, samorządowców, reprezentantów rządowych i pozarządowych organizacji, środowisk naukowych, liderów społeczności rolniczych i wiejskich, a przede wszystkim mieszkańców obszarów wiejskich. Zapraszając do udziału liczymy na Państwa aktywny wkład w dyskusję o tworzeniu warunków do budowania kluczowych wartości wsi, specyfiki i żywotności obszarów wiejskich, uruchamiania lokalnych zasobów oraz inicjowania potrzebnych przemian.

Europejski Kongres Odnowy i Rozwoju Wsi to nasz wspólny głos na rzecz docenienia wsi i roli społeczności wiejskich. To wyraz troski o odnowę i dalszy rozwój obszarów wiejskich.



WIĘCEJ INFORMACJI www.gov.pl/EKOiRW2025



Kampania prezydencka nabiera tempa, chciałoby się powiedzieć – nareszcie, debata Trzaskowski – Nawrocki otwiera nowy jej rozdział. - Panie Karolu Nawrocki, słyszę, że chce pan debatować. Zapraszam. Tylko ostrzegam, trzeba będzie odpowiadać na pytania dziennikarzy. Już w najbliższy piątek o godzinie 20. Czekam na pana w Końskich. Wystarczy panu odwagi? - pyta w udostępnionym w sieci wideo Rafał Trzaskowski.

Potem, na konferencji prasowej Trzaskowski przypomniał, że to Nawrocki wzywał go na debatę, więc on odpowiada.

- Jestem konsekwentny (...). Uznałem, że jak chce podjąć debatę, to zaprosiłem go do Końskich. Zasady będą sprawiedliwe i korzystne. Pytania będą takie same dla każdego kandydata, a szczegóły ustalają teraz telewizje – stwierdził Trzaskowski. - Liczę, że Nawrocki podejmie rękawicę. Liczę na rozmowę i jego odwagę – dodał.

Nawrocki rękawicę podjął, postawił jeden warunek: udziału w debacie wszystkich stacji telewizyjnych. Wybór miejsca tego starcia nie jest przypadkowy. Pięć lat temu, debatę w Końskich zaproponował Trzaskowskiemu Andrzej Duda, ten propozycję odrzucił i jak wiadomo, wybory przegrał.

Dzisiaj się? Dzisiaj. Przed nami, jak twierdzą politolodzy, bardzo ważny przedświąteczny tydzień, być może – kluczowy. Ważne, o kim i jak Polacy będą rozmawiać przy świątecznym stole, bo że nie unikniemy przy nim politycznych tematów, jest więcej niż pewne. Może więc czas na krótkie podsumowanie tego, co w kampanii działo się do tej pory, co nas w niej zaskoczyło, co zdziwiło – bo ta kampania różni się pod wieloma względami od wszystkich poprzednich.

Najdłuższa w historii

W każdym razie długa, bo kandydaci rozpoczęli kampanię na wiele tygodni przed jej oficjalnym ogłoszeniem. Już w listopadzie Rafał Trzaskowski, kandydat KO w wyborach prezydenckich, ruszył na Śląsk. Tu na konferencji prasowej przed Areną Gliwice zaprosił na konwencję swojej formacji, która miała się odbyć kilka dni później. Ale było też o tym, że „te wybory mają dla nas bardzo, bardzo duże znaczenie, że nie chcemy trzeciej kadencji Andrzeja Dudy ani nikogo, kto jest w pełni zależny od prezesa Kaczyńskiego”. W tym samym czasie Rada Polityczna Prawa i Sprawiedliwości zdecydowała: Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, będzie w wyborach prezydenckich kandydatem obywatelskim z poparciem PiS.

Tyle tylko że kandydat Nawrocki od dawna jeździł po Polsce. Był we Wrześni, wcześniej we Włoszczowie, wprowadził



Wybór miejsca debaty nie jest przypadkowy. Pięć lat temu debatę w Końskich zaproponował Trzaskowskiemu Andrzej Duda, ten propozycję odrzucił i jak wiadomo, wybory przegrał



FOT. PAP/ARTUR RESZKO

KAMPANIA WYBORCZA. CZAS PIERWSZYCH PODSUMOWAŃ

Debata Trzaskowski - Nawrocki może być punktem zwrotnym tej kampanii, do tej pory takich momentów właściwie nie było. Bo choć kampania trwa już od miesięcy, niewiele się w niej działo. Nie licząc kilku, mimo wszystko, zaskakujących deklaracji biorących udział w wyścigu do Pałacu Prezydenckiego i świetnego wyniku Sławomira Mentzena

Dorota Kowalska

niezbyt chętnie odpowiadał na pytania dziennikarzy, ale promował się, pokazywał, wygłaszał krótkie monologi. W mediach społecznościowych zadeklarował, że z dniem zarządzenia przez marszałka Sejmu wyborów prezydenckich pójdzie na urlop w Instytucie. O podobną deklarację zapelował do swoich konkurentów: Rafała Trzaskowskiego i Szymona Hołownia.

- Od polityka trudno wymagać, by wziął urlop, zwłaszcza gdy pełni funkcję wpisana w konstytucję – odpowiedział mu marszałek Sejmu Szymon Hołownia. On kampanię rozpoczął najpóźniej, ale już w listopadzie dużo o niej mówił. Narzekał, że musi pracować w Sejmie, a inni w tym czasie będą walczyć o głosy wyborców, ale cóż, da radę. Inna rzecz, że Hołownia jako marszałek Sejmu niemal codziennie był obecny w mediach, odpowia-

dał na pytania dziennikarzy, więc kampania robiła mu się sama, bez sztabu wyborczego.

Sławomir Mentzen, kandydat Konfederacji, konsekwentnie promował się w sieci, rzadził na TikToku, Facebooku, platformie X.

Krótko mówiąc: politycy jeździli po Polsce, urządzali konferencje prasowe, udzielali się w mediach społecznościowych i nic nie robili sobie z faktu, że, zdaniem Państwowej Komisji Wyborczej, „działania o charakterze agitacji wyborczej podjęte przed zarządzeniem wyborów naruszają zasadę równości kandydatów i komitetów wyborczych, są sprzeczne z zasadami dobrze pojmowanej kultury politycznej i są powszechnie odbierane jako obejście prawa m.in. przez osoby fizyczne promujące się w ten sposób”.

Ale też prawda jest taka, że prekampania stała się faktem, obserwowaliśmy ją także przed wyborami parlamentarnymi.

Żeby uregulować ją prawnie, trzeba specjalnej ustawy i tu sprawa się skomplikuje. Bo ile miałaby trwać? Trzy miesiące, dwa, może miesiąc? Niektórzy twierdzą, że kolejna kampania zaczyna się właściwie po zakończeniu wyborów. I nikomu nie zależy, żeby to zmieniać, zwłaszcza politykom. Tyle tylko że, być może z racji tak długiego czasu trwania tych politycznych umiżgów, bo po prekampanii przychodzi przecież czas oficjalnej kampanii, nic się w ciągu ostatnich miesięcy nie wydarzyło, nic, co wyborcom zapadłoby w pamięć, niektórzy mówią: nuda.

Tłum kandydatów

Tyle chętnych do zamieszkania Pałacu Prezydenckiego też chyba nigdy dotąd nie było. W piątek, 4 kwietnia, o godz. 16.00 zakończył się proces zgłaszania kandydatów na prezydenta do Państwowej Komisji Wyborczej. Zgłoszenia wymagały dostarczenia co najmniej

100 tys. podpisów poparcia. Z 17 zgłoszonych kandydatów, 11 zgłoszeń zostało już przyjętych przez PKW. Pozostałe są w trakcie weryfikacji. W czwartek okazało się, że PKW odmówiła rejestracji dwóch kandydatów: byłego ministra Dawida Jackiewicza oraz Wiesława Lewickiego. Na listach poparcia obu panów znaleziono tysiące podpisów obok danych osób, które zmarły wiele lat temu. Kandydaci mogą oczywiście wnieść skargę do Sądu Najwyższego.

Dobrze, więc pełna lista chętnych: Sławomir Jerzy Mentzen, Grzegorz Michał Braun, Rafał Kazimierz Trzaskowski, Artur Bartoszewicz, Karol Tadeusz Nawrocki, Adrian Tadeusz Zandberg, Szymon Franciszek Hołownia, Marek Marian Woch, Maciej Maciak, Joanna Senyszyn, Magdalena Agnieszka Biejał, Marek Jakubiak, Dawid Bohdan Jackiewicz, Wiesław Lewicki, Romuald Tadeusz Staro-

sielec, Paweł Jan Tanajno, Krzysztof Jakub Stanowski.

Co ciekawe, jak zauważyły media, siedmioro z siedemnastu osób, które chcą wystartować w wyścigu o Pałac Prezydencki, ma korzenie dziennikarskie. Są w gronie kandydatów postaci zupełnie nieznane, w każdym razie nieobecne dotąd w przestrzeni publicznej. Jaki mają program? Co chcą zaoferować Polakom? Cóż, wiele wskazuje na to, że nigdy się tego nie dowiemy, bo wprawdzie wszystkich ich widać w mediach społecznościowych, ale nie w środkach masowego przekazu. Dlaczego w takim razie kandydują, skoro nie mają najmniejszych szans na wygraną? Pewnie także dlatego, żeby wypromować siebie i swoje biznesy. Jeden z kandydatów, mowa tu o dziennikarzu Krzysztofie Stanowskim, dość szczerze mówi o swoich motywacjach.

- Będę kandydatem na prezydenta, ale nie po to, że prezydentem chcę być. Od początku powtarzam: chcę zdobyć 100 tys. podpisów, aby od środka pokazać wam, jak wygląda kampania wyborcza – tłumaczył.

No cóż, można i tak.

Kandydat obywatelski

Karol Nawrocki, został zaprezentowany jako kandydat obywatelski, popierany przez PiS. Czemu obywatelski? Pewnie chodziło o to, aby podkreślić, że to kandydat wszystkich Polaków, patriota z czystą polityczną kartą. Tyle tylko że kiedy notowania Nawrockiego stanęły w miejscu i nie osiągnęły nawet poziomu poparcia, jakim cieszy się Prawo i Sprawiedliwość, a po piątach zaczął mu deptać Sławomir Mentzen, prezes Kaczyński otwarcie przyznał, że to kandydat PiS-u, żeby nikt nie miał już żadnych wątpliwości.

A tak swoją drogą, prezesowi nie udało się chyba powtórzyć zagrywki z Andrzejem Dudą, czyli z wystawieniem mało znanego kandydata, który rozbija bank. Pewnie także dlatego, że okoliczności mamy inne – ludzie pamiętają ostatnie osiem lat rządów Zjednoczonej Prawicy i z jakichś powodów odsunęli ją od władzy. PiS wciąż jest pod ostrzałem, wciąż liże rany po przegranych wyborach i w takich okolicznościach formuła obywatelskiego kandydata, kogoś, kto nie jest w stanie zaangażować całego elektoratu, nie jest symbolem, wokół którego można się zgromadzić, kimś, kto wyrasta z jądra PiS – nie sprawdza się po prostu. Inna rzecz, że kandydat Nawrocki nie został chyba dostatecznie dobrze sprawdzony.

Wiadomo było, że pochodzi z Gdańska, że zanim trafił do IPN pracował jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej, że z wykształcenia jest historykiem. Okazało się jednak, że szefem był dość specyficznym, w każdym razie jego byli współ-

pracownicy mówią o nim: „mistrz autoreklamy”, „człowiek zdolny do wszystkiego”.

- Szef stosujący mobbing, intrygant przypisujący sobie zasługi innych, wreszcie człowiek, który dla autopromocji zrobi wszystko - to Mariusz Wójtowicz-Podhorski, były współpracownik Nawrockiego w rozmo- wie z „WP”.

Szybko też wyszły na jaw dziwne znajomości Nawrockiego, choćby z przestępcą Patrykiem Masiakiem, zawodnikiem freak fight, w przeszłości skazanym za porwanie. Mężczyzna siedział w celi dla niebezpiecznych więźniów, a prokuratura wiąże go z trójmiejskim gangiem sutenerów.

Nawrocki tłumaczył, że Masiaka zna z sali bokserskiej, bo sam w młodości trenował pięściarstwo.

Nie brzmi przekonująco, a potem było tylko gorzej. I tak „Gazeta Wyborcza” ustaliła, że Nawrocki jako dyrektor Muzeum II Wojny Światowej (w latach 2017-2021) przez ponad pół roku korzystał bezpłatnie z apartamentu deluxe w muzealnym kompleksie hotelowym, choć mieszka zaledwie 5 km od niego. Zainteresowany tłumaczył, że jako dyrektor placówki podczas pandemii COVID-19 dwukrotnie spędził w apartamencie 10-dniową kwarantannę, pracując zdalnie.

Muzeum jest innego zdania. Nawrocki blokował apartament deluxe w sumie przez 200 dni. Wśród 15 rezerwacji, których dokonał, odnotowano 10 dziesięciodniowych lub krótszych oraz 5 na okres dłuższy niż 10 dni.

„Karol Nawrocki utrzymuje, że zajmował apartament deluxe w celu wypełniania obowiązków służbowych. Tymczasem pozostawał on do jego dyspozycji przez 16 dni jego urlopu wypoczynkowego, a więc w czasie, gdy nie świadczył on pracy” - napisano w specjalnym oświadczeniu dyrektora placówki. I wreszcie historia z dwoma Karolami. O co w niej chodzi? Otóż, Karol Nawrocki, to także Tadeusz Batyr, w każdym razie pod tym pseudonimem Nawrocki napisał biografię znanego gangstera „Nikosia”.

I mocno ją promował, posuwając się do dość groteskowych chwytów. W 2018 roku Nawrocki - jako Batyr - wybrał się do TVP w kamuflażu. Zmienił mu tam głos i zamazano twarz. W wywiadzie Batyr chwalił Nawrockiego, czy też raczej - Nawrocki chwalił sam siebie. W książce Batyr powołał się na „prace badawcze historyka, doktora Karola Nawrockiego”.

- Tak. To właściwie historyk, który zainspirował mnie do mojej pracy, pierwszy, który zajmował się zagadnieniami przestępczości zorganizowanej w PRL - opowiadał Batyr.

Z kolei Nawrocki jako szef Muzeum II Wojny Światowej na konferencji prasowej zachwalał książkę Batyry.

Słabe? Raczej. Dlatego wielu spodziewało się, że prezes wymieni Nawrockiego vel Batyry przed oficjalną rejestracją kandydatów na Przemysław Czarnka, czy Mateusza Morawieckiego. Tak się jednak nie stało. Dlaczego? Trudno powiedzieć. Może chodzi o to, że czasami trudno przyznać się do błędu.

Fenomen Mentzena

Sławomir Mentzen to na pewno zaskoczenie tej kampanii. Zdolny, młody, ale wydawało się, mniej popularny niż Krzysztof Bosak, a to jednak on został kandydatem Konfederacji w wyborach prezydenckich. Mentzen to przedsiębiorca i doradca podatkowy, doktor nauk ekonomicznych. Od 2022 prezes partii Nowa Nadzieja, od 2023 współprzewodniczący rady liderów federacyjnego ugrupowania Konfederacja Wolność i Niepodległość, poseł na Sejm X kadencji.

Mentzen z powodzeniem podbija media społecznościowe - stał się najpopularniejszym polskim politykiem na platformie TikTok, w styczniu 2023 jego materiały miały ponad 40 milionów wyświetleń. Popularność zyskał zamieszczanymi w Internecie materiałami filmowymi na temat Polskiego Ładu,

zaczął też organizować spotkania pod hasłem „Piwo z Mentzenem”. Rok później opanował YouTuba, w listopadzie 2024 jego kanał odnotował 180 milionów wyświetleń, miał przy tym około 600 tysięcy subskrybentów. Niektórzy właśnie tu upatrują źródła jego sukcesu - w umiejętności lansowania się w internecie. Ale chyba nie tylko o to chodzi. Na jego wiecie przedwyborcze przychodzą tłumy. Mantzen mówi na nich właściwie to samo: o Unii, o Ukrainie, o podatkach, stara się unikać tematów światopoglądowych. „Mówi”, bo odpowiadać na pytanie dziennikarzy nie chce. Ucieka przed nimi na hulajnodze, która stała się jego znakiem rozpoznawczym. Politolodzy tłumaczą, że Mentzen opowiada świat językiem bezkompromisowym, głośno powtarza to, o czym inni wolą milczeć. Jest spora grupa wyborców, do których może trafiać, zwłaszcza że Karol Nawrocki nie porwał za sobą tłumów. Z kolei dla tych znużonych duopolem Mentzen może być tym trzecim, tym kimś, kim kiedyś był Paweł Kukiz. W każdym razie w sondażach jest tuż za kandydatem PiS-u, w niektórych to on wchodzi do II tury wyborów, co pewnie spędza sen z powiek sztabowcom Nawrockiego.

Co ciekawe, tym trzecim nie jest Szymon Hołownia, który

chyba zbyt mocno kojarzy się z obecną władzą, aby mógł uchodzić za jakąś dla niej alternatywę. Trzecią nie jest Magdalena Biejat, która toczy bratobójczy bój z Adrianem Zandbergiem nie o to, kto wygra wybory prezydenckie, ale o to, kto miał rację, wszak Zandberg opuścił klub Lewice, a Biejat w nim została.

Ważne deklaracje

Tematy kampanii prezydenckiej są dość oczywiste: jest o bezpieczeństwie, jest o podatkach, o służbie zdrowia, o Ukrainie. Kandydaci starają się mówić tylko to, co trzeba, zwłaszcza ci, których poglądy nie wszystkim mogą się podobać. Wiadomo przecież, że w wyborach prezydenckich trzeba pozyskać znacznie więcej niż elektorat własnej partii. Tyle że niektórym jakby się wymknęło.

I tak, „w idealnym świecie” Sławomira Mentzena, który ten przedstawił w rozmowie z dziennikarzem Krzysztofem Stanowskim - też kandydatem na prezydenta - studia są płatne, a kobieta rodzi dziecko, nawet jeśli zostało poczęte z gwałtu, czyli - cytując Mentzena - nieprzyjemności. Potem kandydat Konfederacji mocno się ze swoich słów tłumaczył, ale nie wszystkich te tłumaczenia przekonały. Może stąd ta hulajnoga?

Karol Nawrocki chce walczyć z gender, nie podpisałby też

ustawy przywracającej kompromis aborcyjny, bo jako prezydent „nie mógłbym pozwolić na to, aby aborcji były poddawane dzieci z zespołem Downa”.

Na Jasnej Górze Nawrocki walczył o przychyłność kibiców. Wspominał o pamięci historycznej i ekshumacjach ofiar rzezi wołyńskiej. Odpowiadał też na pytanie młodego chłopca o „lewacką ideologię” w szkołach. W tym momencie kibice zaczęli skandować: „raz sierpem, raz młotem, czerwoną hołotę!”.

- Kibice są także obywatelami Rzeczypospolitej Polskiej. Spotkałem się z nimi i będę się z nimi spotykał - zadeklarował potem. - Zmysł kibiców jest dla mnie niezwykle ważny - dodał.

Trudno zakładać, że takimi deklaracjami Nawrocki zdobędzie wyborców centrum, raczej skutecznie ich do siebie zniechęci, ale i tak do historii przędzie inna odpowiedź kandydata PiS-u. Nawrocki został zapytany przez dziennikarza, co sądzi o sprawie byłego wiceministra sprawiedliwości Marcina Romanowskiego, który uciekł do Węgier.

- O sprawie posła Marcina Romanowskiego nie uważam nic - odparł.

W mediach zawrzało, bo wydaje się, że kandydat na prezydenta powinien jednak coś uważać. „nie uważam nic” będzie jedną ze złotych myśli tej kampanii.

MATERIAL INFORMACYJNY MARKI KUPIEC

0011290958

Kasze na specjalne okazje? Naturalnie – i to nie tylko w tradycyjnej odsłonie!

Kasza gryczana z gulaszem czy krupnik – potrawy z kaszami nieodłącznie kojarzą się z tradycyjną polską kuchnią. I nie bez przyczyny, bo gościły w jadłospisie naszych przodków od wieków. Dziś obok podawania kasz w ciekawej formie, nawiązującej do tej tradycyjnej, coraz częściej wykorzystuje się je również w przepisach inspirowanych kuchniami z różnych stron świata. A w wielu odsłonach sprawdzają się nie tylko na co dzień, ale i na specjalne okazje jak wielkanocny obiad. Piotr Kucharski, kucharz i ambasador marki Kupiec, podpowiada, jak zaskoczyć bliskich aromatycznym i zdrowym daniem z kaszą w nowej odsłonie!

Kasze są źródłem wielu składników odżywczych w diecie – to prawdziwa skarbnica! Zawierają m.in. błonnik pokarmowy wspomagający trawienie i regulujący pracę jelit czy witaminy z grupy B wpływające na pamięć, samopoczucie i metabolizm. Dodatkowo dostarczają składniki mineralne jak żelazo wspierające układ krążenia, magnez wspomagający układ nerwowy i cynk istotny w budowaniu odporności organizmu. Według Narodowego Centrum Edukacji Żywnościowej codziennie dorosła osoba powinna spożywać przynajmniej trzy porcje (90 g)

pełnoziarnistych produktów zbożowych, m.in. kasz. Ten pełnowartościowy składnik warto uwzględnić w menu nie tylko ze względów zdrowotnych, ale i z uwagi na wyjątkowy smak, który komponuje się zarówno z potrawami mięsnymi, jak i wegetariańskimi.

Podróż z kaszą dookoła Polski i świata

Kasze mogą stanowić podstawę posiłku lub dodatek do niego. Można z nich też „wyczarować” smaczne potrawy – a to dzięki różnorodności samych kasz i różnicach w smaku poszczególnych z nich. O ile gryczana ma

wyrazisty, lekko orzechowy smak, o tyle jaglana i jęczmienna charakteryzują się delikatnością i nutą słodczy. Kasze różnego rodzaju stanowią nie tylko urozmaicenie codziennego jadłospisu i dobrą alternatywę dla ziemniaków czy makaronu, ale też doskonale sprawdzą się na specjalne okazje, w nieco bardziej wyszukanych przepisach. Warto eksperymentować i inspirować się zarówno zróżnicowaną kuchnią poszczególnych regionów Polski, jak i sięgać po przepisy z najdalszych zakątków świata. Wtedy możemy liczyć na prawdziwe bogactwo smaków.

Potrawka z kurczaka po kaszubsku czy gulasz po mazursku z kaszą gryczaną prażoną, a może marokański tagine warzywny z kaszą kuskus albo bliskowschodni pilaw z kaszą bulgur? – każdy znajdzie potrawę zaspokajającą jego kubki smakowe i dopasowaną do okazji – mówi Piotr Kucharski, rozpoznawalny kucharz i ambasador marki Kupiec.

Kasza kaszy nierówna

Kasze dają szerokie możliwości kulinarne. Żeby wydobyc pełnię ich smaku, warto wybierać te wysokiej jakości, a następnie przygotować w odpowiedni sposób:

Jednolita barwa, naturalny i niezjełczany zapach oraz odpowiednia struktura – ziarna całe, wyrównane i bez zanie-

czyszczeń – to podstawowe cechy, na które warto zwrócić uwagę, wybierając kaszę wysokiej jakości.



Po inspirujące przepisy sięgnij do bezpłatnego e-booka kucharza Piotra Kucharskiego „Kasza w kuchniach regionalnych”.

Zeskanuj kod!



PROF. WITOLD ORŁOWSKI: EUROPA CZUJE ODPOWIEDZIALNOŚĆ, NA PEWNO NIE BĘDZIE CHCIAŁA DOPROWADZIĆ DO WOJNY HANDLOWEJ Z USA

Prawdę mówiąc, za Donaldem Trumpem, prezydentem Stanów Zjednoczonych, trudno nadążyć. W poniedziałek nałożył cła na niemal cały świat, jego decyzja spotkała się ze stanowczą odpowiedzią Chin. Więc w środę podwyższył cła dla tego kraju do 125 procent, a dla wszystkich pozostałych zawiesił na 90 dni. Z profesorem Witoldem Orłowskim, ekonomistą, publicystą rozmawiamy o tym, czym kończy się wojna handlowa i jak każdy z nas może odczuć jej skutki

Dorota Kowalska

Panie profesorze, Donald Trump dotrzymał słowa i wprowadził cła na niemal cały świat. To było do przewidzenia, prawda?

Właściwie do końca nie było wiadomo, czy je wprowadzi. Była dość powszechna nadzieja, że jednak Trump tylko tak twardo negocjuje, czyli, krótko mówiąc, nawet jeśli serio takie groźby czyni, to nie po to, aby je zastosować, tylko po to, żeby nie musieć tego robić, a wcześniej usiąść do stołu negocjacji. Zakładano, że Trump - grożąc Chinom i Europie wysokimi cłami - chce uzyskać realne korzyści dla Stanów Zjednoczonych i że jednak na groźbach się skończy. Stało się inaczej.

Właśnie, do negocjacji nie doszło. Dlaczego? Dlatego, że nikt się nie ugiął i nie chciał z Trumpem rozmawiać?

Dlatego, że Donald Trump nie chciał z nikim rozmawiać. Wprowadził te cła, nie czekając na żadne rozmowy. Z niektórymi krajami rozmawiał: z Kanadą, Meksykiem. Na jakiś czas nałożył na te kraje cła, potem je zawiesił, ale już na przykład z Europą czy z Chinami w ogóle nie prowadził rozmów, tylko od razu wprowadził cła, zresztą na absurdalnie wysokim poziomie.

Takiej reakcji rynków, jaka miała miejsce w poniedziałek, można się było chyba spodziewać?

Można się było spodziewać. Ale trzeba też powiedzieć, że jedna rzecz jest ciekawa w tym wszystkim. Otóż, gdyby prezy-

dent Trump wykorzystywał swoją silną pozycję negocyjną dla poprawy warunków działania gospodarki amerykańskiej, należałoby się spodziewać, że giełdy w Europie stracą, Kanada, Meksyk, Daleki Wschód jeszcze bardziej, ale giełdy amerykańskie powinny docenić takie posunięcie Trumpa. Natomiast giełdy amerykańskie runęły w dół, a to oznacza, że miliony inwestorów uznały, iż prezydent Trump robi po prostu głupstwa, które zaszkodzą gospodarce amerykańskiej tak samo, jak reszcie świata. I to jest ciekawe: nie mamy żadnej różnicy reakcji na decyzje Trumpa, spadki na giełdach amerykańskich wydają się być nawet silniejsze niż w wielu innych miejscach świata. Inwestorzy - i nie mówimy tu o paru mędrkach z uniwersytetów, tylko o milionach inwestorów i tysiącach zarządzających funduszami - uznali, że to, co i jak robi prezydent Trump zaszkodzi przede wszystkim Stanom Zjednoczonym i ich gospodarce.

Spadki na Wall Street to spadki rzędu prawie 7 bilionów dolarów. To są niewyobrażalne kwoty, prawda?

Nie przesadzałbym z tym: pamiętajmy, że to są wyceny papierowe. To może brzmieć tak, jakby ktoś wyłożył z kieszeni 7 bilionów dolarów i je stracił, ale w rzeczywistości nie jest aż tak źle. To jest tylko wycena akcji. Ludzie, ile akcji mieli poprzednio, tyle mają teraz, choć może trochę zmienili się ich właściciele. To prawda, ich wycena na papierze jest niższa.

To ma oczywiście wpływ na to, na ile ludzie czują się zamożni, ale to nie jest to samo, co sytuacja, gdy ktoś komuś ukradnie z kieszeni 7 bilionów dolarów. Prawdopodobnie nastąpi jakieś odbicie, jakaś korekta, częściowo cofnie się ten trend, co nie zmienia wymiaru gospodarczego i finansowego tego, co się stało. Oczywiście, utrata wartości przez amerykańskie akcje to cios - bo pewnie tak szybko nie odbudują swojej wartości po takich silnym spadku - cios dla ludzi, którzy na przykład trzymają swoje oszczędności emerytalne w akcjach. Bo Amerykanie masowo trzymają oszczędności w akcjach, robią to znacznie częściej niż my.

Do Ameryki jeszcze wrócimy, ale mówi się, że takich spadków na giełdach nie było od czasów pandemii, niektórzy mówią, że od 30 lat, że to jednak bardzo tąpnięcie rynkiem.

Tak, tąpnięcie, ale oglądający giełdę wyobrażają sobie, że jest coś magicznego w samym fakcie, że giełda spadła o 7 procent albo o 10. Nie, to - jak już mówiłem - są papierowe wyceny. Wszystko zależy od tego, czy fala pesymizmu, który każe sprzedawać, jest duża i na ile szybko, w na ile krótkim okresie następuje ta wyprzedaż. Gdyby ludzie byli już przyzwyczajeni do tego, że Donald Trump będzie stopniowo wprowadzać cła, to ten sam spadek nastąpiłby w dłuższym okresie. Stało się jednak inaczej, w sytuacji gdy Donald Trump zaskoczył wszystkich, raz - ogłaszając „Dzień wolności Ameryki”,

dwa - wysokością podwyżek ceł i przede wszystkim tym, że nie stworzył żadnego pola do tego, aby inni mogli z nim negocjować, tylko od razu ruszył z kopyta. To spowodowało, że ten spadek na giełdach był tak gwałtowny w tak krótkim czasie. Natomiast, prawdę powiedziawszy, nie ma wielkiego znaczenia, czy nastąpiłby to w ciągu jednego dnia, czy w ciągu 5 dni. Ważniejsze, co to mówi o gospodarce i finansach amerykańskich i światowych.

Proszę wytłumaczyć czytelnikom, którzy w zdecydowanej większości ekonomistami nie są, co nałożenie tych ceł znaczy dla nas i dla gospodarki światowej?

Muszę powiedzieć, że bardzo dawno, 200 lat temu, wytłumaczył tę kwestię angielski ekonomista David Ricardo i wszyscy znający ekonomię się z jego twierdzeniami zgadzają. Ricardo pokazał na obliczeniach, których uczymy studentów, że jeśli pozwalamy na swobodne wymienianie się towarami przez dwa kraje, oryginalnie pokazał to na przykładzie Portugalii i Anglii, to wówczas te kraje zaczynają specjalizować się w produkcji tego, co umieją robić najlepiej. Każdy kraj ma przecież swoje specjalności. Okazuje się, że jeśli dany kraj zamiast produkować wszystko, produkuje więcej tego, co produkuje najlepiej, a nadwyżkę sprzedaje drugiemu krajowi, sam zaś importuje od niego te produkty, które tamten umie robić lepiej, sprzyja to rozwojowi gospodarki obu krajów. Jeśli każdy się wyspecjalizuje, te

same produkty można wytwarzać taniej, bo maleją koszty produkcji, przy dłuższych seriach spada cena jednostki produkcji. Więc na takiej wymianie zyskują oba kraje, a dziś zyskuje cały świat. I odwrotnie: w momencie kiedy pojawiają się bariery celne, to te lepsze, tańsze towary z innego kraju nie mogą wejść do kraju podwyższającego cła, w związku z tym trzeba samemu je wyprodukować. Pokazując absurd sytuacji, gdybyśmy wprowadzili w Unii Europejskiej odpowiednio wysokie cła na owoce tropikalne, to nasi rolnicy musieliby w szklarniach uprawiać banany, bo wprowadzić tańsze i lepsze są do ściągnięcia z Ameryki, ale byłyby obłożone wysokim cłem i bardzo drogie. To jest oczywiście przykład skrajny, w gospodarce nie chodzi tylko o owoce. Natomiast generalnie chodzi o specjalizację. Oczywiście, ważne, żeby wymiana była uczciwa, temu służą porozumienia zawarte na forum Światowej Organizacji Handlu. Każdy kraj musi też umieć się w nią włączyć. Bywają oczywiście sytuacje, kiedy jakieś państwo nie potrafi wyprodukować nic specjalnie atrakcyjnego dla reszty świata i ma z tego powodu deficyt handlowy. Ale z tym trzeba walczyć, zmieniając gospodarkę własnego kraju, a nie mówiąc: „Świat jest brzydki, podnosimy cła na wszystko”.

Takiej wojny handlowej Stany Zjednoczone już raz próbowały i dobrze się nie skończyło. Tak, w latach 30. ubiegłego wieku Amerykanie wykonali

taki manewr, jak teraz zrobił Donald Trump. Stany Zjednoczone podniosły cła, licząc na to, że to poprawi ich sytuację gospodarczą kosztem innych krajów, a tymczasem doprowadziło do katastrofy gospodarczej. Wydawało się, że po tych lekcjach - zarówno tych dobrych, jak złych - każdy mający odrobinę pojęcia o ekonomii będzie wiedział, że podniesienie ceł powoduje, że konsumenci na tym tracą, efektywność produkcji się zmniejsza, wszędzie rosną ceny, bo trzeba wszystko produkować samemu dla siebie, łącznie z tymi rzeczami, których dany kraj nie potrafi produkować tanio i tak dobrze, jak sąsiad. Tym samym wzrastają dla wszystkich koszty produkcji, spada efektywność. Wszyscy mają problem. Krótkookresowo oznacza to, że prawdopodobnie bardzo spadnie światowy eksport.

A co to oznacza dla Polski?

Dla Polski to oznacza, że nasz eksport spadnie, dlatego że on jest bardzo silnie powiązany z eksportem niemieckim. Wprawdzie nie eksportujemy sami aż tak dużo do Stanów Zjednoczonych, ale dla Niemiec jest to najważniejszy rynek eksportowy. Polski przemysł dostarcza ważne komponenty do tej produkcji, która potem jest wysyłana do Stanów Zjednoczonych. Prawdopodobnie w Polsce będziemy więc mieli do czynienia ze spowolnieniem rozwoju. Obawiam się, że znacznie większym niż w tej chwili mówią ci, którzy głoszą, że to będzie 0,4 procenta - myślenie że raczej koło 1 procenta.

Na szczęście mamy gospodarkę rozwijającą się mniej więcej w tempie 3 procent, więc jeśli obniży się do 2 procent, to u nas dramatu nie ma. Ale Niemcy są w recesji, mają zerowy wzrost, obniżenie go o 1 procent oznacza pełną recesję. A to z kolei źle wpływa na nasze perspektywy wzrostu. Generalnie rzecz biorąc, oczekujemy tego, że produkcja będzie u nas rosła wyraźnie wolniej - pewnie nie spadała, może poza przemysłem, ale wolniej niż roslaby, gdyby ceł nie było - i że będą wolniej rosły płace. Nie bójmy się wzrostu cen, dlatego że najprawdopodobniej, jeśli dojdzie do tego naprawdę złego scenariusza, spadną ceny surowców. Inflacja wzrośnie bez wątpienia w Stanach Zjednoczonych. U nas niewykluczone, że wzrostu inflacji nie będzie, ale za to będziemy mieli inne niekorzystne zjawisko: wolniejszy wzrost gospodarczy.

Czy może być tak, że w tych fabrykach, w których produkowane są komponenty wysyłane do Niemiec, ludzie stracą pracę? Te fabryki zostaną zamknięte?

Czy będą zamknięte, nie wiadomo, prawdopodobnie raczej będzie ograniczona produkcja. Najbardziej na takie sytuacje nie jest narażona Polska, tylko Słowacja i Węgry. Dość paradoksalnie te europejskie rządy, które najbardziej entuzjastycznie przyjęły wybór prezydenta Trumpa, pewnie najmocniej ucierpią na jego decyzjach. Natomiast ograniczenie zatrudnienia, niestety, jest możliwe.

Stracić mogą polscy emeryci, którzy mają swoje środki na funduszach OFE - to prawda?

Już właściwie o tym mówiliśmy: kiedy spadają ceny akcji, ich wycena, to spada wartość aktywów. Mówiłem już, że akurat polscy emeryci mają mniej powodów do zmartwień, u nas mimo wszystko niewielka część emerytury zależy od tego, ile są warte zgromadzone akcje. Amerykańscy emeryci mają znacznie więcej powodów do niepokoju.

Właśnie, mówi się, że najbardziej decyzje Trumpa uderzają w jego wyborców. Są już wyliczenia, z których wynika, że w ciągu roku każde amerykańskie gospodarstwo domowe straci około 5000 dolarów. To bardzo możliwe, z tym że mogą pani zagwarantować jedną rzecz: prezydent Trump będzie umiał powiedzieć i przekonać swoich wyborców, że to nie jego wina, tylko wina szkodników, dywersantów, spiskowców, którzy specjalnie ograniczają produkcję, podwyższają ceny po to, aby zaszkodzić jego planowi. Proszę sobie przypomnieć, że w swoim czasie mieliśmy i u nas rząd, który - kiedy oka-



FOT. PAP/EPa

Orłowski: Nie mam wątpliwości, że prezydent Trump też będzie potrafił swoim wyborcom zaszerwować przekonujące odpowiedzi na temat tego, czy to spisek, kto chciał, żeby uniemożliwić mu uczynienie z powrotem Ameryki wielką

zało się, że skutkiem nieudolnej polityki spadają inwestycje - ustami prezesa pewnej ważnej partii od razu wyszedł z teorii, że to jest spisek przedsiębiorców, który specjalnie ograniczają inwestycje, żeby rząd obalić. Nie mam wątpliwości, że prezydent Trump też będzie potrafił swoim wyborcom zaszerwować przekonujące odpowiedzi na temat tego, czy to spisek, kto chciał, żeby uniemożliwić mu uczynienie z powrotem Ameryki wielką. Na ile to będzie skuteczne, zobaczymy.

Nie jestem taka pewna, że będzie skuteczne, bo już w poniedziałek tysiące Amerykanów wyszły na ulice.

Tak, ale prawdopodobnie są to te same tysiące, które głosowały przeciw prezydentowi Trumpowi.

Myśli pan, że zwolennicy republikańców będą płacić za politykę Trumpa? Wielu ludzi patrzy na świat, także na politykę, przez pryzmat swoich portfeli. Zobaczymy. Już powiedziałem: nie wiem, na ile to będzie skuteczne tłumaczenie. Natomiast proszę pamiętać, że prezydent Trump jest jednak znakomitym propagandzistą. Proszę tego nie lekceważyć. Wydałoby się, że jest wiele rzeczy, które powinny mu zaszkodzić, ale okazywało się, że na wszystko miał świetne wytłumaczenie. Jego wyborcy wszystko mu wybaczyli, więc zobaczymy.

Chiny odpowiedziały cłami odwetowymi, w telewizji chińskiej śmieją się z Trumpa...

Ani Europa, ani Chiny się nie śmieją, nikomu nie jest do śmiechu. Natomiast z całą pewnością Chiny nie pozwolą sobie w taki sposób grać na nosie, czują się jednak potęgą gospodarczą. Z Europą jest trud-

niejsza sprawa, bo Europa jest powiązana ze Stanami Zjednoczonymi nie tylko powiązaniami gospodarczymi - zależy nam też na utrzymaniu więzów politycznych. Europie trudniej zdecydowanie odpowiedzieć na decyzje Trumpa, ale już wiadomo, że ona również odpowie, chociaż pewnie ta odpowiedź będzie umiarkowana. W przypadku Chin możemy się liczyć z odpowiedzią znacznie ostrzejszą.

Chiny wprowadziły 84 procentowe cła odwetowe.

Tak jest, ale Chiny aż tak dużo nie importują ze Stanów Zjednoczonych, dużo eksportują. Natomiast w Europie sytuacja jest inna. My bardzo dużo importujemy ze Stanów Zjednoczonych. Prezydent Trump i jego doradcy raczej mówić tylko o deficycie w handlu

towarami, a pomijają fakt, że Stany Zjednoczone mają z kolei nadwyżkę w Europie w handlu usługami. Ale oczywiście i Chiny, i Europa, i Stany są mocarstwami gospodarczymi i są w stanie sobie nawzajem zaszkodzić. Inna sprawa jest właśnie taka, że Europa nie bardzo tego chce - czuje pewną odpowiedzialność, na pewno nie będzie chciała doprowadzić do wojny handlowej ze Stanami Zjednoczonymi. Natomiast z drugiej strony, nie może nie zareagować na to, co się stało. Wydaje mi się, że prezydent Trump należy do osób gardzących przeciwnikami, którzy się poddają. Czyli, krótko mówiąc, jak ktoś się podda bez protestu, to zostanie jeszcze mocniej wkopany w ziemię. Więc podejrzewam, że Europa nie ma wyjścia: musi odpowiedzieć, mimo że zdrowy rozsądek mówi, że powinna być mądrzejsza.

Właśnie, z ekonomicznego punktu widzenia, takiego zdroworozsądkowego: lepiej odpowiadać, czy lepiej to zostawić, nie odpowiadać na cła nałożone przez Trumpa?

Z ekonomicznego punktu widzenia lepiej byłoby chyba nie odpowiadać zbyt ostro na cła nałożone przez Trumpa. Dlatego, że wojna handlowa, która mogłaby wybuchnąć, będzie rujnująca dla wszystkich. Natomiast z punktu widzenia politycznego, w tym również polityki wpływającej na gospodarkę, prawdopodobnie brak odpowiedzi oznaczałby zachętę dla prezydenta Trumpa. Pewnie nic nie zdoła osiągnąć pierwszą podwyżką ceł, więc chętnie zrobi kolejną, na przykład za pół roku, mówiąc, że Europejczycy jakoś nadal cały czas go oszukują, bo już wprowadził cła, a deficyt wciąż jest widoczny.

Do czego może prowadzić taka wojna handlowa?

Wojna handlowa, gdyby rzeczywiście doszło do niej w pełnej skali, czyli wzajemnego podnoszenia ceł, doprowadziłaby do tego, że światowy handel mógłby w ogromnym stopniu ucierpieć, zmniejszyć się o 10, 20, 30 procent. W latach 30. XX wieku zmniejszył się aż o 70 procent To była jednak inna sytuacja. Pewnie dzisiaj nikt nie spodziewa się aż tak dramatycznych konsekwencji.

Jakie będą dalsze losy tego, co się stało?

Proponuję spytać o to prezydenta Trumpa. On jest jedyną osobą, która wie, co zrobi, choć to jest być może założenie optymistyczne. Nie wiemy, czy prezydent Trump wie, co zrobi za tydzień, być może będzie decydował „na gorąco”, patrząc na to, co się dzieje.

Europa na pewno odpowie na cła nałożone przez Stany Zjednoczone, ale w sposób umiarkowany, Chiny w sposób znacznie ostrzejszy; prezydent Trump prawdopodobnie zagrozi dalszą eskalacją. Natomiast, mam nadzieję, że zwycięży jednak podejście zdroworozsądkowe: spróbujemy ponegocjować, nie zabijać się nawzajem cłami. Zwiększy się też pewnie presja na prezydenta Trumpa ze strony amerykańskich inwestorów i eksporterów - będą prosić, żeby nie przesadzał z tą wojną. Natomiast, czy ich posłucha, czy nie, to już zupełnie inna sprawa.

Taniej ropa naftowa to dobrze w tej sytuacji?

To jest bardzo niedobry znak. To jest sygnał, że na rynku jest oczekiwanie, iż gospodarka światowa wpadnie w recesję i spadnie popyt na ropę. Możemy tylko mieć złośliwą satysfakcję, bo jeśli prezydentowi Trumpowi bardzo zależało na tym, żeby ukarać Europę, a nagrodzić Rosję, to niewykluczone, że przypadkiem Rosja zostanie bardzo silnie dotknięta właśnie przez to, że spadną ceny ropy.

Ale to, że ceny ropy spadają, to chyba dobrze? Przecież benzyna będzie tańsza, a co za tym idzie usługi czy ceny towarów nie powinny pójść w górę.

Dobrze oczywiście, że ceny ropy spadają. Powiedziałem już, że my prawdopodobnie nie będziemy mieć z tego powodu inflacji. Stany będą miały, my nie. Natomiast pytanie, z jakiego powodu spadają te ceny. Nie każdy spadek cen jest dobrą rzeczą. Spadek cen wynikający

z faktu, że kupujemy mniej, bo nas na mniej stać, to nie jest optymistyczny wariant.

Co może zrobić taki kraj, jak Polska, czy inne, żeby się przed taką wojną handlową chronić?

Uważać, prowadzić rozsądną politykę - jesteśmy gospodarką bardzo otwartą, uzależnioną od handlu, jak wszystkie inne gospodarki rozwinięte na świecie. Musimy dbać o to, żeby warunki w kraju były jak najlepsze, starać się raczej nawoływać do rozsądku, a nie do wojen celnych. Natomiast czy jesteśmy w stanie wpłynąć na dalszy rozwój sytuacji, to już inna sprawa.

Myśli pan, że Donaldowi Trumpowi nikt nie doradza?

Nic nie wiadomo o tym, żeby doradzał mu ktokolwiek, kto ma jakieś znaczące kompetencje ekonomiczne. Doradzają mu specjaliści z agresywnych funduszy inwestycyjnych, rynkowi gracze. Kilka miesięcy temu kilkunastu amerykańskich noblistów ekonomii napisał do Trumpa list ostrzegający przed konsekwencjami polityki, którą wtedy oczekiwano, że może prowadzić. Ten list nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

Nawet jeżeli Donald Trump cofnie cła, jakoś się z nich wycofa, fakt, że jest tak nieprzewidywalnym politykiem, a zarażeniem prezydentem największego mocarstwa, to chyba nie najlepiej dla gospodarek świata?

To chyba najbardziej niebezpieczna i niepokojąca w tej chwili rzecz.

REKLAMA

0111243884

WIOSENNE SZALEŃSTWO ZAKUPOWE

W CENTRUM MODY
NADARZYN



CM
ELEGANCJA

Czynne w każdą NIEDZIELĘ
niektóre sklepy

Al. Katowicka 51, Nadarzyn
tel. 22 739 55 00

Prof. Eichengreen: Polityka celna Trumpa może doprowadzić do głębokiej i długiej recesji w USA i na świecie

– Trump codziennie zalewa nas nowymi, czasem chaotycznymi decyzjami. Rynki nie lubią tego chaosu, negatywnie reagują na nieprzewidywalność i niekompetencję polityczną.

Spodziewałbym się więc, że globalne rynki akcji i dolar powrócą do swoich trendów spadkowych - mówi prof. Barry Eichengreen, ekonomista z University of California, Berkeley

Agaton Kosiński

Już mamy wojnę handlową? Czy to właściwe określenie?

Jak najbardziej właściwe. Należy nazywać rzeczy po imieniu.

Stany Zjednoczone właśnie nałożyły cła na wszystkie kraje świata - w tym na Chiny w wysokości 125 proc. Jak pan rozumie logikę nakładania takich cła w handlu międzynarodowym?

Dziennikarze tacy jak pan i profesorowie tacy jak ja są szkoleni w poszukiwaniu logiki leżącej u podstaw działań podejmowanych przez nasze

rządy. W przypadku Donalda Trumpa jest to błąd. Nie ma żadnej logiki. Zamiast tego mamy tylko sianie paniki.

W ciągu kilku ostatnich dni oglądaliśmy kilka gwałtownych zwrotów związanych z cłami. Jak odporne są rynki finansowe i amerykański dolar? Ile zwrotów akcji w sytuacjach związanych z cłami są w stanie znieść?

10-procentowe cła są mniej straszne niż cła 20-procentowe, 30-procentowe, 40-procentowe i 125-procentowe. Nic więc dziwnego, że rynki

poszły w górę po tym, jak Donald Trump ogłosił w środę, że wycofuje się z wcześniejszej decyzji o wprowadzeniu wysokich cła i obniża cła dla większości krajów do 10 proc.

Po zawieszeniu cła giełdy na całym świecie wystrzeliły w górę. Giełda amerykańska zanotowała rekord dziennych wzrostów.

Tak. Tylko to, co idzie w górę, może wkrótce znów pójść w dół. Cały czas utrzymuje się wysoka niepewność, połączone z coraz bardziej narastającym przekonaniem o nie-

kompetencji administracji Trumpa. On przyjął strategię tworzenia strefy zalewowej. Codziennie zalewa nas nowymi, czasem chaotycznymi decyzjami. Rynki nie lubią tego chaosu, negatywnie reagują na nieprzewidywalność i niekompetencję polityczną. Spodziewałbym się więc, że globalne rynki akcji i dolar powrócą do swoich trendów spadkowych. Dojdzie do tego raczej wcześniej niż później.

Thomas Sowell, ekonomista z The Hoover Institution, porównał politykę handlową

Trumpa do Wielkiego Kryzysu z lat 20. i 30. XX wieku. Jednak obecnie nie obserwujemy takiego samego poziomu bezrobocia i stagnacji gospodarczej jak 100 lat temu. Czy to porównanie jest uzasadnione?

Definicja terminu „Wielki Kryzys” jest znana i oznacza długą i głęboką recesję. Wprowadzona przez Trumpa polityka celna jest groźna. Istnieje niebezpieczeństwo, że doprowadzi ona do głębokiej i długiej recesji, zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i na całym świecie. Dojdzie

do tego, jeśli cła nie zostaną wycofane na stałe, a działania odwetowe na amerykańską politykę w tym obszarze będą powszechne.

Z drugiej strony gospodarka Stanów Zjednoczonych jest znacznie mniej zależna od eksportu niż gospodarka Chin. Czy jest przesądzone, że USA przegrają tę wojnę celną?

Tak - na tej samej zasadzie, jak nie da się wygrać wojny atomowej. Nie ma zwycięzców w wojnach nuklearnych i nie ma zwycięzców w wojnach celnych.

MATERIAŁ INFORMACYJNY PGNiG OD GRUPA ORLEN

0011303979

Piąta edycja Forum Seniora:

PGNiG Obrót Detaliczny Grupa Orlen z inicjatywą wspierającą seniorów

Podczas V edycji Forum Seniora eksperci PGNiG Obrót Detaliczny Grupa ORLEN spotkali się z seniorami, by rozmawiać o bezpieczeństwie m.in. w sieci, a także zachęcić ich do korzystania z cyfrowych kanałów obsługi.

Tegoroczna edycja, zorganizowana w Łodzi, Krakowie i Warszawie przyciągnęła tłumy seniorów. Ekspertki PGNiG Obrót Detaliczny Grupa Orlen byli obecni we wszystkich tych miastach. W specjalnie przygotowanej, firmowej strefie uczestnicy wydarzenia mogli dowiedzieć się, jak czytać fakturę i co zrobić, by obniżyć rachunki za gaz. Planując udział w forum, z myślą o seniorach i ich potrzebach, spółka postanowiła zwrócić ich uwagę na kwestie bezpieczeństwa m.in. w Internecie. Ekspertki PGNiG OD Grupa Orlen, Anna Majewska-Wasik oraz Małgorzata Ozimek-Kawa, podczas prelekcji rozmawiały z seniorami - o zagrożeniach w sieci, a także o najpopularniejszych metodach wykorzystywanych przez cyberprzestępców. Starły się



również uczulić uczestników na kwestię ochrony danych osobowych w sieci. Artur Przybylski, Dyrektor Sprzedaży w PGNiG OD Grupa Orlen zaprezentował produkty i usługi, stworzone z myślą o bezpieczeństwie oraz wygodzie i komforcie klientów, m.in. cyfrowe kanały obsługi, a także rozwiązania takie jak home assistance, „Pakiet na zdrowie” i „Pomocna ekipa”.

Elektroniczne Biuro Klienta, czyli wygoda i komfort
Rozszerzając ofertę produktów i usług spółka bierze pod uwagę ich wygodę, komfort oraz bezpieczeństwo. Elektroniczne Biuro Obsługi

Klienta (eBOK) oraz mobilna aplikacja na telefon komórkowy (mBOK) zapewniają nieograniczony dostęp do rachunków, stanu zużycia gazu, faktur elektronicznych i nowych usług. Dzięki temu, że klienci mają nieograniczony dostęp do wszystkich faktur, żadna płatność już im nie umknie. Takie rozwiązanie z pewnością pomoże również w kontrolowaniu comiesięcznych wydatków i domowego budżetu. Konto w eBOK to także oszczędność czasu, bo wszystkie sprawy klientów mogą załatwić w jednym miejscu, bez konieczności odwiedzania najbliższego Biura Obsługi Klienta. A to nie ko-



nie korzyści! Możemy zdecydować, w jaki sposób chcemy rozliczać się z PGNiG OD Grupa Orlen oraz z jaką częstotliwością otrzymywać rachunki. Zyskujemy możliwość – zupełnie za darmo – zmiany taryfy na 12T, w której klient, co miesiąc podaje bieżące zużycie gazu według wskazań stanu licznika. W trosce o wygodę klientów spółka zachęca także do uruchomienia faktury w wersji elektronicznej. Wystarczy zalogować się do serwisu eBOK, wyrazić zgodę na otrzymywanie e-faktur i zaakceptować regulamin. Do papierowej wersji rachunków za gaz można wrócić w każdej chwili.

Spółka stawia nie tylko na komfort i wygodę swoich klientów, ale także ich bezpieczeństwo w sieci. PGNiG Obrót Detaliczny Grupa ORLEN przygotowało „Elementarz bezpieczeństwa”, dostępny na stronie pod adresem: pgnig.pl/akcja-swiadomy-klient. Warto się z nim zapoznać, by mieć świadomość zagrożeń, na które każdy z nas jest narażony w Internecie.

„Pakiet na zdrowie” i „Pomocna ekipa”

„Pakiet na zdrowie” to kompleksowa usługa zapewniająca klientom PGNiG OD Grupa Orlen dostęp do sze-

rokiej gamy usług wspierających zdrowie i komfort życia. Pakiet obejmuje konsultacje medyczne, badania profilaktyczne, a także porady lekarskie i specjalistyczne. Dzięki niemu klienci spółki mogą korzystać z profesjonalnej opieki medycznej, co pozwala na wczesne wykrywanie chorób i skuteczniejsze leczenie.

Pakiet nie tylko ułatwia dostęp do usług medycznych, ale również pomaga w zapobieganiu wielu problemom zdrowotnym, które mogą występować w późniejszych latach życia. W ramach usługi można skorzystać z konsultacji z lekarzami specjalistami oraz z szerokiej oferty badań, które pozwalają monitorować stan zdrowia i w porę reagować na wszelkie zmiany.

Z kolei „Pomocna ekipa” to usługa zapewniająca w przypadku awarii wsparcie: technika urządzeń grzewczych i gazowych, ślusarza, hydraulika, elektryka, serwisanta RTV/AGD oraz informatyka. Klienci dzięki temu zyskują szybką i fachową pomoc, a także spokój i bezpieczeństwo.



FOT. PAP/PA/RTICHE B. TONGO

Po ogłoszeniu taryf celnych przed Donalda Trumpa giełdy na całym świecie zanotowały potężne spadki (na zdjęciu: giełda w Tajpej na Tajwanie)

„Przez lata ciężko pracujący obywatele amerykańscy byli zmuszeni siedzieć na uboczu, podczas gdy inne narody bogaciły się i rosły w siłę, w dużej mierze naszym kosztem. Ale teraz nasza kolej, by prosperować” - powiedział Trump uzasadniając wyższe cła. Czy może to okazać się skutecznym narzędziem do reindustrializacji USA?

W jaki sposób? Taryfy celne w żaden sposób nie przyczynią się do przywrócenia miejsc pracy w przemyśle wytwórczym w Stanach Zjednoczonych. One jedynie spowodują przesunięcie wydatków amerykańskich konsumentów od droższych obecnie towarów zagranicznych. Biorąc pod uwagę rekordowo niskie bezrobocie i ograniczoną zdolność amerykańskiego przemysłu do zwiększania

produkcji, coś będzie musiało ustąpić. Mianowicie, dolar będzie musiał się umocnić, aby przesunąć część tych wydatków z powrotem na import, który jest bardziej elastyczny. Taka sytuacja będzie z kolei oznaczać, że płace realne Amerykanów ulegną stagnacji. Trudno więc wyobrazić sobie scenariusz, w którym taryfy skutkowałyby „dobrobytem”. Jest to wręcz niemożliwe.

Często słyszy się, że druga stroną medalu podwyżek cel będzie wyższa inflacja. Jak wysokie jest ryzyko wzrostu cen?

Jeśli taryfy Trumpa pozostaną w mocy, towary pochodzące z importu staną się znacznie droższe. W konsekwencji amerykańscy konsumenci zaczynają kupować produkty wytworzone w kraju, a wtedy ich ceny również wzrosną.

Według przewidywań inflacja w 2025 r. w USA może wzrosnąć z obecnych niecałych 3 proc. do 4-5 proc.

Wyższa inflacja z pewnością nadejdzie, o ile polityka nie zostanie odwrócona, co wydaje się coraz mniej prawdopodobne. Na inflację będzie zmuszony odpowiedzieć bank centralny, który zareaguje silniej niż w latach 2021-2022.

Wtedy Fed podniósł stopy procentowe o ponad 4 proc. Teraz bez wątpienia dojdzie do napięcia z nową administracją, ponieważ zarówno Trump, jak i Scott Bessent, sekretarz skarbu USA, są krytykami Fed. Ale szef banku centralnego Jay Powell i jego koledzy raczej się nie zniechęcą.

Jaki jest ostateczny cel Donalda Trumpa? Czy chce wywrzeć presję na światową go-

spodarkę? Wzmocnić amerykański przemysł? A może jego motywacje są czysto polityczne - w ten sposób chce stworzyć dla siebie narzędzie nacisku na międzynarodowych partnerów?

Ponownie pyta pan o logikę w działaniach Trumpa - tymczasem tej logiki w nich po prostu nie ma. Prezydent USA jest motywowany ślepą, niemal religijną wiarą w to, że inne kraje wykorzystują Stany Zjednoczone do własnych celów - i z tego powodu atakuje je w każdy możliwy sposób. Tym razem za pomocą cel.

Istnieje wiele teorii na temat tak zwanego „porozumienia z Mar-a-Lago” - że głównym celem tej wojny handlowej jest obniżenie wartości dolara w stosunku do innych walut. Czy amerykańska gospodarka - w tak niewielkim stopniu zależna od eksportu - rzeczywiście może zyskać na osłabieniu własnej waluty? Jest to odwołanie się do starej zdyskredytowanej idei zwanej merkantylizmem. Zgodnie z tą teorią dodatni bilans handlowy jest synonimem silnej gospodarki. Ale od dawna wiadomo, że bilans handlowy odpowiada również różnicy między inwestycjami a oszczędnościami. Deficyt handlowy USA, a dokładniej rachunek obrotów bieżących

USA, jest z definicji różnicą między amerykańskimi inwestycjami a amerykańskimi oszczędnościami. Wprowadzone przez Trumpa cła lub osłabienie wartości waluty amerykańskiej wzmocnią rachunek bieżący - ale jednocześnie doprowadzą do załamania inwestycji. Ale załamanie inwestycji oznacza recesję. Ten scenariusz jest dzisiaj bardzo prawdopodobny. Nie wydaje mi się, żeby to był sposób, za pomocą którego ktokolwiek chciałby doprowadzić do zmniejszenia deficytu kraju. Niepewność polityki gospodarczej ma silny negatywny wpływ na inwestycje. A Trump jest maszyną do generowania niepewności.

Jak długo Donald Trump może rządzić za pomocą takich „polityk szoku”, jak ta stworzona przez podniesienie cel? Ile on ma czasu na przetestowanie takich nieortodoksyjnych posunięć w gospodarce? Obawiam się, że odpowiedź brzmi: trzy lata i dziewięć miesięcy. Dziś ani amerykańscy liderzy biznesowi, ani Kongres, ani republikańscy wyborcy nie są przygotowani do tego, żeby jasno wypowiedzieć się w tej sprawie. A nawet gdyby byli, to i tak Trump nie jest przygotowany do tego, żeby ich wysłuchać.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0111302422

T-Mobile przełamuje bariery technologiczne i wprowadza seniorów w cyfrowy świat

Nowe technologie są dziś na wyciągnięcie ręki i teoretycznie każdy powinien móc z nich korzystać. Teoria teorii, a w praktyce wielu polskich seniorów nie posiada podstawowych kompetencji cyfrowych. Właśnie dlatego T-Mobile już po raz kolejny zaprasza na bezpłatne kursy online i warsztaty stacjonarne z podstaw obsługi smartfona, organizowane w ramach projektu społeczno-edukacyjnego „Sieć Pokoleń”.

Jak wyglądają kompetencje cyfrowe polskich seniorów? Niestety w tym temacie jest jeszcze sporo do nadrobienia. Badania przeprowadzone pod koniec 2023 roku przez Eurostat wskazały, że blisko 82% osób w wieku około 74 lat nie nabyło podstawowych umiejętności związanych z obsługą smartfona czy komputera. Czas to zmienić! Warsztaty „Cyfrowy świat dla każdego” mają na celu ułatwić seniorom korzystanie z nowoczesnych technologii i otworzyć przed nimi nowe możliwości.

Smartfon dla każdego - warsztaty z T-Mobile. Korzystanie z nowych technologii może przynieść seniorom mnóstwo korzyści - zarówno pod kątem własnej wygody, jak i utrzymywania kontaktów społecznych czy rozwoju osobistego. Internet i smartfony ułatwiają kontakt z bliskimi, rozwijanie zainteresowań, poszerzanie wiedzy czy załatwianie codziennych spraw, takich jak zapisanie się do lekarza czy zrobienie zakupów.

Czy technologia jest trudna? Nie, najtrudniejsze jest przełamanie barier i wewnętrznych lęków w podjęciu nauki obsługi komputera czy smartfona. A przecież czasem wystarczy dobry nauczyciel, który potrafi przekazać wiedzę w przystępny i łatwy do zapamiętania sposób!

Właśnie tacy nauczyciele-konsultanci prowadzą bezpłatne warsztaty z obsługi smartfona „Cyfrowy świat dla każdego”. Kursy odbywają się w każdy wtorek (z wyjątkiem 22 kwietnia) w godz. 10:00-12:00 w Warszawie w T-Mobile Magenta Experience



Center w Westfield Mokotów i potrwać do 6 maja. Na warsztaty można zapisać się na miejscu lub poprzez formularz dostępny na stronie <https://www.t-mobile.pl/mec>. Liczba miejsc jest ograniczona. Projekt realizowany jest we współpracy z Krajowym Instytutem Gospodarki Senioralnej.

Warsztaty od kuchni - czego będzie można się nauczyć? Przyswojenie umiejętności korzystania z nowych technologii może stanowić dla seniorów prawdziwe wyzwanie. Wymaga nie tylko nauczania się czegoś nowego, ale także

przełamania wewnętrznej bariery i mentalnego włączenia siebie w świat technologii - często uznawanej przez seniorów za coś „dla młodych”. Właśnie dlatego T-Mobile już od kilku lat realizuje projekt społeczno-edukacyjny „Sieć Pokoleń”, w ramach którego burzy bariery cyfrowego wykluczenia seniorów w Polsce.

Podczas zajęć uczestnicy poznają tajniki obsługi smartfona, zaczynając od podstawowych funkcji, takich jak dodawanie kontaktów, wysyłanie SMS-ów, korzystanie z poszczególnych aplikacji, robienie zdjęć i nagrywanie wideo. Konsultanci prowa-

dzący warsztaty poświęcą też czas na omówienie kwestii bezpieczeństwa cyfrowego.

Coś dla zaawansowanych... i domatorów

Dla osób, które nie potrzebują wprowadzenia do podstawowych funkcji smartfonów, T-Mobile przygotował kursy dla zaawansowanych. Startują one 20 maja, a ich celem będzie pogłębianie wiedzy użytkownikom na temat technologii i zaawansowanych funkcji telefonów.

Z kolei wszystkie osoby, które nie mogą uczestniczyć w kursach stacjonarnych, mogą skorzystać z bezpłatnego kursu online. Prowadzi go Konrad Koterba, twórca internetowy, prezenter telewizyjny i pasjonat technologii. Tematyka kursu online odpowiada zagadnieniom poruszonym podczas warsztatów stacjonarnych. Szkolenie dostępne jest na stronie www.siecpokolen.pl.

Świat bez barier technologicznych

T-Mobile to sieć przyjazna seniorom nie od dziś. Już od kilku lat firma realizuje działania

na rzecz walki z wykluczeniem cyfrowym i z powodzeniem przełamuje bariery technologiczne oraz komunikacyjne u osób z generacji silver. Do dotychczasowych sukcesów należy zaliczyć szkolenie online dotyczące korzystania z komputera i internetu, które realizowane było podczas pandemii, czy też dostarczenie podopiecznym Fundacji TV Puls „Pod Dębem” (przebywającym w ponad 60 Domach Pomocy Społecznej w Polsce) prawie 90 laptopów.

W lutym 2023 roku uruchomiono ponadto przyjazną seniorom usługę na infolinii T-Mobile - „8 dla seniora”. Przeszkoleni konsultanci zapewniają wsparcie w formie dostosowanej do potrzeb osób starszych. Z cierpliwością, uważnością i zrozumieniem wyjaśniają oni wszelkie wątpliwości. Infolinia wyróżniona została certyfikatem „Ok Senior” i obsługuje średnio ponad 11 000 połączeń miesięcznie.

Warto włączyć się w cyfrowy świat i poznać wszystkie jego korzyści - bez względu na wiek!

DZIEŃ, KTÓRY ZAPAMIĘTAMY NA ZAWSZE

15 lat temu, 10 kwietnia 2010 roku o godz. 8.41 doszło do katastrofy samolotu Tu-154M pod Smoleńskiem. Zginęło 96 osób, w tym prezydent Lech Kaczyński i jego żona Maria

Sobota, 10 kwietnia 2010 r. W studiu TVN 24 siedział Wojciech Olejniczak, obok Jarosław Kuźniar, który prowadził poranny program. Zaczęli rozmawiać o jakimś samolocie. - Na jego pokładzie był nie tylko pan prezydent, ale też mój przyjaciel Jerzy Szmajdziński - mówił łamiącym się głosem były polityk. I nagle zaczął płakać jak dziecko.

Informacja o katastrofie prezydenckiego tupolewa stała się pierwszym newsem nie tylko polskich, ale też światowych serwisów informacyjnych. Dziennikarze otwarzali ostatnie godziny sobotniego poranka. 10 kwietnia 2010 roku samolot Tu-154M odbywał lot na trasie Warszawa - Smoleńsk. Na pokładzie byli żołnierze i pracownicy 36. SPLT, funkcjonariuszka Biura Ochrony Rządu, będąca członkiem personelu pokładowego, wysocy rangą dowódcy wojskowi, politycy, wreszcie prezydencka para. Tu-154 z portu lotniczego Warszawa-Okęcie wystartował o godz. 7.27 z 27-minutowym opóźnieniem.

Zgodnie z planem lotu rejs miał trwać 75 minut. Odbywał się na wysokości 10 tys. m z prędkością 800 km na godzinę. O godz. 7.45 samolot przekroczył granice polskiej przestrzeni powietrznej, a o godz. 8.22 wszedł w rosyjską. Maszyna zbliżała się do celu podróży - rosyjskiego lotniska wojskowego Smoleńsk-Siewiernyj. Tu-154 rozpoczął manewr zniżania, po czym okrążył lotnisko na wysokości 500 m, by podejść do lądowania od strony wschodniej kursem 259 stopni. Naprowadzaniem samolotu na lotnisko Smoleńsk-Siewiernyj kierowało czterech oficerów Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej. Tuż przed katastrofą nad lotniskiem zalegała warstwa gęstej mgły, chociaż wyżej niebo było bezchmurne. Lotnisko nie zostało jednak zamknięte. Kierownik lotów ppłk Paweł Plusnin, doświadczony wojskowy, nie chciał, by prezydencki tupolew lądował na lotnisku Siewiernyj. Kontaktował się z dyżurnym operacyjnym Sztabu Kierowania Lotnictwem Wojskowo-Transportowym Sił Powietrznych Federacji Rosyjskiej



Prezes PiS Jarosław Kaczyński składał kwiaty m.in. przed Pałacem Prezydenckim

w Moskwie, podjął nawet decyzję o skierowaniu samolotu na lotnisko zapasowe. Ale drugi z Rosjan kazał sprowadzić samolot do wysokości 100 m, zezwalając załozde na próbne podejście do lądowania. Na cztery minuty przed katastrofą widzialność z ziemi była oceniana na 200 m. Załoga wykonała próbne podejście do lądowania. Z zapisu rozmów załogi samolotu wynika, że na wysokości 100 m pierwszy pilot podjął decyzję o odejściu na drugi krąg, a drugi pilot to potwierdził. Do manewru odejścia jednak nie doszło, a samolot w dalszym ciągu obniżał lot z nadmiernym opadaniem. O godz. 8.41 czasu polskiego lewe

skrzydło prezydenckiego tupolewa zahaczyło o brzozę, a po sześciu sekundach Tu-154 zderzył się z ziemią.

Na pokładzie było 96 osób. Wszyscy zginęli, chociaż wielu bliskich hudiło się jeszcze, że ktoś ocalał z katastrofy. Do Smoleńska po nadzwyczajnym posiedzeniu rządu udał się także ówczesny premier Donald Tusk. Tymczasem na Krakowskim Przedmieściu zbierały się tłumy. W spontanicznym odruchu jedności z rodzinami ofiar warszawiacy zapalali przed Pałacem Prezydenckim znicze, składali kwiaty, modlili się. Wieczorem przed siedzibą prezydenta RP było już kilka tysięcy osób.

Polskie śledztwo w sprawie tej tragedii - jedno z największych i najdłuższych w historii polskiej prokuratury - zostało wszczęte jeszcze w dniu katastrofy postanowieniem ówczesnej Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie. W 2016 r. zarządzeniem ówczesnego Prokuratora Generalnego zostało przekazane do dalszego prowadzenia Zespołowi Śledczemu nr 1 w Prokuraturze Krajowej. Obecnie zespół ten liczy siedmioro prokuratorów.

Prok. Krzysztof Schwartz z Prokuratury Krajowej, który jest szefem tego zespołu, informuje, że obecnie śledztwo w sprawie katastrofy smoleńskiej formalnie jest przedłu-

żone do końca tego roku. „We wrześniu 2024 r. wpłynęła do nas opinia międzynarodowego zespołu biegłych, bardzo obszerna, zawierająca materiały w formie papierowej, jak i elektronicznej” - przypominał.

Międzynarodowy zespół biegłych, w skład którego weszli eksperci ze Stanów Zjednoczonych, Irlandii, Wielkiej Brytanii i Węgier, powołano w 2019 r. do sporządzenia wspólnej pisemnej opinii dotyczącej okoliczności, przebiegu i przyczyn katastrofy Tu-154M.

Biegli uczestniczący w pracach tego zespołu wcześniej zajmowali się m.in. katastrofami i wypadkami amerykańskiego Boeinga nad Lockerbie

w Szkocji w 1988 r., amerykańskiego Airbusa na rzece Hudson w Nowym Jorku w 2009 r. i katastrofy promu kosmicznego Columbia w 2003 r.

Prace zespołu zagranicznych biegłych trwały kilka lat. „Biegli zaczęli czytać akta w 2019 roku. To jest tyle materiałów w formie papierowej i elektronicznej, że samo przeczytanie zajęło blisko trzy lata” - wskazał prokurator.

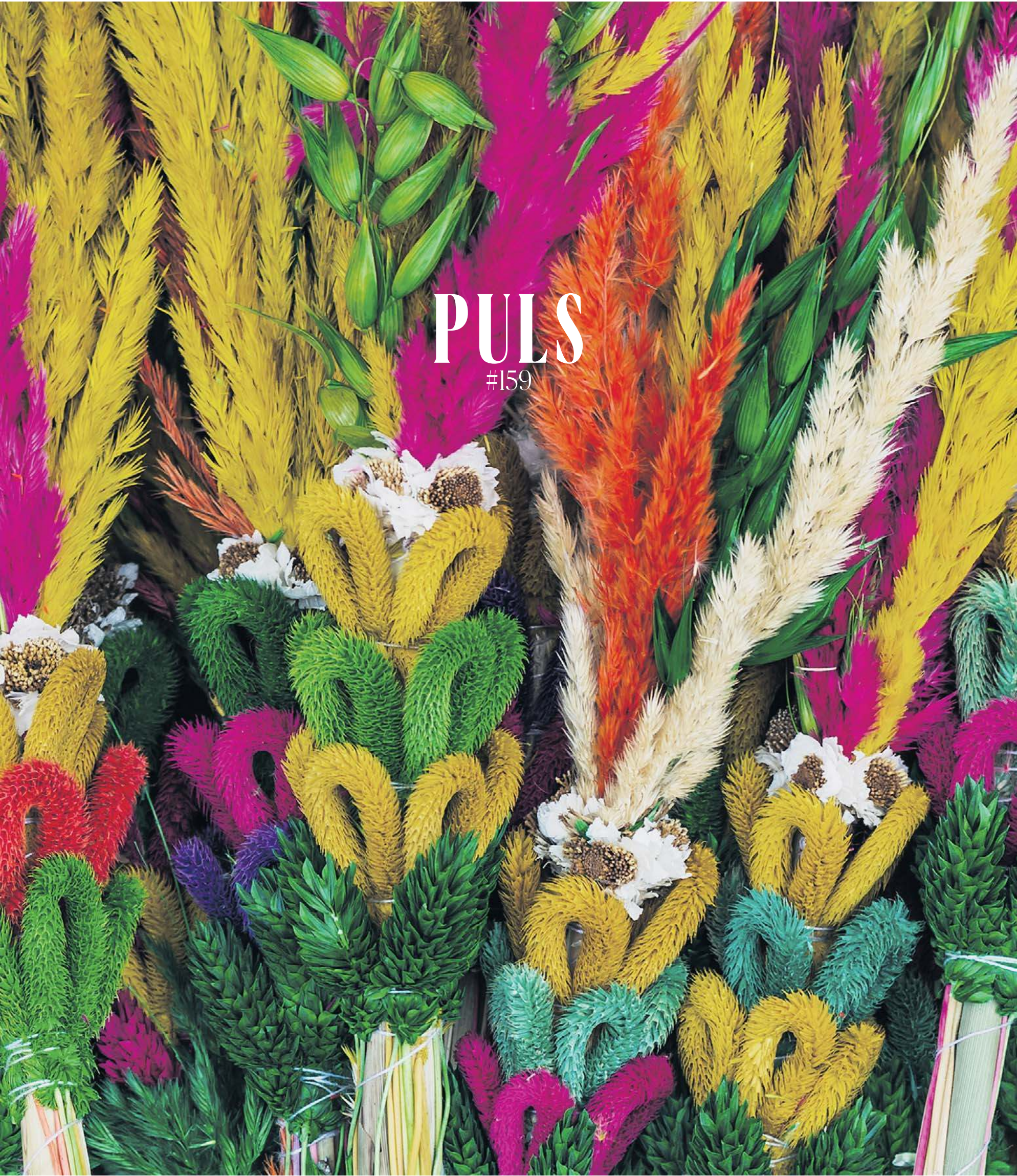
- Jeśli uznamy, że nie będzie konieczności uzupełnienia opinii, to obecnie zakładamy, że uda się nam zakończyć śledztwo do końca tego roku. Takie jest nasze założenie, którego cały czas się trzymamy - zapewnił prok. Schwartz. PAP



Prezydent Andrzej Duda rano składał kwiaty na Wawelu, zaś później w Świątyni Opatrzności Bożej - na grobach prezydentów



Przedstawiciele rządu, Sejmu i Senatu upamiętnili ofiary katastrofy przed pomnikiem na Powązkach



PULS

#159

Palmy, pisanki, koszyczek. Polska Wielkanoc pełna symboli Str. 16-17

Alicja Polewska

W TWOIM WIEKU?!
NIE WYPADA!

Nie wypada to mieć zepsute zęby i brudne buty” – pomyślałam, kiedy usłyszałam, jak ktoś komentuje ubiór na oko całkiem młodej jeszcze kobiety. Miała na sobie biały T-shirt, dżinsy z efektowymi dziurami na kolanach, trampki i czerwoną pomadkę na ustach. Wszystko dobrej jakości, w świetnym stanie. Szła na zakupy, o czym świadczyło kilka toreb wielokrotnego użytku.

Styliści mówią na to casual look – codzienny, nieformalny.

– Ile ty masz lat? Prawie trzydzieści i jeszcze nie masz dzieci? Nie wypada! – dziewczyna zwiła się z przyklejonym uśmiechem pod ostrzałem słów ciotki podczas rodzinnego spotkania. Nie miała dokąd uciec, bo jako dobrze wychowana wiedziała, że odejście w tym momencie od stołu będzie impertynencją. Tkwiła więc na swoim miejscu, tłumiąc narastającą frustrację. W końcu spokojnym głosem powiedziała: Czasy się zmieniły, ciociu. Teraz już wypada. Nawet bardzo.

Trudno jest się nam zgodzić, że świat się zmienia. Coraz szybciej.

Pamiętacie scenę ze „Skrzypka na dachu”, kiedy córka Tewje mleczarza mówi, że chce wyjść za mąż za uboższego krawca, bo go kocha? Tewje wznosi oczy i ręce ku niebu i woła z rozpaczą w sercu: „A tradycja?!”. By za chwilę dodać: „Ale z drugiej strony...”.

No właśnie. Z drugiej strony zbyt daleko posunięta „nowoczesność” może oznaczać zerwanie więzi między pokoleniami. Brak zrozumienia. Samotność.

Kiedyś nie wypadało nie znać, nie przeczytać określonych tytułów. Tak powstawały kanony literatury. Znajomość treści, żonglowanie cytatami pozwalało porozumieć się. Do czasu.

Prowadziłam kiedyś zajęcia w prywatnej szkole pomaturalnej. Omawiając jakiś temat, rzuciłam „krewni i znajomi królika” i w tym momencie zorientowałam się, że niemal nikt nie zrozumiał. Zapytałam, czy czytali „Kubusia Puchatka”? Cisza. Zatkło mnie, ale szybko opowiedziałam z grubsza fabułę i skąd takie określenie, w duchu nie mogąc wyjść ze zdziwienia, że nie znają tej – wydawać by się mogło – jednej z najważniejszych książeczek dla dzieci.

Po latach dopadła mnie karma.

To było fajne szkolenie dla menedżerów, prowadząca była chyba w wieku mojej córki. Lubię uczyć się od młodszych, żeby nie zgubić ich widzenia świata. Żeby rozruszać audytorium, szkoląca zapytała, jak się czujemy, dając do wyboru trzy postacie: Forresta Gump’a, jakąś księżniczkę z kreskówki (!) i sławnego ogra Shreka. Polegåłam przy drugiej postaci: Śnieżka ani Śpiąca Królewna to z pewnością nie była. – Nie widziałas „Krainy Lodu”? Nie znasz Elzy? – zapytała mnie szeptem koleżanka. No nie, chyba dzieci mi za szybko dorosły... I wtedy przypomniało mi się tamto spotkanie w pomaturalnej. „Masz za swoje” – pomyślałam.

A wracając do wypada/nie wypada. Wypada przyznać się do tego, że czegoś nie wiemy, nie rozumiemy, że trudno nam się pogodzić, ale nie wypada tkwić z uporem przy swoim, oceniać z miedzianym czołem i twierdzić, że to świat powinien się zmienić, byle nasza wsi spokojna pozostała. Nie pozostanie. Karma nas dopadnie. Ona nie wie, że nie wypada. Jak sztuczna inteligencja.

Adam Bula

DONALD JEDNAK ZNISZCZY PiS.
TRUMP DONALD

USA i Chiny w wojnie na cła pokonały we wtorek (08.04) granicę 100%, co – gdyby traktować ten etap poważnie – jest stawką zaporową dla całej ich wymiany handlowej. W środę USA przebiły na 134%, ale za to zamroziły na 3 miesiące cła wzajemne dla reszty świata. Nic z tego nie rozumiecie? Spoko, reszta świata też nie. Bo równie szybko i „na wariata” w ostatnich dniach rosła tylko amnezja posłów PiS, którzy wcale nie klaskali i wcale nie krzyczeli.

Za czasów schyłkowej komuny modny był dowcip, że jedynym dla nas ratunkiem jest wypowiedzenie wojny USA i natychmiastowe ogłoszenie kapitulacji. Ale to były inne czasy, a my po właściwej stronie żelaznej kurtyny. Więc może nie od razu do polityków PiS dotarło, że ich standing ovation po wyborze Donalda Trumpa na 47. prezydenta USA – przez posłów w polskim SEJMIE! – był wprost emanacją genu wiernopoddaństwa – skazy naszych elit od czasów Katarzyny (tej od Sułkiego).

Można to jednak ratować, tłumacząc jako spontaniczny zryw, sprowokowany w dodatku przez posła Sachajkę ze śladowego koła „Republikanie coś tam” (4 kukizowe sieroty). I że nie chodziło o klękanie przed głową innego państwa w polskiej świątyni demokracji, tylko o radość z tego, że światowej powodzi lewackich szaleństw zostanie postawiona skuteczna, zdrowa cywilizacyjnie tama (sorry za bełkot w ostatnim zdaniu – to cytaty).

Ale decyzja prezesa, żeby PiS pchać w bezwarunkowe popieranie nowego prezydenta USA, była podjęta na zimno i była – jak z każdym dniem się jaśniej okazuje – nie taktycznym, ale strategicznie ciężkim błędem.

Już przy czołganiu przez Trumpa Ukraińców to wyglądało nie najlepiej. Przy wojnach handlowych tłumaczenie przez PiS, że Trump jest super i robi nam dobrze, będzie wyglądało coraz gorzej.

Prosty przykład. Karol Nawrocki mówi tak: „Gdy wygram wybory, jestem gotowy do tego, aby w interesie państwa polskiego kwestie celne negocjować bezpośrednio ze Stanami Zjednoczonymi w relacjach bilateralnych”. Chodzi mu o to, że Trzaskowski, opowiadający się za trzymaniem

się razem z całą Europą, nie jest dobrym patriotą. No tylko że na to Trump odpowiada po chwili tak: „Kraje dzwonią do nas, całują mnie po tyłku, dobijają się, by zawrzeć umowę w sprawie cel”.

A przecież będzie coraz gorzej. To znaczy, im bardziej ekipa Trumpa będzie po swojemu próbowała realizować plan odbudowy wielkiej Ameryki przez szokowy demontaż ery globalizacji, tym więcej złych odprysków tej światowej zawieruchy uderzy w Polskę. I coraz trudniej będzie trwać przy aktualnej mantrze PiS: tylko Trump, tylko Ameryka, zła Unia, złe Niemcy, zły Tusk, bla, bla, bla.

Jeśli PiS nie zacznie szybko choć trochę nuansować tego przekazu, to ryzykuję, że jeszcze przed majowymi wyborami nadzieje się na taką minę, że nawet do ich twardego elektoratu dotrze fala uderzeniowa po jej detonacji. Mógł J.D. Vance powiedzieć wczoraj (09.04) o „wieśniakach z Chin”, może jutro chlapiąć o „głupkach z Polski” – no i co mu pisie zrobicie? Złapie go prezydent Duda w przelocie (będąc już na wylocie) w jakimś holu hotelowym i powie wiceprezydentowi USA przy windzie: „Oj, nieładnie tak nas wyśmiewać”. I zapętlili to TV Republika na 3 dni w kółko, puszczać aż do wygaśnięcia cofniętej właśnie koncesji?

Tymczasem cała reszta będzie oglądać kolejne obrazki, jak kompromitacja posła Roberta Telusa z PiS, który nie krzyczał w Sejmie „morderca” do Romana Giertycha – no chyba że mu się puści nagranie, gdzie widać wyraźnie jak byk, że jednak krzyczał.

A przecież ostatecznie w polityce nie chodzi o to, żeby wyborcom nie kłamać. Chodzi o to, żeby im nie kłamać tak głupio, by to kłamstwo dało się pokazać na prostym obrazku. Kolejne kompromitacje posłów PiS, którzy „nie klaskali i nie krzyczeli”, załapie nawet najgłupszy prawicowy wyborca. A nagrań, w których cała czołówka PiS mówi o Trumpie jak o świętym nadprezydencie Polski, jest po sufit.

No dobrze, a jak się uda i chłopcy Trumpa nie onas nie chlapią ani o nic do nas konkretnie się nie przyczepią? To zostaje Ukraina. A tam – o czym eksperci mówili od dawna – z frontu znikali rosyjscy weterani i trafiali do dwóch formowanych w odwodzie grup armijnych. Które właśnie ruszyły do ofensywy na nowym froncie, w obwodzie sumskim. A Trump nadal jest na etapie „ufam Putinowi, on chce pokoju”. Jak za miesiąc Ukraina zacznie padać, to co o tym pomyślimy my? I – przy okazji – o miłującym bezwarunkowo Trumpa pisie?

Pamięć o katastrofie smoleńskiej i jej Ofiarach nie powinna nas dłużej dzielić. Odbudowanie wspólnoty i wzajemnego szacunku jest możliwe i konieczne, nawet jeśli wciąż bardzo trudne. Spróbujmy. Na taki hold pamięci czekają. Niech spoczywają w pokoju

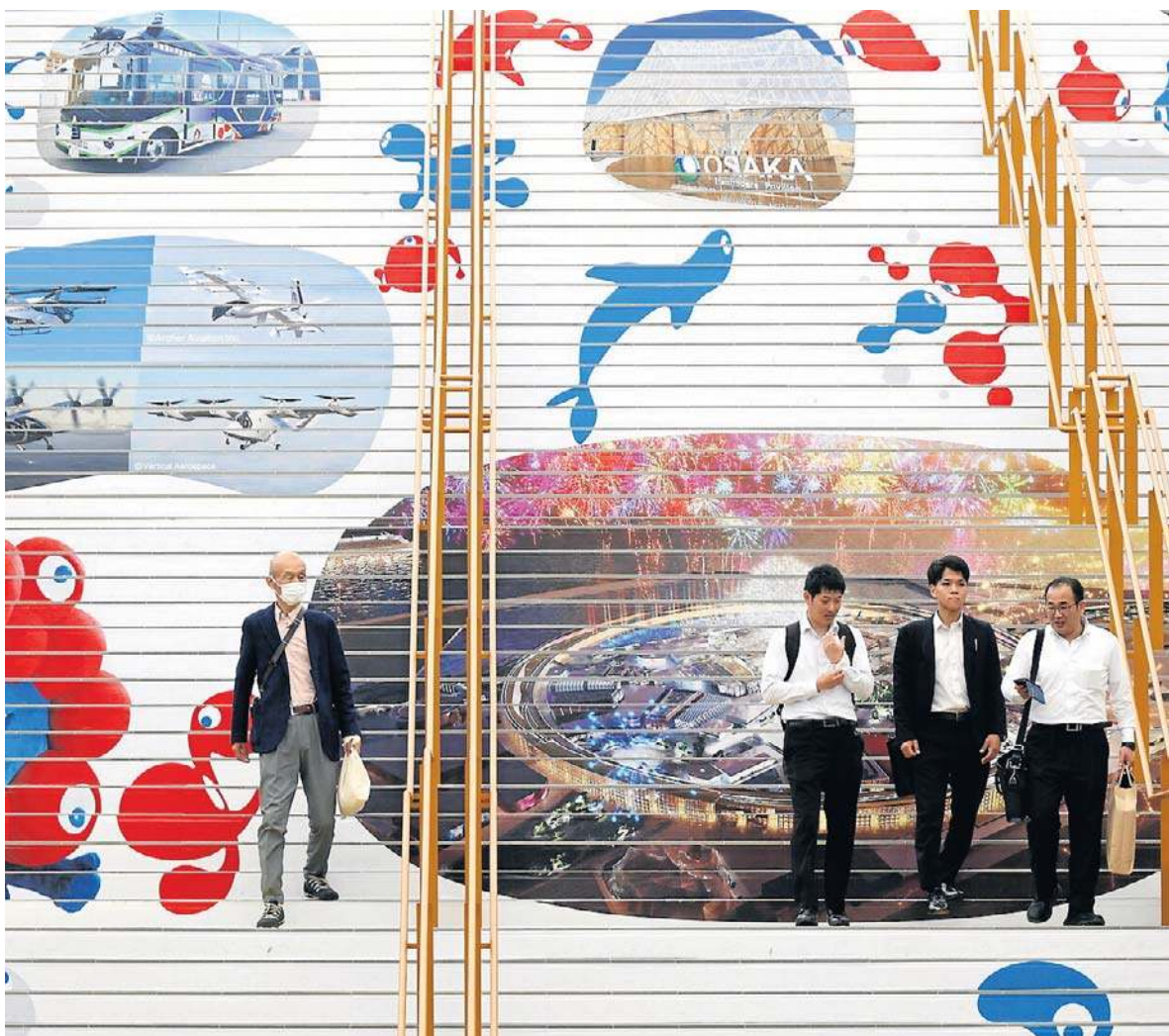
FOTOkomentarz tygodnia



9 KWIETNIA, USA

Europa skupiła się na wojnie celnej ze Stanami Zjednoczonymi, tymczasem Waszyngton wywiera coraz silniejszą presję wojskową w rejonie Bliskiego Wschodu. Właśnie zostały tam skierowane niewidzialne bombowce stealth B-2 - i coraz częściej słychać, że USA zdecydują się na otwartą wojnę przeciw Huti w Jemenie. Donald Trump zapowiada możliwość redukcji wojsk USA w Europie, podkreślając, że to może być element negocjacji przy okazji rozmów o wysokości stawek celnych. Amerykańscy żołnierze przestali pilnować lotniska w Jasionce, ale - jak podkreśla MON - pozostali na terenie Polski

FOT. COVER IMAGES/EAST NEWS



9 KWIETNIA, JAPONIA. W Osace rozpoczyna się Expo 2025. Wystawy światowe odbywają się co pięć lat i zawsze są wielkim wydarzeniem. Polska przygotowała w tym roku drewniany pawilon wielkości prawie 1000 m kw. W środku znajduje się interaktywna instalacja artystyczna o „genie kreatywności Polaków”

FOT. PAP/EPA



9 KWIETNIA, NIEMCY. Miesiąc po wyborach dwie główne partie CDU/CSU i SPD podpisały umowę koalicyjną. Kanclerzem zostanie Friedrich Merz. Nowy rząd zostanie powołany na początku maja

FOT. PAP/EPA/CHRISTOPH SOEDER



9 KWIETNIA, BŁĄŻOWA. To nie Jaja Fabergé, tylko pisanki w Muzeum Pisanki w Błażowej blisko Rzeszowa. Muzeum istnieje od 2017 r. i co roku organizuje konkurs na najpiękniejsze wielkanocne jajko

FOT. PAP/DAREK DELMANOWICZ

KATARZYNA WASZCZYŃSKA: PALMA CHRONIŁA PRZED CHOROBA, OGNIEM I WSZELKIM ZŁEM

– Nawet ci, którzy nie są religijni, stawiają w domu palmę. Wyrośliśmy w tej tradycji: ona wciąż jest częścią naszych praktyk kulturowych – mówi dr Katarzyna Waszczyńska, etnolożka z Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej UW

Anita Czupełna

Skąd wzięła się w Polsce tradycja bogato zdobionej palmy wielkanocnej? W Jerozolimie wystarczy symboliczna gałązka palmowa. Dlaczego nasze palmy wielkanocne stały się nieomal dziełami sztuki? Zaczę od tego, że zwyczaj, praktyki kulturowe, z którymi spotykamy się w Polsce, mają swoje odpowiedniki również poza naszym krajem. Niedziela Palmowa i święcenie palmy to zwyczaj, który wprowadzono stosunkowo dawno – jego początki sięgają V wieku. Samo święcenie gałązek pojawiło się nieco później, około XI wieku. Nie chodzi jednak tylko o święcenie – towarzyszy mu również uroczysty pochód z udziałem księdza, który idzie wśród wiernych. Ten zwyczaj procesyjny pojawił się już w IV wieku, czyli sięgamy do głębokiego średniowiecza, a nawet starożytności. Wszystko to ma swoje korzenie w tradycji chrześcijańskiej. W zależności od regionu wykorzystywano różne rośliny, którymi symbolicznie witano Chrystusa na pamiątkę jego wjazdu do Jerozolimy.

Jak wyglądały pierwsze palmy w Polsce?

Były bardzo skromne, podobnie jak wspomniana przez panią gałązka palmy w Jerozolimie. Już w połowie czy pod koniec Wielkiego Postu zrywano gałązki na przykład czarnej porzeczki, wierzby, czasem malin. Wkładano je do wody i ustawiano przy piecu. Dzięki ciepłu rozwijały się listki. Gałązka z młodymi pąkami stawała się symbolem życia. Najczęściej spotykana w palmach wierzba była uznawana za roślinę „miłującą życie”. Potrafi rosnąć w każdych warunkach, jest odporna i ma minimalne wymagania. Przypisywano jej więc moc symboliczną – miłuje ży-

cie, a w związku z tym wszystko, co jest z nią związane, też będzie w jakiś sposób to życie zabezpieczało.

A zatem, prócz religijnego znaczenia, palma wielkanocna pełniła też funkcję ochronną?

Tak. Po poświęceniu palmy, a zwłaszcza gałązek wierzbowych, wierzono, że bazie kotki mają właściwości lecznicze. Na przykład jeśli ktoś cierpiał na ból gardła, radzono, by zjeść jedną z bazi – miało to przynieść ulgę lub uchronić przed chorobą. Zalecano ich spożycie właśnie podczas świąt wielkanocnych i obowiązkowo z poświęconej palmy. Pozostawienie jej w domu miało chronić gospodarstwo przed ogniem. W czasie wypędzania zwierząt na pastwiska – czy to owiec, krów czy byków – gospodarz delikatnie uderzał je taką gałązką, by je pobłogosławić i ochronić przed nieszczęściami. Wierzono, że palma będzie je chronić przed wszelkimi nieszczęściami.

Wystarczyło dotknięcie palmą, trochę jak czarodziejską różdżką?

Nie porównałabym palmy do czarodziejskiej różdżki, ale rzeczywiście przypisywano jej dużą moc. Miała chronić przed chorobami, przed złym okiem, czyli urokiem, czy też od ognia. W poniedziałek wielkanocny szło się na pole i wtykało w ziemię zrobiony z gałązki z palmy krzyżyk, by przekazać jej moc wiecznego życia i by ziemia rodziła. W niektórych miejscowościach używano jej również do święcenia pól, robiono z niej bowiem kropidlą. Palma jest zatem symbolem sił witalnych, życia, jak również symbolem religijnym męczeństwa i triumfu Chrystusa, stąd pro-

cesja, która wyraża treści religijne. Krótko mówiąc, palma miała nie tylko wymiar religijny, ale też praktyczne zastosowania, które wywodziły się z ludowej symboliki i wiary w jej ochronną moc.

Kiedy zaczęto patrzeć na palmę wielkanocną jak na dzieło sztuki ludowej?

Od samego początku uważano, że palma powinna być ładna. Rośliny, które ją tworzyły, również musiały być estetyczne. Jednak z czasem nastąpiło przesunięcie znaczeń: od funkcji symbolicznej i magicznej ku funkcji estetycznej. Dziś to właśnie wygląd palmy ma często największe znaczenie. Kupujemy taką, która nam się po prostu podoba. Szczególnie widoczne zaczyna to być w drugiej połowie XX wieku. To wtedy zaczęła dominować wizualna i estetyczna strona palmy. To przesunięcie w stronę estetyzacji widać w ogóle w podejściu do tzw. kultury tradycyjnej, zwłaszcza tej wiejskiej. W XIX wieku, wraz z odkryciem „kultury ludowej”, zaczęto ją dokumentować i popularyzować. Z kolei po II wojnie światowej zaczęto ją wykorzystywać politycznie i propagandowo. Wróćmy jednak do palmy i dzisiejszego dnia. Media zwykle przywołują dwa miejsca: Lipnicę Murowaną w Małopolsce i Łysę na Kurpiowszczyźnie (na Mazow-

szu). W obydwu tych miejscach organizowane są konkursy palm. W tej pierwszej miejscowości od lat 50. XX w., w drugiej od lat 70. XX w. Oba te miejsca zostały do pewnego stopnia wykreowane medialnie – nie dlatego, że wcześniej palm tam nie było, ale dlatego, że zorganizowane konkursy pozwoliły nadać lokalnym tradycjom bardziej spektakularny charakter. Na Kurpiach jednym z najbardziej znanych badaczy regionu był Adam Chętnik. W 1932 roku w czasopiśmie „Ziemia” opisywał, jak mieszkańcy Kurpi chodzili do kościoła w Niedzielę Palmową z różnej wielkości palmami, a czasem niosąc tylko gałązkę porzeczki czy wierzby z młodymi listkami. Natomiast w 1948 roku w jednej ze swoich monografii Chętnik pisał, że palma powinna być wysoka. Pojawia się tu moment kreacji – im wyższa palma, tym modlitwa do Pana Boga bliższa. To właśnie wtedy zaczęto wpływać na jej wygląd. Ten kierunek podtrzymywali również lokalni księża, jak ksiądz Adam z Pogorzelskich, proboszcz parafii w Łysych. Zrobił wiele dobrego dla kultury kurpiowskiej – na przykład domagał się, by w niedzielę czy na święta parafianie przychodzili do kościoła w strojach kurpiowskich. Problem tylko w tym, że w latach 60. i 70. nikt już w tych strojach nie chodził. Wiejska kultura tradycyjna

bardzo się zmieniła; wpłynęły na to procesy modernizacyjne wsi, wojna. Mieszkańcy często nie mieli już kompletnego tradycyjnego ubioru odświętnego, a wielu nie chciało być wtłaczanych w „XIX-wieczną wiejskość”. Wszyscy chcieli być nowocześni, podobnie jak dzisiaj. Choć dziś, gdy zakładamy strój regionalny, mówi on już o czymś innym.

Wróćmy jeszcze do palmy i widowiskowych procesji.

Można powiedzieć, że wysokie palmy niesione przez osoby ubrane po kurpiowsku to efekt współpracy między parafią, księdzem, etnografami i muzealnikami. Po śmierci Adama Chętnika opiekę nad Muzeum na Wolnym Powietrzu, które założył w Nowogrodzie nad Narwią, przejął jego żona Jadwiga. I to ona, w porozumieniu z proboszczem w Łysych i etnografami z warszawskiego ośrodka etnologicznego, postanowiła, w pewnym sensie, przywrócić tradycję palm niesionych przez ludzi w strojach kurpiowskich. Tak więc te pierwsze procesje z wysokimi palmami odbywały się z udziałem osób przebranych w stroje regionalne. Z czasem zaczęli do nich dołączać mieszkańcy i dzisiaj to już bardzo spektakularne wydarzenie. Od 1970 roku w miejscowości Łysa odbywa się konkurs palm wielkanocnych; w tym roku będzie to już 55. edycja. To wydarzenie z jednej strony pokazuje kontynuację bardzo głęboko zakorzenionej praktyki kulturowej, a z drugiej ukazuje, jak tradycja ściąga się z nowoczesnością. W konkursie rywalizują palmy w różnych kategoriach, przygotowują je starsi, młodszy, szkoły, koła gospodyń wiejskich, osoby prywatne. Palmy są oceniane przez komisję zarówno pod ką-

tem zachowania tradycji, jak i oryginalnych elementów współczesnych.

Czym wyróżnia się palma kurpiowska?

Tradycyjna palma kurpiowska składa się z prętu leszczynowego, bo leszczyna jest stosunkowo miękka i łatwa do obróbki. Czasem używano młodej sosny, ale to leszczyna powinna być podstawą. Następnie pręt owijano żywymi roślinami: gałązkami cisu, jałowca, a dawniej też widłakiem. Przez długi czas wykorzystywano widłak, ale ponieważ objęto go ochroną gatunkową, to został wycofany i zaczęto używać bukszpanu, również rośliny zielonej, choć i dziś mamy z nim problem z powodu czmy bukszpanowej, która go niszczy. Szukano więc roślin tzw. wiecznie zielonych, czyli takich, które nie tracą liści zimą. Choć dziś skupiamy się na estetyce, to jednak cały czas prowadzimy dialog z przeszłością, z jej symboliką. Coraz częściej też, by chronić przyrodę, rośliny naturalne zastępuje się tymi zrobionymi z bibuły. Do zielonych roślin dodaje się kwiaty, ale te zawsze były z bibuły. Ich wykonywanie wymagało umiejętności manualnych i zręczności. Do tego dochodzą kolorowe wstążki. I jeszcze jeden, bardzo charakterystyczny element: wierzchołek palmy. Przyzwyczailiśmy się do zakończeń wiechą trawy lub gałązkami z baziami, ale na Kurpiach palma musi mieć trzy albo pięć czubków wykonanych z bibułki, przypominających szyszki. Trzy czubki symbolizują Tróję Świętą: Ojca, Syna i Ducha Świętego. Dwa kolejne symbolizują naturę Chrystusa: boską i ludzką. Kiedyś tworzone kwiaty na podstawie tego, co rosło we własnym ogródku czy na łące; nie ro-

*PALMA JEST SYMBOLEM
SIŁ WITALNYCH, ŻYCIA,
JAK RÓWNIEŻ SYMBOLEM
RELIGIJNYM MĘCZEŃSTWA
I TRIUMFU CHRYSZTUSA*



FOT. MARIUSZ KAPALA

Dr Katarzyna Waszczyńska: Nie porównałabym palmy do czarodziejskiej różdżki, ale rzeczywiście przypisywano jej dużą moc

biono np. storczyków, bo te nie rosły na Kurpiach. Dziś inspirację czerpie się z internetu, z większej dostępności wzorów i materiałów. W ten sposób nowoczesność wkracza do palm i to nie tylko w formie, ale i w estetyce. Jest jeszcze inna przestrzeń, gdzie te zmiany estetyczne zachodzą – to element jarmarczny.

Co ma Pani na myśli?

Chodzi o stragany ustawiane wokół kościoła. To wydarzenie gromadzi wielu ludzi: wierznych, którzy chcą uczestniczyć w mszy świętej, uczestników i widzów konkursu, również dziennikarzy. Trzeba dodać, że konkurs odbywa się wcześniej, by zwycięskie palmy można było podziwiać podczas Niedzieli Palmowej. Nie wszyscy jednak robią czy zaopatrują się w palmy z wyprzedzeniem. Dlatego wokół kościoła ustawiane są stragany, na których można kupić palmy i inne świąteczne ozdoby. Są tam sprzedawane również palmy niekoniecznie kurpiowskie, na przykład tzw. palmy wileńskie.

Czym różnią się palmy wileńskie od kurpiowskich?

Palmy wileńskie nawiązują do tradycji palm wykonywanych na Wileńszczyźnie. Sprzedawano je tradycyjnie podczas tzw. kaziuków, czyli jarmarku organizowanego w początku marca, w dniu świętego Kazimierza. Zwyczaj ten pozostał do dzisiaj, choć sam jarmark i jego asortyment bardzo się zmienił. Tradycyjna palma wileńska to tzw. ruszczykówka – palma, której wygląd miał zaprojektować Ferdynand Ruszczyc. Był to walec wykonany z suszonych kwiatów, tzw. nieśmiertelników i innych roślin, nasadzony na pręt leszczynowy. Nie był to

przypadkowy patchwork: kwiaty miały tworzyć określone, zaprojektowane kompozycje. Palmy wileńskie, które widzimy dziś, to często dzieła sztuki wykonane z suszonych zbóż i trzciny. Zachwycają estetyką i oryginalnością. Ludzie, naturalnie, szukają czegoś, co ich wyróżni, dlatego przyciąga ich coś innego, unikalnego. Natomiast same ruszczykówki dziś rzadziej się spotyka. Choć były bardzo popularne przed II wojną światową, obecnie są mniej rozpowszechnione, bo są niezwykle pracochłonne. Każda palma wymaga tygodni pracy. Niezależnie, czy robimy kwiaty z bibuły, czy suszymy i układamy prawdziwe rośliny, jest to długa, wymagająca i bardzo precyzyjna robota.

Czym różnią się palmy z Lipnicy Murowanej od kurpiowskich?

Nie chodzi tylko o Lipnicę Murowaną, ale i jej okolice. Choć rzeczywiście to Lipnica została, podobnie jak Ełpe, wykreowana jako centrum tej tradycji. Jak wspomniałam, konkurs na najpiękniejszą palmę wielkanocną jest tam starszy niż kurpiowski. Palmy z Lipnicy Murowanej różnią się przede wszystkim materiałem i wysokością. Wykonuje się je z trzciny, a na łączeniach ozdabia zielonymi roślinami i kwiatami z bibuły. W ten sposób można uzyskać bardzo wysokie palmy. Podobno rekordzistka miała ponad 37 metrów, a została wykonana w 2019 roku. Te palmy, podobnie jak kurpiowskie, muszą być niesione przez więcej osób. Kiedy się je postawi do pionu, to z racji materiału i wysokości lekko skłaniają się, jakby chciały oddać pokłon nadjeżdżającemu Chrystusowi.

Z Wielkanocą związanych jest wiele innych symboli: koszyczek wielkanocny, święconka, jajka... Zaczniemy od święconki – skąd się wzięła ta tradycja?

To obszerny temat. Trzeba zacząć od tego, że święta wielkanocne to najstarsze święta chrześcijańskie. Jego początki sięgają II wieku naszej ery. Zwyczaj święcenia pokarmów pojawił się nieco później; wzmianki o nim pochodzą z VIII wieku. Podobnie jak w przypadku palm, mamy tu więc do czynienia z bardzo odległą tradycją. Oczywiście na przestrzeni wieków zmieniło się to, co wkładano do święconki. Początkowo święcono przede wszystkim baranka, z czasem zaczęto dodawać inne potrawy: mięso, ser, masło, olej, mleko, miód, chleb. W dawnych czasach święconka, nazywana też święconym, była zdecydowanie większa. Na śniadanie świąteczne w niedzielę wielkanocną można było bowiem zjeść tylko to, co poświęcono w Wielką Sobotę. Koszyczki, a w zasadzie kosze, musiały zawierać więcej jedzenia. Dziś święcimy je raczej symbolicznie. Zwyczaj święcenia koszyczków upowszechnił się w Polsce około XIV wieku. W XVII wieku Stolica Apostolska wydała zalecenie, że centralnym elementem święconki ma być baranek. Robiono go z ciasta, czasem z masła. Dziś mamy też baranki cukrowe, gliniane, plastikowe, słomkowe... Ich forma się zmienia, ale sens pozostaje. W koszyczku nie może zabraknąć chleba – jako symbolu codziennego pokarmu. Obowiązkowo muszą się tam znaleźć jajka – symbol życia i odrodzenia, a także chrzan, sól i pieprz – jako symbole męki Chrystusa i oczyszczenia.

Mięso również ma długą tradycję; dawniej była to wieprzowina, dziś najczęściej wkłada się do koszyczka kawałek kielbasy.

Co z jajkami – pisankami, kraśzankami? Skąd wzięła się ich symbolika i zdobienie?

To kolejny temat jak przestwór oceanu. Jajko symbolicznie od zawsze odnosi nas do początku. Już rzymski poeta Horacy pisał „ab ovo” – „od jajka”, czyli „od początku”. To prastary symbol życia i źródła wszystkiego. Motywy kosmogoniczne z jajkiem pojawiają się już w mitach starożytnego Egiptu. W chrześcijaństwie mamy opowieść św. Jana z Damaszku z VII-VIII wieku, który tłumaczył, że jajko odzwierciedla świat stworzony przez Boga: skorupka to niebo, błonka to chmury, białko – ziemia, a żółtko pośrodku – grzech. Jajko jest więc nośnikiem głębokiej symboliki: życiodajnej siły, rozwoju, tajemnicy istnienia, odradzania się. Dawniej jajko wmurowywano w fundament budowanego domu, by chroniło mieszkańców i przynosiło płodność. Skorupki poświęconych jaj zakopywano w ziemi, by lepiej rodziła. Wierzono też, że poświęcone jajko może uleczyć chorego; toczenie jajka po ciele miało łagodzić ból. Z kolei jajka barwione, ale niepoświęcone, pełniły rolę prezentów. Matka chrzestna wręczała je chrześniakowi. Dziewczyna ofiarowała chłopakowi pomalowane przez siebie jajko, żeby mu przekazać tę życiodajną siłę, ale też pokazać, że jest pracowita i zręczna. Takie jajko było misternie zdobione. Jajka służyły też do wielkanocnych zabaw i gier. Święcone jajko miało więc podwójną moc: samo w sobie symbolizuje ży-

cie, ale poświęcone nabywa dodatkowej siły.

Dlaczego właściwie malujemy jajka? Skąd wziął się ten zwyczaj?

Tu wkraczamy w piękne, apokryficzne historie. Przywołam dwie z nich. Pierwsza mówi o Marii Magdalenie, która przysłała do grobu Jezusa i zastała go pustym. Zaczęła płakać, ale ukazał się jej anioł, który powiedział: „Nie płacz, idź do domu. Pan zmartwychwstał”. Maria wróciła do domu i zobaczyła, że jajka w koszu się zacerwieliły. Oddała je apostołom, a one zamieniły się w ptaki i odleciały. Druga opowieść mówi o Matce Boskiej, która chcąc odzyskać ciało Syna, podarowała Piłatowi malowane jajka. Gdy jednak niosła je w koszyku, jajka wypadły i rozsypały się po całym świecie. Miały czerwony kolor i ta czerwień symbolicznie jest bardzo ważna. Ale mamy też dowody archeologiczne, np. w IX-wiecznym grobie w Ostrówku koło Opola odnaleziono pomalowane jajko. W tradycji prawosławnej jajka zanosi się również na cmentarze – jako znak wiary w odrodzenie po śmierci.

Czym dawniej barwiono jajka?

Wykorzystywano naturalne składniki. Najpopularniejsze były suche łuski cebuli, w których jajka gotowano. Używano także soku z buraka, który nadawał kolor różowy, czy kory dębu, która po gotowaniu dawała brąz. Gotowanie jajek w wywarze ze świeżego, młodego zboża dawało delikatnie zielonkawo-odcienie. Dziś mamy do dyspozycji barwniki sztuczne, ale można też użyć bibuły: zalać ją octem i wodą, a potem w tym wywarze zabarwić jajka. Trzeba jednak pamiętać, że współczesne jajka z różnych hodowli, od tak zwanych kur szczęśliwych czy mniej szczęśliwych, nie tak łatwo przyjmują kolor, należy je więc dobrze umyć. Kiedyś takich problemów nie było. Takie tylko barwione jajka nazywa się kraśzankami, ale są jeszcze pisanki. To jajka, które są zdobione wzorami malowanymi woskiem, a następnie barwione. Można też wzór wydrapać ostrym narzędziem w barwionej skorupce, tak jak robi się to na Opolszczyźnie.

Które z dawnych zwyczajów przetrwały do dziś w najbardziej rozpoznawalnej formie?

Bez wątpliwości przetrwała palma, koszyczek wielkanocny z barankiem i jajkiem, choć i tu widać zmiany. Dziś podczas święcenia widać bardzo różne koszyczki: w jednym znajdziemy tradycyjnie barwione jajko, w innym jajko obrane ze skorupki, w jeszcze innym jajko czekoladowe; zwłaszcza gdy w domu są dzieci, pojawiają się dodatkowe elementy, czasem zupełnie nowe. To po-

kazuje, jak bardzo kultura dostosowuje się do zmieniających się okoliczności. Ale też nakłada na nas, jako uczestników tej kultury, odpowiedzialność. Jeśli decydujemy się włożyć do koszyczka jajko czekoladowe, to dobrze byłoby wyłuskać dzieciom, dlaczego kiedyś wkładano inne, co symbolizowały, jak wyglądało to dawniej. Jeśli to dla nas ważne, warto to przekazywać. Dla osób głęboko wierzących to czas przygotowania duchowego. I choć często pojawia się pytanie, które święta są ważniejsze, Boże Narodzenie czy Wielkanoc, to z religijnego punktu widzenia Wielkanoc jest świętem najważniejszym. Zmartwychwstanie Chrystusa, odnowienie życia – to fundament chrześcijaństwa. A jednak często odpowiadamy, że Boże Narodzenie jest bardziej rodzinne i częściej zostajemy wtedy w domu, a na Wielkanoc coraz chętniej wyjeżdżamy.

To pewnie też kwestia pory roku.

Tak, oczywiście. Wiosna, cieplejsze dni, potrzeba oderwania się od zimowej rutyny. Ale to też powoduje, że troszeczkę umyka nam to, jak ważna w tradycji judeochrześcijańskiej jest Wielkanoc, którą poprzedza Wielki Post, a Niedziela Palmowa otwiera przygotowania do Wielkiej Nocy. Mamy Wielki Czwartek, Wielki Piątek, który jest chyba najmocniejszym dniem – w ogóle nie słychać dzwonów kościelnych, tego dnia się ich nie używa, zapada cisza. A my w Wielki Piątek zwracamy uwagę głównie na straż przy grobie Chrystusa, skupiamy się na tym, jak ten grób wygląda, czy jest mniej, czy bardziej symboliczny, czy bardziej zanurzony w politykę, przez co umyka nam jego duchowy wymiar. Wielka Sobota kojarzy się nam głównie ze święceniem pokarmów. Ale to przecież także czas święcenia ognia i wody – symbol odnowienia chrztu świętego, początek nowego życia i nowego roku liturgicznego, który, wbrew potocznemu myśleniu, nie zaczyna się 1 stycznia. Zwieńczeniem tych obchodów jest msza z procesją. W niektórych parafiach rezurekcja odbywa się jeszcze w sobotę wieczorem i innych w niedzielę rano. W procesji wokół kościoła ksiądz niesie monstrancję, ogłasza Zmartwychwstanie Chrystusa. To kulminacyjny moment całych obchodów. Warto się w te święta zatrzymać i zastanowić, co z tej dawnej tradycji jeszcze nieśliemy w sobie, a co gdzieś zgubiliśmy. Nie chodzi o to, by wszystko konserwować na siłę, bo zmiana jest wpisana w praktyki kulturowe. Ale może warto czasem zatrzymać się, zastanowić, przypomnieć, dlaczego w ogóle to wszystko robimy. Choćby tyle.

Jeszcze nie masz okien pomytych? Znów zostawiasz wszystko na ostatnią chwilę - usłyszała Monika od matki dwa tygodnie przed Wielkanocą. I tradycyjnie dostała białej gorączki.

- Dwa tygodnie jeszcze przecież. Co to za presja! A w ogóle te okna na błysk to jakiś fetysz pierniczony - denerwuje się czterdziestolatka. I, tradycyjnie już, jak co roku, obiecuje sobie, że tej presji nie ulegnie. A także, że tym razem już naprawdę podzieli obowiązki związane z wysprzątaniem domu na święta między wszystkich członków rodziny, łącznie z wiecznym „zarobionym” mężem i młodszym potomkiem, regularnie uciekającym na treningi kolarskie w czasie sprzątania.

Życzymy Monice powodzenia, ale mamy podejrzenia graniczące z pewnością, że będzie jak co roku, czyli - zgodnie z rodzinną tradycją - okna pomyje Monika w ekspresowym tempie („Wolę sama, niż poprawiać po mężu”), salon, kuchnię i łazienkę ogarnie także Monika, a pozostali członkowie rodziny zadadzą egzamin, jeśli wysprzątają własne pokoje.

Sprzątanie w Polsce wciąż ma płęć

Większość zadań związanych ze sprzątaniem domu, czy to na co dzień czy przed świętami, nadal wykonują kobiety. Choć i tak zaszły spore zmiany, jeśli spojrzeć na sytuację sprzed dekady czy dwóch.

Tylko w co trzecim polskim domu funkcjonuje równy podział obowiązków domowych - wskazują wyniki raportu „Polki i przedsiębiorczość 2024: Obowiązki domowe a równouprawnienie”, który towarzyszył XVI edycji konkursu Sukces Pisany Szminką (portalu o tej samej nazwie wspierającego kobiety, założonego w 2008 roku).

W tym badaniu częściej na równy podział obowiązków wskazywali mężczyźni niż kobiety (39 proc. mężczyzn i 29 proc. kobiet). Co jednak ciekawe, wśród uczestniczek badania prowadzących własną firmę było to już 34 proc. respondentek.

Aż 45 proc. Polek deklaruje, że wykonuje większość obowiązków domowych samodzielnie. Ten odsetek wśród ankietowanych mężczyzn wynosi tylko 21 proc., a wśród przedsiębiorczyń - 37 proc. Okazuje się, że kobiety prowadzące własne interesy częściej oddelegowują do zadań domowych innych członków rodziny.

Jakaś nadzieja jest w młodszych pokoleniach. Równy podział obowiązków domowych deklaruje 43 proc. wszystkich ankietowanych w wieku 25-34 lata, podczas gdy w grupie 55-65 lat - jedynie 29 proc. Widać zatem różnicę. Jeśli natomiast spojrzeć na problem „geograficznie”, to

DOM NA WIELKANOC. SPRZĄTANIE NA BŁYSK CZY NA LUZIE?

Wielkie narodowe sprzątanie Polaków przed Wielkanocą? Sporo nam z tej tradycji zostało, choć lubimy deklarować, że sprzątam regularnie, nie od święta. W tym roku jesteśmy bardziej eko, w dużej mierze z uwagi na... rosnące ceny chemii gospodarczej

Małgorzata Oberlan



Sprzątanie w Polsce wciąż ma wyraźną płęć - większość prac domowych nadal wykonują kobiety, choć w porównaniu z sytuacją sprzed dekady czy dwóch coraz więcej rodaków deklaruje przynajmniej równy podział obowiązków

największy odsetek deklaracji o równym podziale prac domowych odnotowano wśród ankietowanych z miast liczących 100-500 tys. mieszkańców (42 proc.), a najmniejszy wśród respondentów ze wsi (31 proc.).

A małe miasteczka? Są gdzieś pośrodku. - U mnie przed świętami zawsze najwięcej sprzątała mama, ciężko pracująca zawodowo. Ale myślę, że trochę z własnego wyboru. Mówiła na przykład, że woli zrobić sama, niż po nas poprawiać - wspomina Karolina, 25-latką z miasteczka w Kujawsko-Pomorskiem, dziś mieszkająca z narzeczoną w Toruniu. - I, przyznaję, coś mi się „wkodowało”. Okna wolę też pomyć samodzielnie, niż liczyć na Roberta. Jakaś taka jestem krytyczna i zawsze smugi dojrze...

Ulubiony sprzęt? Odkurzacze. Środki? Płyn do naczyń i WC

Ciekawe informacje o tym, jak wygląda w praktyce nasze

sprzątanie, przyniósł raport z badania SW Research przeprowadzonego w 2023 roku na zlecenie firmy Cleangang. To producent środków i akcesoriów do sprzątania, nagrodzony Laurem Konsumenta 2024 Odkrycie Roku 2024 w kategorii „sprzątanie ręczne”.

Ta marka śledzi trendy w mediach społecznościowych i dzięki jej oryginalnej komunikacji obserwują ją dziesiątki tysięcy fanów. Na jej profilach znajdziemy nie tylko poradniki o sprzątaniu czy odnawianiu rzeczy, ale też humorystyczne scenki z życia codziennego związane z pucowaniem.

Ze wspomnianego badania wynika po pierwsze to, że istnieje wyraźna korelacja między zadowoleniem z życia a porządkiem w domach oraz częstotliwością sprzątania. Ankietowani, którzy deklarują zadowolenie z życia, sprzątają regularnie, co najmniej 2 razy w tygodniu (71,2 proc.). Poświęcają

na sprzątanie mniej niż 2 godziny tygodniowo (44,6 proc.), a generalne porządki robią co najmniej raz na kwartał (74,5 proc.). Dla porównania, tylko połowa osób o najmniejszym zadowoleniu z życia sprząta przynajmniej dwa razy w tygodniu.

W sprzątaniu mamy swoje ulubione czynności, jak: odkurzenie podłóg (na pierwszym miejscu!), ścieranie kurzy, pranie, mycie podłogi na mokro (najlepiej mopem) i sprzątanie kuchni.

A czego nie lubimy? Najgorsze są dla nas zdecydowanie trzy rzeczy: sprzątanie wnętrza samochodu, mycie okien oraz mycie karoserii auta. Piątkę nieulubianych zadań porządkowych zamykają: czyszczenie łazienki (prysznic, WC, umywalka) oraz czyszczenie takich urządzeń kuchennych, jak piekarnik, zmywarka i lodówka.

Czym sprzątam? Okazuje się, że dość tradycyjnymi sprzą-

tami i metodami. Najpopularniejsze wśród Polaków są odkurzacze (blisko 80 proc. wskazań), ręczniki papierowe, gąbki, ścierki z mikrofibry, ręczniki wielorazowe (materiałowe) oraz mop płaski.

Jeśli natomiast chodzi o chemię, to najczęściej używamy: płynu do mycia naczyń i płynu do WC (75 i 71 proc.), płynu do mycia okien, kostek do toalety oraz odświeżaczy powietrza. Wersja eko? Na pierwszym miejscu stawiamy ocet, kwasek cytrynowy i szare mydło.

Eko nieco wymuszone - bo chemia podróżowała

W tym roku ekologiczni jesteśmy jeszcze bardziej, choć w sposób nieco wymuszony. Podróżały w sklepach nie tylko produkty żywnościowe, ale i chemia domowa. I nagle okazuje się, że do wysprzątania domu nie potrzeba pięciu środków chemicznych, tylko dwóch. I że nawet lepiej dla do-

mowników i środowiska jest je ostrożnie dozować, a nie lać szerokim strumieniem. I że tradycyjnym octem czy sodą też da się prawie całą chałupę wysprzątać...

- Liczba atakujących mnie w internecie rolek z poradami z octem w roli głównej wskazuje, że możliwy jest deficyt tego towaru przed świętami - śmieje się pani Beata.

Podróżały też usługi porządkowe, choć zlecających je rodaków - jak wynika z różnych badań - wielu nie jest. Płacić za sprzątanie domu czy tylko za wybrane prace gotowych jest od dziesięciu do kilkunastu procent Polaków (według różnych sondaży).

W Toruniu pani Joanna, ogłaszająca się jako „pomoc domowa” oczekuje 40 zł netto za godzinę sprzątania. Inna torunianka takiej kwoty oczekuje za umycie jednego okna. Jeszcze przed Bożym Narodzeniem było taniej...

- I niełatwo o fachową usługę w dobrej cenie. „Nasz pan” od mycia okien przyjął od nas zamówienie SMS-em 30 marca. Przyjdzie do nas 10 kwietnia i, jak zaznaczył, był to jego ostatni wolny termin przed Wielkanocą. Przed grudniowymi świętami umył nam okna za 120 zł i to była bardzo korzystna cena (mamy dwupokojowe mieszkanie, więc do mycia jest też okno dachowe). Teraz liczymy się z podwyżką - nie kryje pan Maciej, torunianin.

A my nie sprzątam, bo wyjeżdżamy! Nowa celebrowanie świąt

Jakiś odsetek rodaków sprzątaniem domu przed Wielkanocą specjalnie się nie przejmie. To ci, którzy święta postanowili spędzić inaczej: nie biesiadując czy odwiedzając rodzinę, tylko urlopując. Już w marcu sporo biur podróży chwaliło się tym, że rezerwacja lotów i - szerzej - gotowych usług turystycznych w okresie wielkanocnym jest zdecydowanie większa niż przed rokiem. Niekłórnicy raportowali nawet 60-procentowy wzrost zainteresowania.

Turcja, Hiszpania, Grecja, ale i Tunezja - to mają być najpopularniejsze kierunki zagraniczne w kwietniu w tym roku. Ale nowy sposób celebrowania świąt, polegający na odpoczynku i oderwaniu się od tradycyjnej biesiady, to zjawisko szersze.

- Już zimą zarezerwowaliśmy sobie pobyt w pensjonacie na Mazurach, w bardzo korzystnej cenie. Wyjeżdżamy razem z synkiem, chcemy się oderwać i odpocząć po prostu. Dom posprzątamy, jak wrócimy. I tak się zakurzy - śmieje się Aneta, bardziej zainteresowana teraz prognozą pogody na święta i pakowaniem niż „konserwacją powierzchni płaskich”. ©©

Bycie nauczycielem i przewodnikiem oddechu to twoja tożsamość, zawód, a może jeszcze inaczej to nazywasz?

Jest tym wszystkim, o czym mówisz. Tożsamością, bo na jakimś poziomie tym jestem. Gromadzę ludzi, by przypominać im o byciu człowiekiem, o tym, co jest w nas najcenniejsze, najważniejsze, co często gubimy w nadmiarze obowiązków. Będąc w związku, Kochamy drugą osobę i na jakimś poziomie rozumienia to wiemy, ale mając dzieci, pracę, kredyty, gubi nam się esencja, magia i świętość relacji. I ona może być odnowiona przez rytuał, podróż, ale także w oddechu. Dzięki świadomemu oddechowi odżywają nasze indywidualne pragnienia, marzenia, głębokie potrzeby bycia tym, kim się jest w świecie, albo bycia dotkniętym przez coś większego, transcendencję. Wydaje mi się, że wszechświat cały czas się poszerza i człowiek też chce się poszerzać. I na początku robi to, zdobywając pozycję, rolę, pieniądze, rzeczy i gdzieś koło pięćdziesiątki to się często kończy i następuje kryzys egzystencjalny. Chcemy się poszerzać, ale w pewnych obszarach nie możemy. Ja osobiście spróbowałem to do kontaktu z duszą. I tu przychodzi nam z pomocą świadomy oddech, który umożliwia szerzenie piękna i dobrego życia. Dziś rano pomyślałem sobie, że jestem wdzięczny za swoją drogę, bo umożliwia mi doświadczenie dobrego kontaktu ze sobą, z ludźmi, daje mi możliwość prawdziwego spotkania, szczerego kontaktu. Myślę, że nasze staropolskie „Gość w dom, Bóg w dom” miało bardzo duży sens, bo wiedzieliśmy, że przyjmując ludzi do siebie, przyjmujemy Boga czy wyraz życia. Praca z oddechem jest przywracaniem podmiotowości, uszanowaniem prawdy, że człowiek jest z ciałem, istnieniem, jest cudem.

W czym język oddechu, bo tak lubię o nim myśleć, ma przewagę nad innymi?

Jest prawdziwy, niezakłamyany. To ten rodzaj niewinności czy szczerości, który mają dzieci lub psy. Kiedy potrzebują uwagi, głaskania i przytulania, przychodzą i proszą. My, ludzie, dorastając, często zatrzymujemy te impulsy w sobie. Dzieci, przeżywając emocje, mają swobodną ekspresję; dorośli ją blokują. Oddech ma mocję przywracania. Mówisz o języku oddechu, ale, zauważ, że słowa, które wypowiadamy, są tak naprawdę oddechem, jego wtórną ekspresją; dźwięk jest słyszalnym oddechem. Ten dźwięk podlega oczywiście ludzkiej woli, można zaryzykować stwierdzenie, że manipulacji, pewnemu sterowaniu. Decydujemy przecież, co powiemy, jakie to będą słowa, wyrazy, zdania. Ale na pozio-

mie oddechu, który też podlega naszej woli, wyraża się prawda naszych możliwości i niemożliwości, i to jest jego przewaga. Oddech odzwierciedla to, kim jesteśmy w danym momencie, co jest dla nas możliwe. Jest wszechpotężnym narzędziem, które oddziałuje na każdą komórkę człowieka, na układ neurohormonalny, na wszystkie procesy fizjologiczne. Tak naprawdę choroba wynika w dużej mierze z tego, że tlen nie dopływa do komórek we właściwy sposób. Kiedy mówimy: „Mam dużo energii, mam mało energii”, to tak naprawdę oznacza, że jesteśmy dotlenieni albo niedotlenieni na poziomie komórkowym. Język oddechowy jest językiem, który daje nam znać, jak sobie radzimy z tą pierwotną, podstawową funkcją zaopatrywania się w energię życiową i jaka ta energia w nas przyjmuje wyraz przez emocje czy myśli. Przewagą tego języka jest to, że jest pierwszy. Można powiedzieć: „Oddycham w pełni, więc jestem, oddycham, więc mówię, ruszam się i myślę, czuję, żyję w pełni, jestem zdrowy”. I to, o czym mówię, jest mocno zakorzenione we współczesnej neuronauce; za każdym oddechem stoi biochemiczna informacja o tym, co się dzieje w naszym organizmie. Poznawanie języka oddechu to uczenie się, jak tym zarządzać, jak komunikować się z całym układem, którym jest człowiek, nie tylko na poziomie mistycznej energii życia, ale na poziomie zwyczajnej energii fizycznej, doświadczeń, dobrych uczuć i optymistycznego myślenia. Język oddechu jest językiem wszystkich języków, jest prajęzykiem, z którego rodzą się inne języki. Jest także językiem uniwersalnym, wspólnym wszystkim ludziom na całej planecie. Bez względu na to, jakie słowa wypowiadają, ich oddech zawsze będzie komunikował to samo. Obniżone oddychanie będzie

ODDYCHAM W PEŁNI, WIĘC JESTEM, RUSZAM SIĘ, MYŚLĘ, CZUJĘ

– Doświadczyć i nauczyć się dobrego oddechu dla swojego ciała, zdrowia, mózgu, układu nerwowego, serca i duszy
– mówi w Światowym Dniu Oddechu Michał Godlewski, terapeuta oddechu transmodalnego, tancerz, poeta, kompozytor, autor książek

Katarzyna Kachel



FOT. ANDRZEJ BANAS

Michał Godlewski: Kiedy mówimy: „Mam dużo energii, mam mało energii”, to tak naprawdę oznacza, że jesteśmy dotlenieni albo niedotlenieni na poziomie komórkowym

obniżonym stanem zaopatrzenia w energię, informację o braku, niedoborze, depresji, ograniczeniu, powściągliwości; swobodne będzie wyrazem nieskrępowanej ekspresji, wpływu, nieograniczania się, a przerywane może być wyrazem paniki albo lęku. Instynktownie w ciele, przez nasz układ nerwowy, potrafimy to rozpoznać.

Czy twoja definicja i myślenie o oddechu jest niezmiennie, czy podlega aktualizacji?

Zmienia się i pogłębia, tak jak w każdym długotrwałym związku, w którym istnieje więź, która jest kulturowana. Mój związek od samego początku opierał się na zakochaniu i fascynacji, ale z czasem przeobraża się, zmienia, ewoluje. Na początku, mimo posiadania intelektualnej wiedzy na temat jakości oddechu, jego języczności i duchowości, traktowałem go bardziej jak tech-

nikę, która ma przynieść mi konkretne korzyści. Dziś jest wielowymiarowym, głębokim, transcendentnym narzędziem, którego moc znajdują odzwierciedlenie w badaniach. Cieszy mnie i fascynuje, że to, czego się uczyłem w szkołach skupionych na metafizycznych czy energetycznych aspektach oddechu, znajduje potwierdzenie w nauce.

Jakbyś miał dokończyć zdanie: Oddech to...?

Sposób na przywrócenie kontaktu ze sobą i dokonanie ekspresji w świecie. Ale także na pogłębienie zrozumienia siebie, swoich możliwości i swoich ograniczeń. Droga, która kieruje mnie do tego, co jest esencją życia między ludźmi, czyli do miłości; do tego, co pozwala mi podzielić się z innymi tym, co we mnie najprawdziwsze i najlepsze. Wierzę, że ludzie chcą się dzielić czymś dobrym, tyle że

w ciągu życia, wczoraj albo dziś przydarzyło im się coś trudnego, co pozbawia ich kontaktu z tym swoim zasobem, z którego by to mogli robić. Oddech przywraca człowieczeństwo, które kocha, wspiera, chroni, które jest odważne i szlachetne. Wszyscy codziennie toczymy walkę, gdzie trochę nam to bycie człowiekiem wychodzi, a trochę nie wychodzi. Ja nie jestem wyjątkiem.

Oddech jest więc prawdą.

Prawdą, za którą wszyscy głęboko tęsknimy, a wciąż boimy się w niej stanąć. Wydaje nam się, że jak się w niej pokażemy, zostaniemy odrzuceni, zranieni, bo tak się nam już wcześniej przydarzyło, najczęściej kiedy byliśmy dziećmi. Pytanie, czy wolimy, by ktoś bliski powiedział: „Nienawidzę cię dzisiaj, ponieważ to się wydarzyło? Tak się przez ciebie poczułem”? Czy wolisz usłyszeć, że wszystko w porządku, co buduje mur. W tym sensie prawda, która jest zdolnością do odsłonięcia się, wyrażenia siebie, prowadzi do spotkania i miłości. Kiedy ją chowasz czy zakrywasz dla jakiejś przynależności, żyjesz w ułudzie. Bo kto wtedy przynależy, kiedy to, co jest w nas autentyczne, musi zostać stłumione? Przynależy twój interfejs, a ty nadal możesz mieć poczucie opuszczenia.

Twój pierwszy warsztat, którym witasz się po powrocie do Krakowa, nazwał się „Oddech, twój wewnętrzny uzdrowiciel”. Jak to rozumiesz?

Uzdrowiciel w obszarze fizjologicznym, czyli oddech, który cię będzie leczył z choroby, dawał energię na co dzień, oddech, który będzie uspokajał, umożliwi klarowność myślenia i podejmowania lepszych decyzji. Oddech, który pomaga być lepszym człowiekiem, mniej zdenerwowanym, posiadającym więcej cierpliwości. Długofalowy stres jest

dziś największym zabójcą. Badania mówią, że 80 procent współczesnych chorób jest wynikiem stresu. Oddech, który obniża jego poziom w ciągu 2-6 minut, albo oddech, który dodaje energii, daje podstawowe możliwości dobrego, energetycznego funkcjonowania przez długie lata. Objętość płuc i to, ile wykorzystujemy z tej objętości, wpływa na to, jak długo żyjemy. Więc oddech jest wewnętrznym fizycznym i emocjonalnym uzdrowicielem. Kiedy jesteśmy w stresie, napięciu albo mamy w sobie nierozwiązane napięcie po traumie rozwojowej wynikającej z wychowania, kultury, traumy pokoleniowej, transgeneracyjnej, incydentalnej (wypadek), uniemożliwia nam to bycie w pokoju, Kochaniu, radości życia. Oddech jest nośnikiem energii życia, który chce być w pełnej ekspansji. To on kontaktuje nas z czymś głębokim; z prawdą, duszą, miłością, także boską. Badania pokazują, że oddech powoduje zmianę fal mózgowych, które prowadzą do doświadczenia zmienionych stanów świadomości, w którym ludzie mają poszerzony kontakt z tym, co nazywamy wszechświatem, kosmosem, bogiem, jeśli komuś to potrzebne. Mnie jest, bo odnajduję się wówczas jako pełny człowiek, któremu chce się żyć i robić ważne rzeczy. A z tego wypływa reszta; sukces, pieniądze, znajomi i miłość.

Co byś powiedział ludziom dziś, w Światowym Dniu Oddechu?

Po prostu oddychaj. Z perspektywy nauczyciela oddechu będzie to brzmiało tak: Doświadcz i naucz się dobrego oddechu dla swojego ciała, zdrowia, mózgu, układu nerwowego, serca i duszy. To kosztuje na początku, a potem jest bezpłatne i zostaje z tobą na całe życie. To najlepsza rzecz, którą możesz zrobić dla siebie. Jakość oddychania wpływa na każdą funkcję fizjologiczną, emocjonalną, poznawczą, kognitywną i co za tym idzie, duchową człowieka. Nasuwa się mi także inny przekaz: Wierzę, że w środku jesteś dobry, wierzę, że masz w sobie ważne rzeczy, na które świat czeka, które są warte pokochania, na które czekają też ludzie, tak by się z nimi spotkać. Nigdy się nie poddawaj w swojej prawdzie bez względu na koszty. A zwłaszcza nie poddawaj się w miłości: czy jest to miłość do dziedziny, rodziny, do osoby. Życie nie ma być łatwe – ma być prawdziwe i godne. Tak byśmy pod koniec mogli powiedzieć, że się spełniliśmy jako ludzie. Jak większość rzeczy wartościowych, nie wszystkie przychodzą łatwo, ale warto. Wierzę w siebie, stań za sobą. Jeszcze zdążysz.

Twoim zdaniem Facebook stał się dziś jednym z głównych kanałów szerzenia dezinformacji w Polsce?

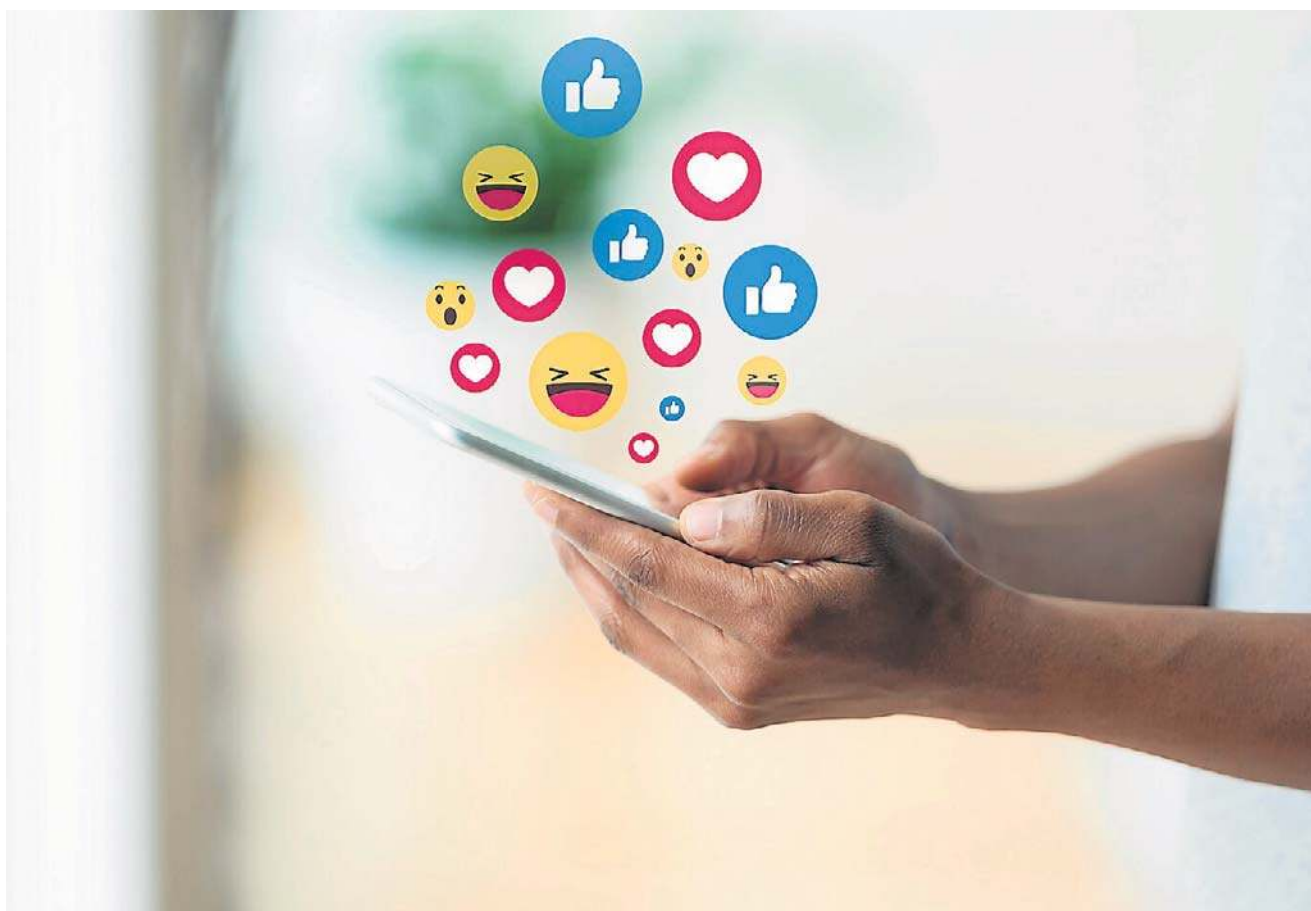
Zacznijmy od tego, że osoby, które próbują wprowadzać innych w błąd, zwykle mają jakiś cel. W ostatnich dniach natrafiłem na dwa takie przykłady. Być może można się w nich doszukiwać celów politycznych, ale przede wszystkim chodzi o cele finansowe. Jeśli ktoś prowadzi duży profil na Facebooku i kieruje ruch na stronę internetową obwieszoną reklamami, to mamy do czynienia z sytuacją, w której ktoś zarabia na wprowadzaniu ludzi w błąd. Często dzieje się to poprzez bardzo krzykliwe tytuły, które są mylące. Przykład: serwis o nazwie „Polski Obserwator”, który publikuje treści skierowane głównie do Polaków mieszkających w Niemczech, zamieszcza na FB w postach niesprawdzone albo przekręcone informacje. Na przykład o rzekomym zakazie używania mleka i cukru w kawie, bo UE miała wprowadzić takie przepisy, albo o zakazie grillowania – przy czym nie ma żadnego potwierdzenia, nawet na stronie, do której prowadzi link. W samym tekście nie ma ani słowa o tym, co sugeruje tytuł. Problem polega na tym, że – o ile dobrze pamiętam – z badań wynika, że nawet kilkadziesiąt procent użytkowników nie czyta tego, do czego linkują w postach ich znajomi czy profile, które obserwują. Opierają się wyłącznie na tym, co widać w poście i sami go dalej udostępniają, klikają, komentują zwiększając jego zasięg. Od 20 września 2024 r. Meta, nie chcąc zgodzić się na nowe regulacje wprowadzone dyrektywą o usługach cyfrowych (DSA), a konkretnie dotyczące praw pokrewnych i rozliczeń z wydawcami za publikowane treści, zmieniła w Polsce sposób prezentacji postów pochodzących z serwisów uznanych za wydawnicze.

Co to konkretnie oznacza?

To znaczy, że te posty nieciągają się już automatycznie ze zdjęciem, zająwką i linkiem – jak to było wcześniej. Trzeba je publikować w inny sposób. Profile, o których wspominałem, działają inaczej. Podam przykład: profil „Bijemy rekord polubień dla Jana Pawła II”. To nie jest serwis informacyjny, ale odsyła do stron, które ktoś założył pod adresami typu fast-news.pl czy newspol.pl. Tam dosłownie roi się od reklam. Ktoś próbuje na tym zarabiać. Wracając do głównego wątku – czy Facebook jest głównym kanałem? Nie. Jest jednym z wielu. Nie jest jedyny – choć bardzo istotny.

– Dziś Facebook to cyfrowy dom spokojnej starości, w którym użytkownicy 60+ są karmieni sensacją, strachem i dezinformacją. Dla wielu starszych osób Facebook jest całym internetem. Mówią: „Przeczytałem to na fejsie”. Nie wiedzą, jak działają algorytmy, są bezbronni wobec zalewu fałszywych treści – mówi Paweł Nowacki, niezależny konsultant ds. internetu

Anita Czapryn



Nowacki: Z badań wynika, że nawet kilkadziesiąt procent użytkowników nie czyta tego, do czego linkują w postach ich znajomi czy profile, które obserwują. Opierają się na tym, co widać w poście i go udostępniają, klikają, komentują

PAWEŁ NOWACKI: FACEBOOK TO NIE MEDIA. ALE LUDZIE TAK GO TRAKTUJĄ

Dlaczego akurat ta platforma jest tak podatna na manipulacje?

Nigdy nie była inna. Facebook od początku został stworzony po to, by zarabiać pieniądze i zbierać dane użytkowników. Przez wiele lat, kiedy media

odgrywały tam istotną rolę, gromadzono dane i analizowano zachowania użytkowników. Mark Zuckerberg jako prezes i założyciel Facebooka rozlicza się przed udziałowcami, więc musi wykazywać zyski – a te generowane są

dzięki reklamom i kliknięciom. Kilka lat temu konkurencją dla Facebooka stał się TikTok, który łączy użytkowników w inny sposób. Kiedyś na Facebooku ważny był kontakt między użytkownikami – to, co inni udostępniali, miało

największe znaczenie dla tego co sami zobaczyliśmy. Dziś, od około dwóch-trzech lat, Facebook przeszedł na algorytm oparty na zainteresowaniach. Jeśli klikam w ogłoszenia o mieszkaniach, to widzę posty grup, których nie obser-

wuję, ale które pokazują ładnie urządzone wnętrza, bo algorytm uznał, że mogą mnie zainteresować. W efekcie bańki informacyjne, o których mówiono już kilka lat temu, jeszcze bardziej się zawężyły. Osoby obserwujące wspomniany profil „Bijemy rekord polubień dla Jana Pawła II”, który ma 473 tysiące obserwujących, jeśli klikają w tego typu linki, bardzo często będą otrzymywać na swojej tablicy właśnie takie posty.

Co takiego stało się z Facebookiem? Dekadę temu było to miejsce dla młodych, postępowych ludzi, a dziś mówi się, że to cyfrowy dom spokojnej starości – dla 60+. Miejsce, gdzie starsze osoby są karmione sensacją i strachem. Kiedy i dlaczego nastąpił ten zwrot?

To nie był nagły zwrot, raczej stała ewolucja. Facebook zaczął się popularyzować w Polsce około 2009 roku, ale tak naprawdę wszedł do powszechnego użytku po 2010-2011 roku. Osoby, które wtedy miały 20 lat, dziś mają 35. Te, które miały 50, dziś mają 65. Po drugie – jak w przypadku każdej technologii – smartfony, iPhone'y, Samsungi i inne urządzenia najpierw trafiły do młodszych użytkowników. Starsi weszli do internetu później i często od razu trafiali na Facebooka. Dla wielu z nich Facebook jest internetem. Osoby mniej wyedukowane cyfrowo, mniej sprawne w poruszaniu się po sieci, wchodząc na Facebooka, widzą tam znajomych, ale też posty z profili, które próbują na tym zarabiać. Właściciele tych profili – założonych np. w 2014 roku – dokonali dobrej inwestycji. I teraz: po pierwsze, Facebook się zestarzał o te 10-15 lat. Po drugie, widziałem kiedyś badania, które pokazywały, że absorpcja nowych technologii przez starszych użytkowników jest opóźniona o kilka lat. I stąd te historie: „Babcia, ciocia teraz intensywnie korzystają z Facebooka, mają tam swoje koleżanki”. To nie zawsze są osoby, które radzą sobie świetnie z technologią. W tym sensie Facebook się zestarzał. Nie ma już tam młodych użytkowników – i to jest jego główny problem. Między innymi po to właściciel Facebooka, czyli Meta, kupił Instagrama – żeby przyciągnąć młodsze kobiety i ogólnie młodsze grupy użytkowników. Tam zachowania użytkowników rozkładają się inaczej – większą rolę odgrywają zdjęcia, potem pojawiły się rolki.

Chcę wrócić do tego, co powiedziałeś – że Facebook przejął rolę lokalnej gazety. Starsze pokolenie mówi dziś: „Czytałem na fejsie”. Face-

book staje się więc platformą w rodzaju Onetu czy wręcz ogłoszeniowego słupa. Dla tego, że ta platforma się starzeje, staje się też bardziej podatna na dezinformację?

Tak, jest podatna na dezinformację – i to jest osobna kwestia. Ale najpierw: z badań wynika, że użytkownicy social mediów traktują je na równi z tradycyjnymi mediami. Stawiają znak równości między redakcją, gdzie pracują dziennikarze i osoby weryfikujące treści – jak sekretarz redakcji – a social mediami. Już sama nazwa „social media” sugeruje, że to media, czyli dziennikarstwo obywatelskie, ktoś coś wrzucił, udostępnił. Kiedyś faktycznie były takie sytuacje, że ktoś działał dla dobra wspólnego: wrzucał zdjęcie i opis o starszym panu prowadzącym zakład usługowy i zachęcał, żeby u niego coś zamówić. Teraz tego prawie nie ma. Co więcej, we wszystkich procesach, w których Meta uczestniczyła w USA, w przesłuchaniach Marka Zuckerberga przed Senatem czy Kongresem, on zawsze powtarzał: „My nie jesteśmy mediami”. Zresztą programy wspierające media, takie jak „Facebook News”, już zostały zlikwidowane. Jeśli dodamy do tego, że jest coraz mniej moderatorów – ludzi, którzy usuwają lub reagują na zgłoszenia – a coraz częściej robi to już tylko sztuczna inteligencja i algorytmy, to mamy sytuację, w której Facebook jest gigantycznym narzędziem do zbierania danych o użytkownikach. Ale FB to nie są media. Powtórzę: ale ludzie traktują Facebooka jak media. Tu dochodzimy do kolejnego wątku. Pracuję obecnie przy projektach grantowych w ramach Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej z mediami lokalnymi. Prowadzimy wspólnie z Stowarzyszeniem Pravda, organizacją fact-checkingową, program z grantu poświęcony walce z dezinformacją – „Nie wierz w to, co widzisz”. Biorą w nim udział przedstawiciele lokalnych mediów, z miast powiatowych, takich powiatach raczej do 100–150 tysięcy mieszkańców. I oni podkreślają: użytkownicy nie wchodzi na stronę, bo mówią: „Prze- czytałem to na Facebooku”. Dochodzi jeszcze trzeci wątek: większość instytucji – urzędy gmin, dzielnic, burmistrzowie, wójtowie, domy kultury, lokalna policja, straż pożarna – zakładają profile i tam publikują informacje. Są też grupy, w których użytkownicy wymieniają się informacjami o podwózce, oddają meble, itp. Powstała więc sytuacja, w której znika potrzeba korzystania z tradycyjnych mediów, z redakcją,

dziennikarzami, zweryfikowaną informacją i odpowiedzialnością za słowo. Ludzie widzą to na Facebooku: „O, informacja o Teatrze Polskim w Bielsku-Białej” – więc po co wchodzić na stronę lokalnego czy ogólnopolskiego wydawcy? Facebook równa się media. I to jest główne zagrożenie.

Dodatkowo dochodzi wpływ algorytmów sztucznej inteligencji.

Przygotowując się do rozmowy, trafiłem na badanie organizacji Insikt Group z maja ubiegłego roku. Pokazano tam, jak wygląda sieć nieautentycznych mediów, które wpływają na opinię publiczną w USA, Wielkiej Brytanii i Francji. Wykorzystano duże modele językowe do tworzenia treści prorosyjskich, dotyczących również Ukrainy i Izraela. Pytałem o tę sieć narzędzie sztucznej inteligencji wdrożoną przez Elona Muska, właściciela platformy X (dawny Twitter). Sieć nazywa się Copy Cop i po prostu linkuje do stron udających media. W dokumencie, które przygotowała organizacja, jest lista stron, które wyglądają jak prawdziwe – dotyczy to również Polski – wyglądają jak prawdziwe, ale mają manipulowane nagłówki, grafiki.

Ostatnio natrafiłam na stronę, która była ładząco podobna do Onetu, ale miała dziwny adres.

To tak zwana operacja Doppelgänger – podszywanie się pod wiarygodne źródła. Przykładowe nazwy: The Boston Times, The British Chronicle, The London Chronicle, San Francisco Chronicle, Information Independent – wszystkie założone przez prorosyjską sieć influencerów. Całość wymyślił John Mark Dougan, który uciekł do Rosji w 2016 roku. To część operacji wpływu rosyjskiego GRU, finansowanej przez oligarchów.

Jest szansa, aby przeciętny użytkownik internetu mógł się przed tym obronić, czy to wymaga już interwencji państwowej?

Wymaga. Dlatego jest coraz więcej projektów uniijnych i inicjatyw, my też prowadzimy szkolenia na stronie fact-checking.praktycy.eu. Ostatnie szkolenie dla dziennikarzy lokalnych odbyło się kilkanaście dni temu, kolejne planujemy po świętach. Sta-

ramy się ich uwrażliwiać – bo skala dezinformacji jest tak duża, że przeciętny użytkownik nie ma szans, jeśli nie zada sobie pytania: „Czy to na prawdę wiarygodne?”. 1 kwietnia Facebook został zalany postami primaaprilisowymi. Ale prawda jest taka, że żyjemy dziś w permanentnym „prima aprilis” – codziennie pojawia się mnóstwo fałszywych informacji, które służą albo zarabianiu pieniędzy, albo sianiu chaosu. To nie dotyczy tylko Facebooka czy X – każda platforma jest dziś silnie narażona na dezinformację, a sztuczna inteligencja jeszcze to pogłębia.

Na tym właśnie polega rola AI – generuje maszynową propagandę?

Tak. Ludzie często tego nie czują, nie mają umiejętności ani czasu, żeby sprawdzać źródła. Niedawno zobaczyłem, że znana polska aktorka udostępniła film z dziwnego profilu – wyglądało, jakby ktoś ratował niedźwiadki na Spitsbergenie. To była produkcja AI. Komentarze były pełne zachwyty, widać było, że nie wszyscy komentujący wiedzieli, czy to prawdziwe, czy wygenerowane. Jeśli ludzie nie mają narzędzi do zrozumienia, jak działają algorytmy Facebooka, a jednocześnie są bombardowani ogromną liczbą informacji multiplikowanych przez AI, to nawet osoby wyczulone na manipulację i dezinformację mogą się pomylić. Mnie samemu zdarzało się coś usunąć po fakcie, gdy dokładnie sprawdziłem źródło treści. A przecież to zajmuje czas. Ludzie go dziś nie mają – widzą coś ciekawego i reagują: „O fajne, udostępnię!”.

Czy Facebook, który promuje algorytmy nastawione na zaangażowanie, nie wspiera w gruncie rzeczy dezinformacji? Emocje klikają się lepiej niż fakty.

Oczywiście, że wspiera. Polecam książkę Frances Haugen – kobiety, która przeciwstawiła się Facebookowi. Była bardzo wysoko w strukturach firmy i dokładnie opisała, jak to wygląda od środka. DNA Facebooka to zarabianie pieniędzy. Nieważne, czy treści są prawdziwe, czy nie. Ważne, żeby się klikały. Co gorsza, wszystko wskazuje na to, że tego będzie jeszcze więcej. Mark Zuckerberg nie bierze za to odpowiedzialności.

Kiedy przychodzi co do czego, Meta mówi: „My jesteśmy tylko platformą. My tylko udostępniamy treści”. Nie tworzą ich, nie weryfikują. A walka z fake newsami im się po prostu nie opłaca.

Ale przecież była afera – po dojeściu Trumpa do władzy zlikwidowano dużą część firm fact-checkingowych.

Tak. Odebrano im finansowanie – zarówno w Stanach, jak i w wielu krajach Europy i świata. W USA zaczęły się protesty i tam próbują coś przywrócić, ale tylko w Stanach. I wciąż nie wiadomo, czym to się skończy.

Co możemy zrobić? Co może zrobić państwo, co szkoła, a co dziennikarze?

Pierwsza sprawa to szkoła. Powinno się uczyć rozumienia mediów – wprowadzić zajęcia, nawet w niższych klasach, lekcje czy osobny przedmiot, który uczyłby: „Nie wierz we wszystko, co widzisz”. Trzeba też przeszkolić nauczycieli, aby potrafili to tłumaczyć. Jeśli chodzi o dziennikarzy – mówiłem o tym w podcaście Radia Zet kilkanaście dni temu, w rozmowie z Mariuszem Nowikiem, w ramach cyklu podcastów, który Radio Zet przygotowało wspólnie z organizacją fact-checkingową Demagog – dziennikarze powinni coraz częściej zajmować się wyjaśnianiem treści, a nie jedynie informowaniem. Bo za chwilę może już nie być na to przestrzeni – zalew nieprawdziwych informacji jest tak duży, że konieczne stanie się skoncentrowanie na ich weryfikacji. Z kolei zwykły użytkownik powinien trzy razy zapytać siebie: „Czy to na pewno prawda?”. Powinien w jakimś stopniu próbować to sprawdzić. Inaczej fałszywe treści szybko się multiplikują, a potem mamy to, co dziś widzimy.

Co sądzisz o płatnych platformach i modelu subskrypcyjnym? Czy dostęp do sprawdzonych, rzetelnych treści może pomóc w walce z dezinformacją?

Tak, pomaga i może pomagać...

...ale czy Polacy są gotowi za to zapłacić?

To już zupełnie inna kwestia. Zawsze będzie taka grupa użytkowników, która nie będzie skłonna płacić, uznając, że wystarczy jej bezpłatne treści – nawet jeśli są bezwartościowe. Trochę działa tu myślenie: „Skoro płacę za internet, to dlaczego mam jeszcze płacić za subskrypcję? Nie potrzebuję tego”. Tymczasem subskrypcje się rozwijają – ja się w tym specjalizuję, doradzam wydawcom, pracuję z różnymi redakcjami i widzę, że to się dzieje. Tyle że jedno-

ześnie pozostawia to poza nawiasem tych, którzy do- stępu do subskrypcji nie mają lub go nie chcą. I to oznacza, że w praktyce powstają dwie grupy: jedna – lepiej wyedukowana, korzystająca z treści weryfikowanych, tworzonych przez zespoły redakcyjne, często w ramach subskrypcji; druga – pozbawiona dostępu do takich materiałów, skazana na treści o znacznie niższej wiarygodności. Moim zdaniem możliwy jest jeszcze inny scenariusz – będą funkcjonować bezpłatne serwisy oferujące w miarę spraw- dzone informacje. One już istnieją, ale trudno się przez nie przebić w natłoku reklam i chaosie informacyjnym. Trzeba naprawdę chcieć je znaleźć. A tych serwisów z do- brą treścią, które nie mają subskrypcji, jest całkiem dużo. Jeśli ktoś ogranicza się wyłącznie do obserwowania Facebooka, musi się liczyć z tym, że jest manipulowany – przez tych, którzy chcą zarobić na jego uwadze, przez właścicieli platformy, którzy podsuwają mu określone treści, i niestety - przez tych, którzy realizują cele polityczne. Taki na przykład przekaz prorosyjski łatwiej się przebija, bo ktoś może bez problemu założyć konto, wykupić reklamę, opublikować niesprawdzone informacje i multiplikować je za pomocą sztucznej inteligencji.

Badania wskazują, że młode pokolenia uciekają z Facebooka i komunikatorów. Ale czy są bardziej odporne na dezinformację?

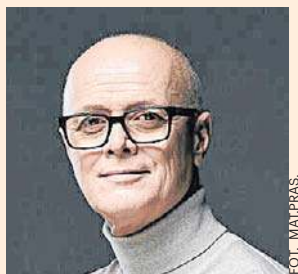
Nie tyle uciekły, co po prostu nie załapały się na modę na Facebooka. Kiedy dora- stały, funkcjonowały już inne platformy – TikTok, Instagram. Po drugie – łatwiej jest zrobić zdjęcie czy relację, niż coś napisać. Młodzi nie uciekli z mediów społecznościowych, oni są tam obecni i również narażeni na dezinformację. Śledzą jednak głównie swoich bohaterów – są lojalni wobec influencerów, z którymi się identyfikują. To dlatego mamy dziś kariery osób, które funkcjonują w konkretnych kanałach. Jeśli influencer powie, że dany napój jest dobry, jego odbiorcy będą go pić. Młodzi budują tożsamość w oparciu o tych, których podziwiają. Starsze pokolenia inaczej uczyły się korzystania z mediów – i to nas znowu prowadzi do sedna: w polskiej szkole w ogóle nie uczy się, jak korzystać z mediów.

Czy w ogóle możliwe jest stworzenie takich mediów społecznościowych, które nie będą żerować na emocjach, lękach czy słabościach użytkowników?

Możliwość zawsze istnieje. Pytanie brzmi: kto za to za-

płaci? Jakiś czas temu Facebook wyliczał, że zarabia około 11 dolarów (czyli dziś ok. 50 zł) na jednym użytkowniku miesięcznie. Czy niemal 30 milionów użytkowników w Polsce byłoby skłonnych płacić 50 zł miesięcznie za korzystanie z Facebooka – pod warunkiem, że nie byłoby tam reklam ani manipulacji? Moim zdaniem to bardzo trudna odpowiedź. Szczepie mówiąc – wątpię. Zawsze będzie coś za coś. Próby tworzenia alternatywnych platform już były, ale wszystko rozbija się o koszty: serwerów, moderatorów, administracji. Dziennikarze często żyją w przekonaniu, że ludzie konsumują ogromne ilości treści. A przecież ci ludzie muszą jeszcze żyć, pracować, funkcjonować. Owszem, dziś można w tramwaju oglądać wiadomości, czego kiedyś nie było – ale to nie znaczy, że konsumujemy ich aż tak dużo więcej. Kiedyś szło się do kiosku po gazetę – dostawało się produkt, który był efektem wyboru redakcyjnego: dziennikarze, redaktor prowadzący, weryfikacja, odpowiedzialność. A dziś? Ktoś wrzuca coś, dezinformację na Facebooka czy X, coś szkalującego, brzydkiego, byle budzącego emocje – i to natychmiast się klika. I to pokazuje, że social media działają dziś zupełnie inaczej niż kilkanaście lat temu.

CV



FOT. MAŁPRAŚ

Paweł Nowacki

Współzałożyciel i członek zarządu Stowarzyszenia Praktyków Transformacji Cyfrowej Praktycy.eu, ekspert ds. cyfrowych Izby Wydawców Prasy, przewodniczący Rady Fundacji Innovatorium.eu. Niezależny konsultant mediów, mentor programów grantowych w International Press Institute, Thomson Foundation i Prague Civil Society Center. Były zastępca redaktora naczelnego ds. online „Dziennika Gazety Prawnej”, wcześniej dyrektor rozwoju serwisów contentowych grupy Polska Press. Dziennikarz i redaktor: „Dziennika Łódzkiego”, „Gazety Wyborczej”, „Nowego Dnia”, „Dziennika Gazety Prawnej”. Digital Investigation Techniques - Advanced AFP.

Otrzymał pan właśnie nagrodę MocArta RMF Classic w kategorii Muzyka Filmowa Roku za ścieżkę dźwiękową do filmu „Simona Kossak”. To ważne wyróżnienie w pana karierze?

Tak, tym bardziej że to już drugi MocArt, jakiego otrzymałem. Wcześniej była to nagroda „Bo wARTo!” dla młodych i obiecujących twórców filmowych, a teraz dla tych starszych i doświadczonych. *(śmiech)* Już sama nominacja była dla mnie wielkim wyróżnieniem, tym bardziej że byłem jedynym polskim kompozytorem w gronie nominowanych. W trakcie odbierania nagrody powiedziałem, że jakiś rodzaj narodowej dumy wkraść się pewnie w głosowanie słuchaczy. To jednak dobry sygnał, że potrafimy docenić także rodzimych twórców. Korzystając z okazji, jeszcze raz chciałbym podziękować zarówno rozgłośni za umieszczenie mnie w gronie nominowanych, jak i przede wszystkim słuchaczom RMF Classic za oddane głosy. Cieszy mnie, że muzyka do „Simony Kossak” została pozytywnie przyjęta również przez branżę filmową i otrzymała nominacje do Polskich Nagród Filmowych Orły oraz Grand Prix Komeda.

Soundtrack do „Simony Kossak” to wyjątkowe dzieło w pana dorobku. Tym razem napisał pan bowiem oszczędną i wyciszoną muzykę. Co o tym zdecydowało?

W środowisku filmowym przylgnęła do mnie taka gombrowiczowska „gęba” kompozytora, który robi dość szeroką i rozbudowaną muzykę. Z tego powodu miałem poczucie, że znalazłem się w nie do końca pasującej do mnie szufladzie. Lubię też tworzyć bardziej kameralne i subtelne soundtracki, jak właśnie ten do „Simony Kossak”. Na tym etapie pracy kompozytorskiej sprawił mi on nawet większą przyjemność, bo dzięki niemu mogłem się pokazać od innej strony.

Zawsze mówi pan, że soundtrack to dzieło zbiorowe. Tak było też w przypadku „Simony Kossak”?

O muzyce do filmu decydują reżyser i producenci. Nigdy nie jest tak, że kompozytor ma pełną dowolność w jej tworzeniu. W większości filmów wygląda to bardzo podobnie: moja współpraca z reżyserem i producentami jest bardzo bliska. W przypadku „Simony Kossak” były to cztery miesiące intensywnej pracy z Adrianem Pankiem. W tym czasie kompozytor musi się oswoić z reżyserem, jego metodami pracy i zaufać mu, a reżyser musi zaufać kompozytorowi i jego doświadczeniu. To bardzo intensywna wymiana koncepcji i pomysłów. Legendarna jest już opowieść o tym, jak John Williams grał na forte-

BARTOSZ CHAJDECKI: KOMPONOWANIE MUZYKI FILMOWEJ TO PRACA, KTÓRA LIKWIDUJE ŻYCIE PRYWATNE

Jest dziś najbardziej rozchwytywanym i nagradzanym twórcą soundtracków w Polsce. Ma na swoim koncie muzykę do takich filmów, jak „Bogowie”, „Najlepszy” i „Mistrz” oraz seriali „Czas honoru”, „Kruk” i „Idź przodem, bracie”. Nam krakowski kompozytor opowiada, jak stres stymuluje go do wielogodzinnej pracy

Patryk Gzyl

pianie motywy Stevenowi Spielbergowi, a on je wybierał do filmu. Dzisiaj może nie jest to już pianino, a raczej komputer. Wymiana spostrzeżeń i oczekiwań jest jednak zawsze intensywna. To nie kompozytor finalnie decyduje, jaka muzyka znajdzie się w filmie. Odpowiadają za to reżyser i producenci. Grono akceptujących moją pracę jest więc zawsze bardzo duże.

Paradoksalnie ważnym elementem muzyki do „Simony Kossak” jest cisza. To pierwszy raz w pana kompozycjach?

Tak się składa, że mam niewielki domek w lesie i dzięki temu przekonałem się, jak złudne jest wrażenie, że w przyrodzie panuje cisza. *(śmiech)* Nie jeżdżę tam nigdy w czerwcu, kiedy las jest najbardziej w rozkwicie. Ilość odgłosów zwierząt i ptaków jest wręcz przytłaczająca. Człowiek ma wrażenie, że zdecydowanie nie jest u siebie. Jest tam też staw i kiedy przychodzi pora na żaby, to nie da się spokojnie porozmawiać. Rechet kończy się o czwartej nad ranem i potem znowu zaczyna się o dziewiątej. Przyroda nie jest więc tak cicha i spokojna, jak nam się wydaje. W filmie czasami posługujemy się jednak ciszą. Z pełną premedytacją wprowadziliśmy w nią także dźwięk pracujących pił, które niszczą las. Ich odgłosy w miarę rozwoju historii narastają. Muzyka miała nieść ukojenie płynące z natury, a piły symbolizować ludzką ingerencję w przyrodę.

W ciągu prawie 25 lat swej kariery dał się pan poznać jako muzyczny kameleon - właściwie każdy pana soundtrack jest inny. Z czego to wynika?

Wychodzenie ze swojej sfery komfortu jest czymś, co lubię najbardziej. Są tacy kompozytorzy, którzy przez lata pielęgnują swój styl i coraz głębiej w niego wchodzą. Natomiast ja nie lubię komponować tylko w jednej stylistyce. Przy takiej ilości produkcji, którą robię, podążanie za każdym razem tą samą ścieżką groziłoby niebezpieczeństwem popadnięcia w powtarzalność. Dla własnej higieny psychicznej lubię przeskakiwać między stylami. Sprawia mi przyjemność, kiedy ktoś mówi: „Czegoś takiego nigdy wcześniej nie skomponowałeś”. Muzyka jest tak obszerną dziedziną, że podążanie różnymi jej mean-drami daje dużą satysfakcję. Zawsze można coś ciekawego odkryć, ale też z jednego gatunku zapożyczyć coś do drugiego. W ten sposób pracował m.in. Wojciech Kilar, a ja za tym podążam. Przykładem może być przeniesienie niektórych środków wyrazu z gitary elektrycznej na smyczki albo na odwrót, co daje ciekawe rezultaty. To świetna zabawa.

Sam nazywa pan swój styl terminem „fusion” - bo łączy on elementy różnych gatunków i brzmień. Co pana pociąga w takim muzycznym eklektyzmie?

W przeszłości zdarzało się, że muzycy jazzowi wychodzili z nagrań studyjnych oburzeni moimi propozycjami rozwią-

zań brzmieniowych, zupełnie nie akceptowalnych z punktu widzenia tego gatunku. Z drugiej strony dostaję czasem komplementy od muzyków, którzy podczas nagrań myśleli, że coś nie zadziała, a potem, gdy posłuchali pełnej wersji, byli miło zaskoczeni. Nagrania w dzisiejszych czasach nie odbywają się tak, że wszyscy spotykają się w studiu naraz. Bywa, że najpierw nagrywamy instrumenty dęte, potem smyczkowe, następnie perkusję. To trochę jak film w postprodukcji. Dopiero na koniec można usłyszeć pełną wersję. Wtedy zdarza się, że muzycy dzwonią i mówią: „Wyszło super, a baliśmy się, co z tego będzie”. To dla mnie zawsze duży komplement.

Początkowo pana specjalnością były orkiestrowe soundtracki łączące smyczki z dęciakami. Dziś już tak nie jest?

Nadal tak jest, choć wydaje mi się, że wielu twórców w Polsce zaczęło w ten sposób komponować. Na początku chciałem się odróżnić na naszym muzycznym rynku. Zaczynałem pracę w czasach, kiedy wielu kompozytorów znakomicie operowało smyczkami. To był wręcz znak rozpoznawczy polskiej muzyki filmowej. Stwierdziłem, że dobrze będzie czerpać z tej tradycji, ale dodałem do tego także mocną grupę instrumentów dętych rodem z Hollywood, co zostało od razu zauważone. Po latach sięgnąłem także po inne rozwiązania - choćby wokale w stylu etno.

Długo obchodził pan szerokim łukiem elektronikę. Co sprawiło, że w końcu przełamał się pan i sięgnął po takie brzmienia?

Zawsze myślałem nie tylko muzyką, ale i obrazem. Przez długi czas filmy i seriale, do których komponowałem, nie potrzebowały elektroniki, lepiej pasowały do nich akustyczne instrumenty. Do dziś uważam, że to właśnie one lepiej się sprawdzają i upieram się, żeby było ich jak najwięcej. Do czasu filmu „Bogowie” nie używałem też gitar, ale reżyserowi Łukaszowi Palkowskiemu zależało na nich. Potem okazało się, że zostało to bardzo dobrze przyjęte, czego dowodem jest choćby ostatnio przyznana nagroda dla „Bogów” w plebiscycie z okazji 20-lecia Polskiego Instytutu Sztuki Filmowej. Z kolei pierwszym szerszym wykorzystaniem elektroniki okazał się dla mnie serial „Kruk” w reżyserii Macieja Pieprzycy.

Przy okazji „Kruka” szerzej sięgnął pan też po muzykę etno. To było ciekawe doświadczenie?

Początkowo niekoniecznie się ku temu skłaniałem. *(śmiech)* Zaproponowali to producenci z Opus Film. Na początku próbowałem się oczywiście przed tym bronić, sądząc, że to nie będzie zbyt dobre połączenie: serial o Podlasiu z muzyką bazującą na tamtejszym folklorze. Ostatecznie okazało się, że to, co zrobiliśmy, nie ma wiele wspólnego z rdzenną muzyką etniczną z Podlasia, ale jest pewną wariacją na jej

temat. Chodziło mi bowiem o to, by połączyć prawdę miejsca z prawdą ekranu, czyli pewną filmowość z muzyką etniczną. Zestawiliśmy więc folkowe wokale z mocną elektroniką. To połączenie bardzo dobrze się sprawdziło. Za muzykę do „Kruka” otrzymaliśmy nagrodę Polskiej Ścieżki Dźwiękowej Roku na Festiwalu Muzyki Filmowej w Krakowie w 2019 roku. Potem dalej świadomie eksplorowaliśmy z Maciejem Pieprzycą ten kontrast w drugim i trzecim sezonie serialu.

Tworzenie muzyki do filmu kinowego i serialu telewizyjnego czy streamingowego bardzo się różni?

Kiedyś bardzo się różniło, teraz to się już zaciera, zwłaszcza w przypadku streamingu. Dawniej różnica była taka, że telewizje w Polsce nie dysponowały budżetem, żeby stworzyć muzykę do każdego odcinka serialu, w związku z tym ten proces był zdecydowanie inny. Zazwyczaj do filmu tworzona była muzyka konkretnie pod sceny, a do serialu powstawała baza motywów, które potem były wykorzystywane we wszystkich odcinkach przez ilustratora muzycznego. Kompozytor często już w tym procesie nie uczestniczył. Teraz to się zmienia, bo platformy streamingowe mają większe budżety i pozwalają kompozytorowi uczestniczyć w pracach nad każdym odcinkiem. Dzięki temu coraz częściej przy serialach pracuje się w formule filmowej.

Komponuje pan najczęściej do zmontowanego już filmu czy czasem jeszcze do jego scenariuszowej wersji?

To zależy od reżysera. Niektórzy twórcy, jak na przykład Łukasz Palkowski, lubią mieć muzyczne pomysły już w trakcie zdjęć do filmu. Tak było w przypadku „Bogów”. Są jednak też tacy reżyserzy, jak Maciej Pieprzyca, którzy wolą mi pokazać dopiero finalnie zmontowany film. Z Kingą Dębską czy Adrianem Pankiem pracuję na wcześniejszym etapie. Nie mają oni jednak oczekiwań, że będę od razu coś proponował, tylko dają mi kilka miesięcy na spokojną pracę nad finalnym rezultatem.

Powiedział pan kiedyś: „Nie lubię sytuacji, gdy reżyser nie ma zupełnie pomysłu na muzykę”. Dlaczego?

Gdybym to lubił, nie zajmowałbym się muzyką filmową, tylko komponował autonomiczne utwory. *(śmiech)* Zazwyczaj mam nadmiar pomysłów i moi współpracownicy żartują, że najchętniej pisałbym sto utworów dziennie. *(śmiech)* Kiedy nie mam wyznaczonych granic, czuję się zagubiony. Ograniczenia po-



FOT. ANDRZEJ BANAS

Bartosz Chajdecki: Dla amerykańskiego rynku jestem już chyba za stary. Tam mają teraz szansę zaistnieć tylko twórcy przed 40. rokiem życia, a ja już jestem poza tym limitem

magają mi w pracy. Dla mnie najciekawsze jest odnajdywanie się w labiryncie oczekiwań reżysera i producentów. Sytuacja, w której dostaję pustą kartkę i mogę zaproponować co tylko chcę, jest dla mnie bardzo stresująca, bo wtedy chcę robić za dużo i nie mogę się zdecydować tylko na jeden kierunek. Dlatego naturalnie przylgnąłem do zawodu kompozytora muzyki ilustracyjnej i jest mi z tym bardzo dobrze.

Dlaczego reżyser powinien mieć pomysł na muzykę do swojego filmu?

Reżyser zaczyna się zajmować filmem na kilka lat przed zdjęciami, powinien mieć więc ogólną koncepcję swojego dzieła. Jeśli nie ma jakiejś iskry i ta muzyka nie pojawia mu się w głowie, to dla mnie nie jest komfortowa sytuacja. Oczywiście bywało i tak. Wszystko, co pochodzi od reżysera, jest organicznie wplecione w materię filmu, a to, co nie pochodzi od reżysera, jest dodane do filmu. Z tego względu lubię, kiedy reżyser myśli muzyką, bo wtedy jest ona organicznym elementem filmu. Tak było choćby w przypadku „Simony Kossak”. Muzyka była w DNA kręconych scen od samego początku. Adrian Panek przyszedł do mnie z pomysłem na minimalistyczny soundtrack. Potem odeszliśmy od tej koncepcji, by ostatecznie jednak do niej powrócić, z pozytywnym efektem dla filmu.

Współpracuje pan stale z kilkoma reżyserami: Palkow-

skim, Pieprzycą czy Dębską. To ułatwia pracę?

I tak, i nie. Uważam to za komplement, że zazwyczaj reżyserzy i producenci, którzy już raz ze mną pracowali, chcą tę współpracę powtarzać. To znaczy, że coś zrobiłem dobrze. Cieszę się, kiedy ktoś do mnie wraca. Są reżyserzy, z którymi kompozytor dociera się w ramach współpracy. Tak było z Łukaszem Palkowskim, kiedy z każdą produkcją szło nam łatwiej, bo już mieliśmy przetarte szlaki. Są jednak tacy twórcy, jak Maciej Pieprzyca, którzy za każdym razem są mnie w stanie zaskoczyć. On przy każdym projekcie jest całkiem inny i czego innego oczekuje. Pamiętam, że przy naszej trzeciej produkcji myślałem, że już wszystko wiem o Maćku jako reżyserze, a okazało się, że wcale tak nie jest. Bardzo mnie zaskoczył i zmagaliśmy się z odnalezieniem właściwej muzyki. Z kolei Kinga Dębska obdarza mnie dużym zaufaniem, zawsze wie, czego chce, ale daje mi dużą swobodę. To jest fantastyczne. Lubię, kiedy reżyser po usłyszeniu pierwszych próbek muzyki potrafi konkretnie się do nich odnieść.

Tworzy pan muzykę do różnych gatunkowo filmów: thrillerów, komedii, dramatów, wojennych, sci-fi. To pomaga nie popaść w rutynę?

Na pewno. To jest podstawa. Tak jak nie wyobrażam sobie, żebym komponował tylko w jednej stylistyce, tak samo nie wyobrażam sobie, abym pracował tylko w ramach jednego gatunku filmowego. Idę więc inną ścieżką. To pomaga mi się rozwijać. Oczywiście jest coś szlachetnego w ramach pracy w obrębie jednego gatunku, ale dla mnie ciekawsze jest sprawdzanie się w różnych konwencjach, tym bardziej że każdy gatunek filmowy opiera się na czymś innym. Kiedy robiłem z Arkiem Jakubikiem „Prostą historię o morderstwie”, zaczynaliśmy od fortepianowych sekwencji, a potem zmienialiśmy je na instrumenty elektroniczne. To dawało ciekawe rezultaty. Generalnie chcę coś odkrywać w każdej produkcji. Tak było także w komediach wyprodukowanych przez Ta-deusza Lampkę. Chciałem wymyślić coś nowego, czego jeszcze nie było w muzyce dla tego gatunku. Napisałem więc walc, który generalnie niekoniecznie pasuje do komedii. Producent

TRZEBA BYĆ ODPORNYM NA KRYTYKĘ. BO CZYM JEST DAWANIE UWAG DO MUZYKI PRZEZ REŻYSERA CZY PRODUCENTA? KRYTYKA

zadzwoił wtedy do mnie z informacjami, że widzowie piszą do niego z pytaniem o ten utwór. To też dla mnie przyjemne, bo odzew publiczności jest bardzo ważny. Całe szczęście zazwyczaj jest to dla mnie miłe doświadczenie. *(śmiech)*

Co dla pana jest generalnie najważniejsze w soundtracku: melodia, klimat czy aranżacja?

Nazywam to kolorem. Każdy film ma bowiem swój kolor. Potrafię rozpoznać czasem film po jednym kadrze, bo jest coś specyficznego w jego kolorystyce, swego rodzaju aurze. W każdym filmie można znaleźć coś szczególnego. W mojej pracy chodzi o to, żeby kolor muzyki dopasował się do koloru zdjęć. To nie musi być melodia. Dziś odchodzi się już od chwytliwych motywów. Na przykład w nowym serialu „Idź przodem, bracie” dla Netflixu melodia nie jest najważniejsza, ale raczej klimat, rytm, połączenie z obrazem. Dlatego nie ma takiego jednego elementu, na który bym stawiał w mojej pracy. W każdym filmie czy serialu ważne jest coś innego.

Ponoć lubi pan, kiedy ma konkretny termin na dostarczenie kompozycji. Stres działa na pana stymulująco?

Stres musi działać stymulująco na kompozytora muzyki filmowej, bo inaczej człowiek nie nadaje się do tego zawodu. Jeśli ktoś decyduje się na pracę związaną z muzyką, to musi zdawać sobie sprawę z tego, że będzie zaczynał najprawdopodobniej jako instrumentalista, co jest nierozzerwalnie połączone z występowaniem. Przez lata byłem instrumentalistą, stąd wiem, że jeśli ktoś ma treść demotywującą, to się nie będzie nadawał do tej pracy. Jeśli natomiast ma treść mobilizującą, to świetnie sobie poradzi. Zawsze bardzo się denerwowałem przed wyjściem na scenę, ale to mnie motywowało, by pokazać, co potrafie. Do tego stopnia, że nigdy nie docwizlałem utworów, bo uważałam, że to ostateczne wykonanie, które ma być dokładnie tym najlepszym, powinno się wydźrzeć właśnie na scenie. Ten element stresu dodatkowo mnie mobilizował. To samo jest z tworzeniem soundtracków. To zawód dosyć stresujący, pełen napięcia, w którym odpowiada się przed dużą ilością osób. Trzeba więc być odpornym na krytykę. Bo czym jest dawanie uwag do muzyki przez reżysera czy producenta? Krytyka. Jeśli więc ktoś sobie z tym nie radzi, to w tym zawodzie będzie cierpiał. Nie uważam jednak, że artysta musi cierpieć, aczkolwiek musi się ze sobą zmagać. Szczególnie wtedy, kiedy przez dwa tygodnie nic nie

przychodzi do głowy, a terminy gonią. Potem nagle wszystko się układa w jedną całość. To jest wynikowa stresu, adrenaliny i mobilizacji. Trzeba więc to lubić, żeby skutecznie wykonywać ten zawód.

Czasem dostaje pan tylko kilka tygodni na przygotowanie kompozycji. Zarywa pan wtedy noce?

Zawsze. To jest praca, która likwiduje życie prywatne. Trzeba sobie z tego zdawać sprawę. W obecnych warunkach to praca od rana do późnej nocy włącznie. Nie ma przed tym ucieczki. Trzeba więc wiedzieć, w co się wchodzi. Czasem jestem krytykowany za to, że nie boję się mówić o stronie finansowej tego zawodu. Jednak ludzie, którzy widzą, ile to kosztuje zdrowia, energii i czasu, rozumieją, że nie jest to praca na etat, więc ta rekompensata powinna być także do tego dostosowana.

Odpoczywa pan od komponowania w kompletnej ciszy?

Tak, w moim domu nie istnieje muzyka jako tło. Jeśli chcę posłuchać muzyki, to zasiadam w fotelu przy sprzęcie i sięgam po coś, co lubię. Nie akceptuję sytuacji, w której coś „leci” w tle. Bardzo mi to przeszkadza. Pracując przynajmniej po dziesięć godzin dziennie nad muzyką, ta cisza nie jest jednak jakoś często obecna w moim domu. Ale mając taki nadmiar dźwięków w pracy, tak właśnie odpoczywam. Choćby zasiadając wieczorem do jakiegoś serialu lub książki.

A co pan słucha dla przyjemności?

Klasyki: Brahmsa czy Szostakowicza. Z popu lubię piosenki amerykańskich wykonawców, którzy śpiewają z orkiestrą. Nie są to ludzie znani, ale można ich wyszukać w sieci. Tego najczęściej słucham w samochodzie, a sporo jeżdżę między Krakowem a Warszawą.

Z prawie 50 pana soundtracków tylko 7 ukazało się na płytach. Dlaczego tak się dzieje w Polsce?

Ta sytuacja ma miejsce nie tylko w Polsce. Czasem oglądam jakiś zachodni film czy serial i ponieważ zwróciłem uwagę na muzykę, szukam jej potem, ale bezskutecznie. To nasza duża strata cywilizacyjna, ale wydawanie płyt przestało być opłacalnym biznesem. Dziś zyski są z koncertów, szczególnie pop. Obumarła natomiast cała gałąź muzyki bardziej niekonwencjonalnej, interesującej, innej. Jej wydawanie po prostu się nie opłaca. Kiedyś można było wydać płytę i na tym zarobić. Teraz, kiedy muzyka trafia do streamingu, twórca prawie nic z tego nie ma, choć będzie nie wiem ile odtworzeń. Lu-

dziom się wydaje, że ta dostępność jest pozytywna dla kultury, tymczasem to nie jest prawda. Przez to w wielu wypadkach ta naprawdę dobra muzyka zanika.

Ten kryzys dotknął też przemysł filmowy?

Wydawanie muzyki jest dziś kosztowne, którego większość producentów z branży kinowej czy telewizyjnej nie chce ponosić. Muzyka do filmu jest mikrowana w formacie 5.1, a przekonywanie jej do formatu stereo to są określone koszty. Niestety, ale nikt nie chce wydawać na to środków, bo potem nie ma zysku ze streamingów muzycznych. Dopóki nie znajdzie się na to jakiegoś sposobu, będziemy mieli znacznie uboższą kulturę. Niektórym ludziom wydaje się, że jest bogatsza, bo jest wszystkiego dużo i wszystko jest łatwo dostępne, praktycznie za darmo. Tak, jest wszystkiego dużo, ale tego samego.

Muzyka filmowa może istnieć poza ekranem?

Oczywiście. Mam kilka filmowych suit na orkiestrę. Kilkanaście lat temu miałem nadzieję, że ktoś wyłoży pieniądze na ich nagranie i wydanie. Dziś leżą w szufladzie i nikt ich najprawdopodobniej nigdy nie usłyszy. Tym bardziej mi szkoda, bo są to jedne z moich najlepszych utworów. Ale cóż, dziś pisać muzykę inną niż pop, można mieć prawie pewność, że nie ujrzy ona światła dziennego.

Próbuje pan działać również za granicą - efektem tego choćby drugi sezon norweskiego serialu „Furia”. Trudno się przebić w Ameryce i Europie Zachodniej?

Dla amerykańskiego rynku jestem już chyba za stary. *(śmiech)* Tam mają teraz szansę zaistnieć tylko twórcy przed 40. rokiem życia, a ja już jestem poza tym limitem. Co więcej, Hollywood cierpi dziś na poważny kryzys, powstaje więc pytanie, czy to najlepszy kierunek dla kompozytora. Z kolei w Europie jest tak, że większość produkcji jest dofinansowana przez państwowe instytucje, a one promują filmy, które są realizowane przez twórców z danego kraju. Pewne możliwości otwierają się, kiedy jest to produkcja. Zagraniczni producenci, jeśli już decydują się na zatrudnienie polskich twórców, wybierają najczęściej operatorów, bo oni mają największą renomę na świecie. Cierpią na tym w naturalny sposób kompozytorzy. To bardziej jest więc efekt pewnej układanki biurokratycznej niż kwestia artystyczna. Z tego względu z dystansem podchodzę do pracy na Zachodzie. Jestem zadowolony z tego, co robię w Polsce. Wolę mieć pracę tutaj niż gonić za czymś ulotnym za granicą.

TEGO NIE MOŻNA ZAPOMNIEĆ: W 1940 ROKU, W KATYNIU, ZAMORDOWANO POLSKĄ ELITĘ

W 1990 roku Rosjanie przyznali, że sprawcami zbrodni katyńskiej było NKWD. W 2023 roku zaczęli wracać do wersji o Niemcach, a nawet mówić o ukraińskiej propagandzie...

Grzegorz Okoński

To jedno z najczarniejszych kart naszej historii – 3 kwietnia 1940 roku funkcjonariusze NKWD rozpoczęli likwidację obozów w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, mordując osadzonych tam Polaków. A 13 kwietnia 1943 roku Niemcy ogłosili o odkryciu masowych grobów w Katyniu. Rosjanie bardzo długo kłamali, wypierając się sprawstwa zabójstwa co najmniej 22 tysięcy jeńców i więźniów.

Ofiarami zbrodni byli oficerowie, policjanci, księża, pracownicy wymiaru sprawiedliwości, ziemianie, więźniowie w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie, a także w więzieniach na terenie Ukrainy i Białorusi. Dziś mówimy o nich elita, ludzie wykształceni, którzy nieraz wcześniej walczyli o odzyskanie niepodległości Polski. Dla okupantów byli przeszkodą w późniejszej realizacji planów wprowadzania własnych rządów.

Pisany 25 maja 1940 roku raport kapitana NKWD Rumiancewa – albo Rumina, oficera NKWD Obwodu Smoleńskiego, nie pozostawiał złudzeń co do tego, że Rosjanie chcieli i definitywnie rozwiązać kwestię ich likwidacji. NKWD-ista pisał: „jeńców dowożono eszelonami z miejsc izolacji – Ostaszków, Starobielsk i Kozielsk. Eszelon nie mógł przekroczyć 200-250 jeńców. Według komendantów obozów odosobnienia jeńców poinformowano o powrocie na Zachód, to jest na tereny Rzeszy Niemieckiej. Wykonanie orzeczonych wyroków śmierci przebiegało sprawnie, nie zanotowano żadnych incydentów ze strony jeńców. Zastosowano przyjęte procedury. Zgodnie z tymi procedurami, po uprzednim badaniu medycznym, jeńców zawożono na miejsce wykonania. Tam kładziono ich na ziemi w liczbie od 5 do 8 i wykonywano strzały w głowę. Następnie zasypanyo za pomocą koparki i spychacza w uprzednio wykonanym wykopie”.

Raport ten ma kilka nieścisłości, jak choćby to, że w kwietniu i maju do Katynia dowożono jeńców tylko z Kozielska, czy to, że incydenty

w czasie egzekucji były – m.in. ten, w którym jeden z jeńców wyrwał się oprawcom, zastrzelił jednego z NKWD-zistów, innego zranił i przez trzy dni broił się w budynku, dopóki go nie zatruto gazem.

Rozstrzelali ich, po czym zapadła cisza

Polscy jeńcy z Kozielska zostali – na mocy rozkazu Ławrientija Berii z 5 marca 1940 roku – zamordowani w siedzibie smoleńskiego NKWD i w lesie katyńskim, oddalonym o 14 kilometrów od Smoleńska. Pochowano ich w tym lesie w ośmiu zbiorowych mogiłach. Wiadomo, że 1 kwietnia 1940 roku w obozie w Kozielsku przetrzymywano 4594 jeńców, w ewidencji zamordowanych umieszczono 4406 nazwisk – los pozostałych jest nieznany.

Polaków najpierw rewidowano, przewożono ciężarówkami na stację w Kozielsku, następnie wagonami więziennymi przewożono na stację Gniezdowo i formowano w grupy 20-30-osobowe. Autobusami przewożono ich dalej do lasu katyńskiego, w uroczysku Kozie Góry: tam krępowano ręce jeńcom, prowadzono nad doły i strzałem w tył głowy – zabijano.

Jeden z nielicznych świadków, 17-letni Żyd Erlichson, który wiedziony komunistyczną propagandą i strachem przed hitlerowcami przedostał się do Związku Radzieckiego, opisał jedną z egzekucji, którą widział z ukrycia. Pisał, że więźniów (jeńców) przy akompaniamencie szalejących, wyjących psów trzymanych przez strażników, zagnano do płytych żyzgawkowych dołów, gdzie stali zbici jeden przy drugim, następnie strażnicy rozstrzelali ich, po czym zapadła cisza. Strażnicy zasypywali groby piaskiem.

Oficerów polskich przetrzymywanych w Starobielsku zabito w piwnicach siedziby charkowskiego NKWD, chowając ich w lesie w pobliskiej wsi Piatichatki koło Charkowa. Strzelano niespodziewanie do prowadzonych do wygłuszonej celi jeńców, celując w kark, na wysokości pierwszych trzech kręgów szyjnych. Powodowało to stosunkowo niewielkie krwawienie, a było sku-



Ekshumacja ciał ofiar zbrodni katyńskiej

teczne. W masowych grobach w Piatichatkach znaleziono w latach dziewięćdziesiątych ciała 3739 zamordowanych oficerów. Wiemy, że 1 kwietnia 1940 roku w obozie przebywało 3893 jeńców, w tym ośmiu generałów i 55 pułkowników, a dane o osobach poddanych egzekucji mówią o 3809 jeńcach. Co ciekawe, zamordowano tu też grupę cywili – Polaków, w tym kobiet i duchownych.

Z kolei więźniów i jeńców z Ostaszkowa – Miednoje: oficerów Wojska Polskiego, policjantów, żandarmów, pracowników sprawiedliwości i wywiadu zabito w piwnicach siedziby kalinińskiego NKWD i pochowano w Miednoje. W ewidencji obozu było 6364 jeńców, zabito według znanych danych 6288 z nich. Technika mordowania była taka sama: mordowano pojedynczo, co kilka minut, od wieczora do rana, strzelając w kark. Ciała wynoszono do samochodów ciężarowych i wywożono do dołów na skraju lasu w miejscowości Miednoje.

Polaków mordowano także w Kijowie – byli to więźniowie więzień ukraińskich, chowani następnie w Bykowni, być może też w Chersoniu i Charkowie. Ich liczbę ocenia się na 3435 osób. Więźniowie

z więzień na terenie Białorusi – co najmniej 3870 osób – znaleźli swoje groby w Kuropatach koło Mińska.

Z pewnością zginęło ich o wiele więcej – do dziś jednak nie udało się ustalić losów wszystkich Polaków, którzy znaleźli się w więzieniach i obozach zarządzanych przez NKWD.

Janina Lewandowska – wśród Wielkopolan z grobów katyńskich

Wielkopolska Mapa Pamięci, projekt edukacyjno-historyczny, ocenia, że wiosną 1940 roku Rosjanie zamordowali blisko dwa tysiące Wielkopolan – jeńców i więźniów obozów, dziś uznanych za ofiary zbrodni katyńskiej. Wśród zastrzelonych był kpt. Antoni Minikowski, urodzony w 1897 roku, członek Straży Ludowej z 1918 roku, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej 1920 roku, wywieziony do Starobielska, rozstrzelany w Charkowie. Był też ppor. rez. Tadeusz Bogajewski, rocznik 1911, żołnierz 57 i 58 Pułku Piechoty, więzień Kozielska, zamordowany w Katyniu. Zamordowano również porucznika Stanisława Pełkę, rocznik 1893, nauczyciela, żołnierza 30 Pułku Piechoty i 22 Pułku Ułanów – trzymany w Starobiels-

ku, rozstrzelany w Charkowie. W Kozielsku więziono kapitana Adama Kowalczyka, urodzonego w 1894 roku, powstańca wielkopolskiego, oficera 68 i 56 Pułku Piechoty, kwatermistrza Korpusu Ochrony Pogranicza – rozstrzelano go w Katyniu. Wreszcie w gronie Wielkopolan, których nazwiska widnieją na listach katyńskich, znajdziemy jedną kobietę – podporucznik Janinę Lewandowską, pilotkę, córkę generała Józefa Dowbora-Muśnickiego. Do niewoli dostała się prawdopodobnie wraz z personelem Bazy Lotniczej nr 3 z Poznania-Ławicy, wycofywanym na Wschód. W czasie ekshumacji ciało z mogiły katyńskich Niemcy nie mogli zrozumieć, dlaczego są wśród nich szczątki kobiety w mundurze – ostatecznie zapisali ją jako „niezidentyfikowanego oficera lotnictwa”. Jej czaszkę zabrali do badań do Wrocławia, po wojnie od zniszczenia uratował ją prof. Bolesław Popielski. W 2005 roku czaszka porucznika Janiny Lewandowskiej została uroczystie pochowana w rodzinnym grobowcu Dowbora-Muśnickich w Lusowie.

Kłamstwo katyńskie

Niemcy ujawnili „odkrycie” grobów i tym samym zbrodni,

o której doskonale od dawna wiedzieli, dopiero po klęsce stalingradzkiej w lutym 1943 roku. Liczyli na zwrócenie światowej opinii publicznej przeciwko Rosjanom. Sami las katyński zajęli już w lipcu 1941 roku, wiedzieli też o odkryciu grobów w Katyniu z marca 1942 roku przez polskich robotników przymuszonych z pociągu budowlanego, pracujących przy remoncie trasy kolejowej Witebsk – Smoleńsk. Rosjanie szybko odpowiedzieli – wskazując, że zbrodni dokonano już w 1941 roku, po ataku Niemiec hitlerowskich na ZSRR. Twierdzili, że Polacy zostali zamordowani przez żołnierzy niemieckich.

Władze rosyjskie przez lata utrzymywały tę wersję, mimo że coraz więcej dowodów wskazywało na właściwych sprawców, a i członkowie NKWD niejednokrotnie przyznawali nieformalnie, że to ich formacja ponosi winę za rozstrzelanie tysięcy jeńców. Dopiero 13 kwietnia 1990 roku Michaił Gorbaczow, prezydent ZSRR, przekazał Wojciechowi Jaruzelskiemu, prezydentowi RP, pierwsze archiwalne dokumenty radzieckie, przyznając, że zbrodni dokonało NKWD. W tym też dniu oficjalnie tragedię katyńską nazwano ciężką zbrodnią stalinizmu. W 1993 roku Borys Jelcyn, prezydent Rosji, złożył kwiaty pod Krzyżem Katyńskim na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach i powiedział „wybaczyć”.

Jednak w ostatnich latach strona rosyjska wykonała kilka kroków, ponownie zakłamując historię. W 2020 roku władze Tweru z budynku, w którym dawniej siedzibę miał zarząd NKWD, zdjęły tablice upamiętniające jeńców obozu w Ostaszkowie, jako „nieoddające rzeczywistej prawdy”, a w 2023 roku agencja informacyjna RIA opublikowała dwa teksty, w których twierdziła, że zbrodni katyńskiej dokonali Niemcy, a także, że... sprawa katyńska jest wytworem wrogiej Rosji propagandy, tak samo jak nagłaśnianie ujawnionej masakry mieszkańców ukraińskiej Buczy, do której Rosjanie nie przyznali się. Nieprzypadkowa nawet tutaj – zdaniem RIA – była gra słów – nazw: Katyń od słowa „kat”, a Bucza – od „butcher” – rzeźnik...



MLEKOVITA Z POLSKIM SMAKIEM ORAZ **TYSIAKIEM**

CODZIENNIE PRZEZ 120 DNI DO WYGRANIA:

1000 zł



ZASADY LOTERII:



1 Kup dowolny produkt marki Polskie.



2 Wypełnij formularz na loteriapolskie.pl



3 Twoje zgłoszenie weźmie udział w losowaniu 1000 zł!

LOTERIA!

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 1.02-31.05.2025 r.
Zachowaj dowód zakupu. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriapolskie.pl

Dolina od lat była solą w oku hiszpańskiej lewicy, dla której mauzoleum było symbolem „krwawego reżimu gen. Franco”. Teraz ma się stać „cmentarzem cywilnym” pod zarządem rządowej agencji Dziedzictwa Narodowego. To pomysł jeszcze z czasów rządu José Luisa Rodrigueza Zapatero.

Echa przeszłości

Zaraz po zgodzie Stolicy Apostolskiej, którą ogłoszono w dzienniku internetowym InfoCatólica 27 marca („socjalistyczno-komunistyczny rząd Hiszpanii osiągnął to, co chciał w sprawie Doliny Poległych”), w Madrycie odbyła się Hiszpańska Konferencja Biskupia (CEE).

Jej sekretarz generalny bp César García Magán ogłosił nie tylko wyniki obrad 127. zgromadzenia plenarnego episkopatu, ale także oświadczenie, że Kościół katolicki w Hiszpanii popiera bez zastrzeżeń działania abpa Madrytu kard. José Cobo w sprawie zmiany charakteru Doliny Poległych, której domaga się rząd.

„Dialog Kościoła z rządem pozwolił osiągnąć uzgodnienia w takich kluczowych sprawach, jak ciągłość kultu katolickiego w bazylice, pozostawienie tam wspólnoty benedyktyńskiej i zachowanie monumentalnego krzyża”, górującego nad tym miejscem. W tej ostatniej sprawie bp Magán zwrócił uwagę, że krzyża nie można rozumieć jako symbolu politycznego, ale jest on „najwyższym znakiem miłości i przebaczenia Jezusa Chrystusa”.

Papież mówi „tak”

Po Konferencji opublikowano oświadczenie episkopatu na temat obecnej sytuacji wokół Doliny Poległych. Przypomniano w nim, iż władze w Madrycie już wiele lat temu postanowiły zmienić charakter zespołu budynków mauzoleum, zdesakralizować znajdującą się tam bazylikę mniejszą oraz doprowadzić do usunięcia stamtąd opiekujących się tym miejscem benedyktynów.

W dokumencie zapisano także, że gdy 11 października 2024 r. szef rządu hiszpańskiego Pedro Sánchez odwiedził w Watykanie papieża Franciszka i sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej kard. Pietro Parolina, rozmawiano m.in. o rządowych planach zmian w Dolinie w ramach tzw. Ustawy o Pamięci Demokratycznej z 19 października 2022 r. papież miał wtedy wyrazić wstępną zgodę na zmiany - formalnie właścicielem całego kompleksu Doliny Poległych jest rząd hiszpański, a Kościół jedynie zarządza znajdującymi się tam obiektami sakralnymi.

Po 2922 r. powstały trzy zespoły do rozmów w tej sprawie: reprezentujące zakonników z opactwa benedyktyńskiego, abpa Madrytu (znajduje się ono

na terenie zarządzanej przezeń archidiecezji) oraz przewodniczącego episkopatu i nuncjusza apostolskiego.

Upamiętnić zwycięstwo

Cofnijmy się do końca lat 30, do momentu, gdy zakończyła się wojna domowa w Hiszpanii. Już wtedy pojawiła się myśl, by „godnie upamiętnić” zwycięstwo nad komunistami, najlepiej w formie monumentalnego mauzoleum, w którym splatałyby się elementy militarne, polityczne i religijne.

Budowę mauzoleum zaowocował osobiście generalissimus Francisco Franco 1 kwietnia 1940 r., w pierwszą rocznicę zakończenia wojny domowej. On także wybrał położone w górach Sierra de Guadarrama miejsce. Prace trwały do 1959 r. Zgodnie z założeniami mauzoleum miało być na tyle monumentalne, by uczcić skalę wojny - uznawanej przez frankistów za krucjatę - ale również nawiązywać do imperialnej przeszłości Hiszpanii Królów Katolickich.

Już sama nazwa założenia - Dolina Poległych (Valle de los Caídos) i umieszczony tam Narodowy Pomnik Świętego Krzyża w Dolinie Poległych (Monumento Nacional de Santa Cruz del Valle de los Caídos) świadczyły o symbolicznej randzie miejsca.

Zmarli idą do nieba

Założenie opracował architekt Pedro Muguruza, a potem jego następca - Diego Mendez. Rzeźby zdobiące bazylikę i 18-metrowe figury czterech ewangelistów oraz czterech cnót u podstawy krzyża wykonał Juan de Avalos. 50-metrowy krzyż widoczny jest z odległości kilkudziesięciu kilometrów.

Bazylika ma formę podziemnej krypty, długiej na 262 metry i wysokiej na sześć pięter. Na kopule bazyliki znajduje się kółkowa mozaika przedstawiająca wędrówkę zmarłych do nieba. Wobec protestu papieża, który nie godził się, aby świątynia przewyższała bazylikę św. Piotra, przedzielono ją bramą - przepierzeniem.

Do bazyliki prowadzi krótki tunel o kolebkowym sklepieniu, na którego drzewach z kutego że-

DOLINA POLEGŁYCH BEZ CIENIA GEN. FRANCISCO FRANCO

Watykan zgodził się ostatecznie na zmianę dotychczasowego charakteru Doliny Poległych pod Madrytem, mauzoleum upamiętniającego ofiary wojny domowej w Hiszpanii. Społeczeństwo tego kraju od lat próbuje uporać się z cieniem wojny domowej

Mariusz Grabowski



Decyzją Sądu Najwyższego Hiszpanii w 2019 r. grób dyktatora został zlikwidowany, a jego ciało pochowane na podmadryckim cmentarzu Mingorrubio

laza widnieje frankistowski orzeł. W zamkniętych osuaniach bazyliki zostało złożonych 40 tys. urn z prochami żołnierzy i innych osób pomordowanych podczas wojny. Rejestr obejmuje 33 tys. 847 ciał, z tego 12 tys. 421 niezidentyfikowanych.

Niechciany dyktator

Pierwotnie mauzoleum miało gromadzić jedynie ciała ofiar ze strony frankistowskiej, uważanych za męczenników i bohaterów krucjaty przeciw komunizmowi. Jednak w 1958 r., w ramach tzw. polityki pojednania zdecydowano, że będą w nim chowane także ciała ofiar ze strony republikańskiej, pod warunkiem, że były wyznania katolickiego.

W kolejnych latach do mauzoleum zwożono szczątki eks-humowane z pobożowskich i miejsc egzekucji. W Dolinie znajduje się grób m.in. rozstrzelanego przez republikanów w 1936 r. lidera Falangi José Antonio Primo de Riverę, a do 24 października 2019 r. był tu także grób gen. Franco. Grób dyktatora

przykrywała płyta z prostymi złotymi literami „Francisco Franco Bahamonde”, którą oświetlało światło z wykutego w skale okienka.

Po wieloletniej, zmasowanej akcji hiszpańskiej lewicy i decyzją Sądu Najwyższego Hiszpanii grób dyktatora został zlikwidowany, a jego ciało pochowane na podmadryckim cmentarzu Mingorrubio.

Rola kard. Cobo

Wróćmy do współczesności. Reprezentantem strony kościelnej w rozmowie z rządem jest wciąż kard. José Cobo. Wedle niego „dotychczas uzgodniono ostatecznie jedynie to, że wspólnota benedyktyńska pozostanie w Dolinie, wzniesiona tam bazylika nie będzie zdesakralizowana, oraz że zostaną uszanowane wszystkie znajdujące się na zewnątrz niej elementy religijne”.

Poza tymi ustaleniami wszelkie inne aspekty związane ze zmianą charakteru tego miejsca należą do wyłącznych kompetencji Stolicy Apostolskiej

i rządu hiszpańskiego, będących stronami rozmów w tej sprawie. Kard. Cobo zwraca uwagę, iż zagadnienia dotyczące wnętrza świątyni będą omawiane z poszanowaniem kryteriów liturgicznych i celu, dla którego wzniesiono bazylikę, zapewniając niezależny do niej dostęp”.

Co ciekawe, metropolita madrycki, zanim jeszcze objął to stanowisko, stał z całą mocą broń nienaruszalności zarówno samego opactwa, jak i przebywającej tam wspólnoty benedyktyńskiej.

Persona non grata

Choć zarówno hierarchia hiszpańska, jak i rząd starają się przedstawić spór wokół Doliny Poległych jako „merytoryczną rozmowę”, nie wszystko wygląda sielankowo. Rządząca Hiszpanią lewica traktuje Dolinę Poległych jako cel bezpardono-wej ideologicznej propagandy. Zaś koalicja partii lewicowych z PSOE na czele od dawna już nie ukrywa swego antyklerykalnego, a nawet antykatolickiego

nastawienia. „Obecność benedyktynów w Dolinie Poległych jest nie do pogodzenia ze zmianą przeznaczenia tego miejsca” - mówiła pięć lat temu I wicepremier Carmen Calvo z Hiszpańskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej. Podkreśliła, że „fundacje zarówno publiczne, jak i prywatne o zasięgu publicznym nie mogą wychwalać dyktatur i totalitaryzmów ani osób z nimi związanych”.

Innym przykładem jest sprawa przeora benedyktynów o. Santiago Cantera, który opowiadał przeciwko zmianom i został Valle de los Caídos usunięty siłą, wraz z kilkoma mnichami. W 2019 r., gdy z Doliny Poległych usuwano szczątki gen. Franco, o. Cantera mówił: „Władze państwowe okupują teren bazyliki przez 24 godziny na dobę bez zgody władz kościelnych, czym naruszają mir domowy oraz prawo swobody wyznania”.

Valle Cuelgamuros

Jak rząd hiszpański wyobraża sobie zmiany charakteru Doliny Poległych? Planowana „resygnifikacja” - nadanie jej nowego znaczenia - to przede wszystkim powstanie tu muzeum lub „centrum interpretacyjnego” zmieniającego wymowę miejsca pochówku ofiar wojny. Już wcześniej nazwę miejsca zmieniono z Doliny Poległych na Dolinę Cuelgamuros.

Serwis „The Objective” z 28 marca podaje, że zmiany pochłoną ok. 30 mln euro. Z tej kwoty 26 mln euro ma kosztować przebudowa miejsca, a cztery mln euro zostaną przeznaczone na konkurs na projekt muzeum lub wspomnianego centrum. Dolina Cuelgamuros ma zyskać „nową perspektywę zakorzenioną w zasadach i wartościach konstytucyjnych”.

Oficjalny rządowy komunikat, utrzymany w formie frazeologii woke informuje, że „Prace konkursowe mają zredefiniować miejsce pamięci, nadając mu »pluralistyczną, inkluzywną i współczesną perspektywę« w sposób »zrównoważony i świadomy dziedzictwa« poległych. Dolina ma się stać miejscem »spotkań, pełnym aktywności i ludzi«”.

FOT. EMILIO NARANJO/APPEAST NEWS

Wybieramy Mistrzów Motoryzacji - najlepszych w branży moto!

Ewelina Żuberek
ewelina.zuberek@polskapress.pl

Kto zdobędzie tytuł Mistrza Motoryzacji? Decyduj, głosuj! Wspieraj tych, którzy codziennie podnoszą poprzeczkę w świecie motoryzacji.

Doskonały kierowca zawodowy. Sprawdzony mechanik czy warsztat samochodowy. Polecany instruktor, który najlepiej przygotowuje do egzaminu na prawo jazdy. Godna zaufania firma transportowa albo spedycyjna. Profesjonalny

doradca ds. sprzedaży samochodów, który pomoże znaleźć wymarzone auto. To uczestnicy akcji Mistrzowie Motoryzacji 2025!

Głosowanie w plebiscycie trwa, a my prezentujemy dziś kolejnych jego uczestników.

Akcja to bowiem nie tylko rywalizacja, ale również okazja do zaprezentowania swojej pasji i umiejętności, a także okazja, aby pokazać się Wam, mieszkańcom naszego regionu.

Kto zdobędzie tytuł Mistrza Motoryzacji 2025? Decyzja na-

leży do Was! Wspierajcie tych, którzy codziennie podnoszą poprzeczkę w świecie motoryzacji. Głosujcie w Mistrzach Motoryzacji - największym ogólnopolskim plebiscycie motoryzacyjnym, w którym zwycięzców wybierają ci, którzy

mają do tego największe prawo - klienci. Na zwycięzców czekają atrakcyjne nagrody, w tym wczasy i nagrody pieniężne. A plebiscyt zakończymy podczas XII Dub it Tuning Festival w Kielcach, prawdziwego święta fanów czterech kółek!

Kategoria Kierowca Roku

Damiana Kitę (Gorann, Radom) od dziecka interesowało zwiędzanie świata. Od urodzenia też choruje na połowiczne porażenie mózgowie prawostronne, więc to też była chęć pokazania zdrowym osobom, że te, które mają problemy zdrowotne, mogą wykonywać też ten zawód i się w nim spełniać.

Co dobrego widzi w wykonywanym przez siebie zawodzie? - Zalet jest wiele, jeśli ktoś lubi zwiedzać, to ma możliwość zjechać całą Europę wzdłuż i wszerz. Wiadomo, że nade mną jest spedytor, który ustala terminy dostaw, ale zawsze jest coś czasu, by ruszyć się z kabiny i coś zobaczyć. Każdy dzień jest inny. Jednego dnia jesteś we Włoszech, a jutro już we Francji. Widoki za szybą auta rekompensują przebyte kilometry - wyznaje pan Damian.



Jak mówi, każda trasa zapada w pamięci mniej lub bardziej i po tylu latach jazdy po Europie mógłby wymienić wyjątkowe sytuacje bez końca.

Czego nauczył się w swojej pracy? - Mi się wydaje, że opamiętanie i spokój to podstawa w transporcie, gdyż, jak wiadomo, zawsze goni czas, trzeba

zaplanować, gdzie zatankować, czy nawet stanąć na pauzę, musimy brać pod uwagę opóźnienia, ale na to wpływu już nie mamy - zauważa.

Kategoria Instruktor Jazdy Roku

Grzegorz Mierzejewski (Szkoła Nauki Jazdy Na Luzie, Ostrołęka) uważa, że powodem zostania instruktorem była u niego chęć uczenia innych. Dziś cieszy się, że może być tą osobą, która przyczynia się do zdobywania wiedzy przez kandydatów i uzyskania wyniku pozytywnego z egzaminu państwowego. - To zawsze mnie nakręca, żeby robić to jeszcze lepiej. Może to nie była moja pasja, ale na pewno widząc postępy uczniów, bardziej mnie motywowało, dawało mi tę pewność siebie i cieszyłem się z ich sukcesów - wyznaje nasz uczestnik, mówiąc, że czynnikiem dodatkowym jest też to, że jest również instruktorem boksu i sędzią boksem. - Dzięki temu wytrzymałem prawie 18 lat jako instruktor - komentuje.

- Najprzyjemniejsze momenty w moim zawodzie to oczywiście, kiedy po zdanym



egzaminie praktycznym widzę ten uśmiech, tę radość. To wtedy czuję taką dumę, że przyczyniłem się w jakimś stopniu do zdania egzaminu i to

za pierwszym razem - zaznacza. Najtrudniej pracuje się jednocześnie z osobami, które w swoim życiu uczestniczyły w jakimś zdarzeniu drogowym.

- Przełamanie bariery strachu jest dużym wyzwaniem dla instruktora. Kolejnym wyzwaniem to osoby, które mają już swój wiek - dodaje.

Liderzy w skali województwa we wszystkich kategoriach

MECHANIK ROKU

1. **Piotr Borkowski**, Serwis Auto Lisia, Warszawa
2. **Marcin Domański**, Autoservice Tadeusz Suchecki, Brok
2. **Hubert Matuszewski**, Auto Hub, Stary Lubiel
4. **Łukasz Gołębiowski**, Auto Serwis Łukasz Gołębiowski, Radom
5. **Patryk Bielski**, Paddy Motors Auto Serwis, Mława

INSTRUKTOR JAZDY ROKU

1. **Mariusz Krawczak**, OSK Wiraż, Grójec
2. **Jacek Grabski**, ALFA Centrum Szkolenia Kierowców, Warszawa
3. **Mariusz Prygiel**, Eltrans, Radom
4. **Grzegorz Mierzejewski**, Szkoła Nauki Jazdy Na Luzie, Ostrołęka
5. **Adam Mróz**, Lider Szkoła Bezpiecznej Jazdy, Siedlce

KIEROWCA ROKU

1. **Magdalena Nocoń-Łukasiewicz**, Miejskie Zakłady Autobusowe, Warszawa
2. **Katarzyna Śliżewska**, Usługi Transportowe, Przewozy Pasażerskie Krzysztof Grała, Myszyniec
3. **Renata Sztraus Cylke**, Sanimax, Ciechanów
4. **Damian Kita**, Gorann, Radom

DORADCA DS. SPRZEDAŻY SAMOCHODÓW ROKU

1. **Przemysław Pyzara**, MB, Radom
2. **Kamil Ługowski**, Toyota & Lexus Romanowski, Radom
3. **Mariusz Piekarski**, Auto Komis Podborze, Ostrow Mazowiecka
4. **Patrycja Franz**, Toyota Chodzież, Piaseczno
5. **Paulina Więcek**, Mitcar, Warszawa

WARSZTAT SAMOCHODOWY ROKU

1. **FanAuto**, Warszawa, Trakt Lubelski 192
2. **Autocentrum**, Radom, Kielecka 56/D
3. **Wulkanizacja CarCraft**, Żyrardów, Wiejska 1B
4. **Auto Serwis**, Mława, Browarna 2
5. **Auto Bart-Serwis**, Mieczysławów 3

SZKOŁA JAZDY ROKU

1. **Szkoła Nauki Jazdy Denis Drive**, Warszawa, Ossowskiego 11
2. **Centrum Szkolenia Kierowców L MASTERS**, Grodzisk Mazowiecki, 11-go Listopada 39
3. **Szkoła Nauki Jazdy Na luzie**, Ostrołęka, Piłsudskiego 18
4. **OSK Zbyszek**, Mińsk Mazowiecki, Warszawska 114B

FIRMA TRANSPORTOWA ROKU

1. **Firma Turystyczno-Przewozowa WOJTEK**, Radom, Paderewskiego
2. **WAR-CAR**, Czarnia 29A
3. **MastalTrans**, Maków Mazowiecki
4. **WITRANS Tomasz Witek**, Wola Magnuszewska 31B

AUTO DETAILING ROKU

1. **Piciuś Glancuś detailing & auto spa**, Radom, Lotnicza 18
2. **Green Detailing**, Grodzisk Mazowiecki, Klonowa 17A
3. **ES Motors Detailing**, Żabki, 11 Listopada 1A
4. **Crazy Detailer**, Radom, Konopnickiej 41

Pełne aktualne wyniki głosowania znajdziesz na:

www.polskanews.pl/moto

Q504610806A

Patroni medialni

Partnerem akcji są Targi Kielce, organizator XII Dub It Tuning Festival

MOTO
salon

motofakty.pl

DUB IT

Targi Kielce
exhibition & congress centre

HISTORIA/ RELIGIA

„Teraz już nic nie będzie takie samo jak dawniej”

Tom Holland, nie brytyjski aktor, odtwórca m.in. roli Spider-Mana, ale szacowny angielski historyk obdarzony darem barwnej narracji dowodzi, że chrześcijaństwo, wychodząc od wyjątkowego w dziejach skandalu Zmartwychwstania Chrystusa, wywróciło do góry nogami zastany porządek. Zaważadło tym samym myśleniem cywilizacji łacińskiej, lecz przede wszystkim wciąż trwa w rozlicznych przejawach instynktu na wskroś chrześcijańskiego nawet tam, gdzie chętnie wątpi się w religię.

Najważniejszy św. Paweł

Teza nie jest nowa, głosili ją już Marcel Simon, John Norman Davidson Kelly, a u nas Anna Świderkówna. Nie jest też nowością, że Holland w centrum swej opowieści stawia św. Pawła, „rewolucjonistę” chrześcijańskiego, który skierował cywilizację na nowe tory. Nowością jest forma, w jakiej Brytyjczyk podaje nam tę prawdę: zanurzoną w popkulturze i odwołującą się do sugestywnych przykładów z intelektualnego dobrostanu inteligenta.

I tak na ponad pięciuset stronach wstrząs goni wstrząs, paradoks poprzedza paradoks, a rewolucja rewolucję: od Helle-spontu pięć wieków przed Chrystusem po Rostock A.D. 2015, od Babilonu po Beatlesów, od krucjat po ruch #MeToo, od wszelkiej maści chrześcijańskich heretyków po „Pulp Fiction”. Można powiedzieć, że Tom Holland jak nikt inny czyni doskonały użytek z erudycji, nie banalizując przy tym swego wywodu.

To ma przy tym zachowane wszelkie znamiona naukowości: są przypisy, bogata bibliografia, skorowidze itp. Jest też przedmowa, której już pierwsze zdanie dowodzi, że w Holandzie drzemie potencjalny literat: „Trzy, może cztery dziesięciolecia przed narodzeniem Chrystusa zbudowano na Eskwilinie pierwszy na obszarze Rzymu podgrzewany basen”.

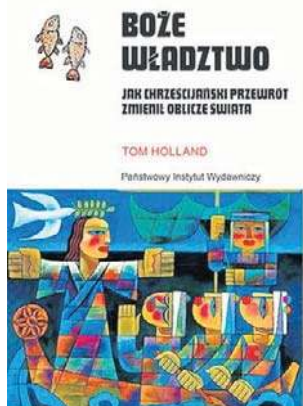
Nowe opisanie świata

Dlaczego wkraczające na arenę dziejową chrześcijaństwo – pyta Holland – tak radykalnie zmieniło rzeczywistość? Pierwsza przyczyna to wspomniany już geniusz św. Pawła, obudzony po spotkaniu ze Zmartwychwstałym pod Damaszkim. Drugą zaś są te elementy nowej wiary, których próżno było szukać w dotychczasowych paradygmatach.

„Mówimy o aspiracji do ogarnięcia sobą każdego innego możliwego sposobu widzenia świata; roszczenie o uniwersalizm, ale kulturowo wysoce specyficzny. Że istoty ludzkie mają prawa, rodzą się jako równe sobie wzajem, należą im się środki egzystencji, dach nad głową i schronienie przed prześladowaniami – nie były to nigdy prawdy oczywiste” – pisze Holland. Innymi słowy: „Nie ma już Żyda ani poganina, nie ma już niewolnika ani człowieka wolnego, nie ma już mężczyzny ani kobiety”. Wszystkim przysługują te same prawa.

Ceną Nowego Świata było przemierzenie przez św. Pawła blisko 30 tys. kilometrów po ówczesnym świecie (według Holanda pierwsza w dziejach globalizacja), a na końcu jego męczeńska śmierć w Rzymie. W IV w. szczątki Pawła Apostoła złożono w grobowcu, nad którym wybudowano bazylikę św. Pawła za Murami.

Bożydar Brakoniecki



Tom Holland, „Boże władztwo. Jak chrześcijański przewrót zmienił oblicze świata”, wyd. PIW, Warszawa 2025, cena 89 zł

BIOGRAFIA

Witkacy, czyli niekończąca się historia

„Mam wrażenie, że Witkacego wciąż nie traktuje się poważnie” – mówi Przemysław Pawlak, autor jego biografii wydanej właśnie przez Iskry. Czy to możliwe? Literatury na temat autora „Niemych dusz” jest mnóstwo, podobnie edycji jego dzieł. Kilka pokoleń wychowało się na witkacowskim buncie, a wielu zrobiło na nim doktoraty. I wciąż jest lekceważony?

Witkacy zaharowany

Prof. Janusz Degler, najbardziej znany dziś polski witkacolog, przewodniczący komitetu redakcyjnego wydania krytycznego jego dzieł zebranych, tak pisze o książce Pawlaka: „to wyjątkowo udana próba ukazania skomplikowanej osobowości Stanisława Ignacego Witkiewicza jako jednostki nieprzeciętnej, prawdziwego Istnienia Poszczególnego. Jawi się on jako wszechstronny geniusz, a jednocześnie bohater niemal pozytywistyczny, morderczo pracowity, wymagający od siebie więcej niż od innych”.

Jeśli odważnie przyjmujemy, że Witkacy był pozytywistą, to faktycznie, biografia Pawlaka to nowe światło na tę postać. Wprowadza jednocześnie element powagi, o który tak zabiega biograf. Już samo wyobrażenie sobie Witkacego, jak haruje nocami nad kolejnym obrazem lub dramatem, kłóci się z powszechną opinią, że był pijakiem, narkomanem, babiarzem i kłamcą, tuszującym niewygodne fakty z CV. Choćby te z czasów rewolucji bolszewickiej.

Co z tymi faktami?

Ale prof. Degler dorzuca jeszcze jeden ciekawy wątek: „Postać Witkacego została precyzyjnie osadzona w realiach epoki, w jej społeczno-politycznych, naukowych i historycznych kontekstach, zawsze z doskonałą znajomością źródeł, także tych dotąd niepublikowanych lub zapomnianych”.

Brzmi to paradoksalnie, ale prof. Degler, mający na koncie stos książek o Witkacym (jedną z nich – „Witkacego portret wielokrotny” to wprost jego biografia z lat 1918-1939) sugeruje, że Pawlak zawarł w książce rzeczy, których on, żyjący zawodowo z Witkacego, nie znał albo pominął.

Na pewno takim wątkiem jest rzekomy Witkacowski antysemityzm. Śladów jego stosunku do Żydów (a zwłaszcza Żydówek) trudno się u Pawlaka doszukać. A przecież już prof. Włodzimierz Bolecki podniósł to zagadnienie w tekście „Czy Witkacy był antysemitą?” („Teksty drugie”, nr 5-6, 1994 r.),

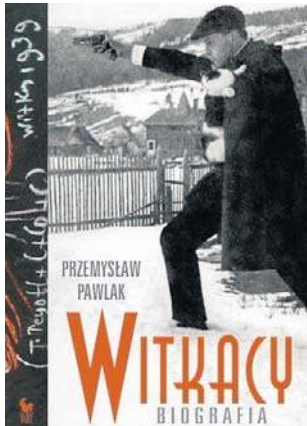
Stany emocjonalne

„Przyjąłem zasadę – mówi Pawlak we wspomnianym wyżej wywiadzie – że nie cytuję opinii ani dyskusji witkacologów. Napisałem popularną biografię, podążając za bohaterem. I kiedy np. usłyszałem w wywiadzie dla radiowej Dwójki, że prześlizguję się po temacie samobójstwa Jadwigi Janczewskiej w 1914 roku, to odpowiedziałem: jego przy tym nie było. Pokłócili się, poszedł w góry, wrócił po kilku dniach, a ona już nie żyła. Wiemy tylko, że wpadł w rozpacz”.

Prof. Degler dodaje, i tu trzeba oddać mu rację, że autor (Pawlak) „zdradza przy tym głęboką intuicję psychologiczną w odtwarzaniu stanów emocjonalnych swojego bohatera”.

Jednak z dalszą częścią Deglerowej laudacji trudno się zgodzić: „Kreśli jego (Witkacego) portret z powieściową swadą, niemal jak Bolesław Prus, gdy pisał o Wokulskim”. Panie profesorze, „Witkacy” Pawlaka jest OK, ale bez przesady.

Lucjan Strzyga



Przemysław Pawlak, „Witkacy. Biografia”, wyd. Iskry, Warszawa 2025, cena 89,90 zł

LITERATURA PIĘKNA

Co łączy Denisa Diderota z Milanem Kunderą?

Na postawione w tytule pytanie trzeba odpowiedzieć następująco: obaj doznali nieprzyjemności w zetknięciu z władzą. Diderota nie lubił Ludwik XVI, Kundery czeszy komuniści. Ale jest coś jeszcze: obaj napisali dramaty z Kubusiem w tytule. Pierwszy „Kubusia Fatalistę i jego Pana”, drugi „Kubusia i jego Pana”, przy czym drugi ewidentnie z pierwszego skopiował.

Duch czeskiego pisarza

Diderotowski „Kubuś”, zgodnie z regułami powiastki filozoficznej, to zapis wędrówki bohaterów i ich frywolne dysputy składające się na obraz wyłaniającego się z chaosu nowego świata. „Kubuś” Kundery to również rodzaj opowieści drogi, złożonej także z zabawnych dialogów, ale o czymś zupełnie innym. Podtytuł brzmi: „Hołd w trzech aktach dla Denisa Diderota”.

„Napisałem »Kubusia i jego Pana« – pisał Kundera w „Nocie o dziejach tej sztuki” – prawdopodobnie w 1971 roku (...), sześć miesięcy po moim wyjeździe z kraju”. I dalej: „Jest on refleksją nad »Kubusiem Fatalistą« (dla mnie jednym z największych dzieł w historii powieści) i zarazem dokumentem stanu ducha czeskiego pisarza, wciąż wstrząśniętego tamtą inwazją”.

„Nie moglibyście gapić się gdzie indziej?” – pyta Kubuś publiczność w scenie pierwszej i rzesze apologetów interpretowały te słowa jako echa owej Kunderowskiej traumy 1968 r. „Dokąd idziemy?”. „A wy wiecie, dokąd idziecie?” – dopytywał retorycznie.

Deklaracja, a może zabawa?

Przez lata sceniczną wariację Kundery interpretowano, gloryfikowano i mistyfikowano. Robiono zeń klucz nie tylko do psychiki autora, ale do studiów nad świadomością ludów Europy Środkowo-Wschodniej, które po wojnie wpadły w ręce Stalina. To niejako lustrzane odbicie tezy, że powiastka Diderota była dla Kundery kluczem do zrozumienia Francji, jej doniosłej roli i burzliwych dziejów.

A może „Kubuś” był bardziej zabawą niż deklaracją polityczną? Można być przecież „wstrząśniętym” faktem zajęcia Pragi przez Rosjan, ale można też pewne dzieła literackie lubić. Do tego stopnia, że przychodzi moment, aby do ich legendy dołożyć swoją cegiełkę. Nawet jeśli trafi z czasem jedynie do przypisów w Diderotowskich biografiach.

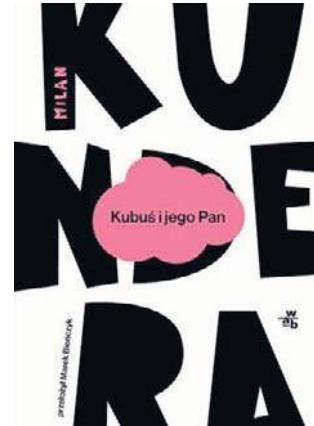
Teatralne ścieżki

Z przeglądu literackiego dorobku Kundery wychodzi, że oprócz „Kubusia” napisał tylko jeden dramat – „Klucze”. Było to w 1962 r., gdy wiodło mu się w Czechosłowacji całkiem nieźle. Został ponownie przyjęty do partii, brylował w tzw. środowisku, zapraszano go na wykłady, do radia i na literackie spędy.

„Klucze” szybko trafiły na teatralne sceny, także na zaprzyjaźnione sceny demoludów. Polska prapremiera „Kluczy” odbyła się 21 grudnia 1967 r. w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu. Reżyserował Milan Fridrich.

Z kolei premiera „Kubusia i jego Pana” odbyła się – co ciekawe – w 1975 r. w... Czechosłowacji. Cenzorzy dali się podejść, bowiem zamiast wykletego nazwiska Milana Kundery widniało nazwisko Evalda Schorma. Potem gościła na wielu scenach na Zachodzie. W Polsce trafiła na deski Teatru Wybrzeże 22 marca 1990 r. Reżyserii podjął się Zbigniew Bogdański.

Mariusz Grabowski



Milan Kundera, „Kubuś i jego Pan”, wyd. W.A.B., Warszawa 2025, cena 39,90 zł

Strażak Roku 2025. W akcji biorą udział wspaniali strażacy OSP, również najmłodsi!

Katarzyna Adamczyk
katarzyna.adamczyk@polskapress.pl

Plebiscyt Strażak Roku jest doskonałą okazją do wyrażenia uznania dla jednostek OSP oraz strażaków ochotników - w każdym wieku!

Uczestnikami akcji są jednostki OPS oraz strażacy ochotnicy, a także młodzi strażacy do 18. roku życia, bo warto pamiętać, że dzieci i młodzież są również częścią tego wspaniałego środowiska.

Poprzez zabawę, zawody sportowe, zloty, rajdy i wspólne wyjazdy najmłodsi poznają zasady bezpieczeństwa i współpracy w grupie, odkrywają tajniki strażackiej służby. Nie mogło więc zabraknąć najmłodszych druhowów w plebiscycie Strażak Roku, który jest największą ogólnopolską akcją prezentującą strażaków i środowisko strażackie w mediach.

Tegoroczna edycja akcji jest wyjątkowa, bo zwycięzcy od-

biorą nagrody podczas ogólnopolskiej uroczystej gali finałowej. Swoją obecność zaakcentują podczas niej również osoby zawodowo związane ze strażą, ponieważ plebiscyt prowadzony jest pod patronatem Prezesa Zarządu Głównego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej Druha Waldemara Pawlaka.

Nasz plebiscyt wywołuje ogrom dobrych emocji i wzruszeń, podziękowań dla uczest-

ników za Ich zaangażowanie - i tak już od ponad 20 lat, bo tyle lat liczy jego tradycja. Niezmiennie akcja cieszy się ogromnym zainteresowaniem naszych Czytelników. I nic dziwnego, wszak to bowiem strażacy cieszą się największym zaufaniem Polaków i są przez nich ogromnie ceni.

Akcja Strażak Roku jest doskonałą okazją do wyrażenia uznania dla jednostek i strażaków. Poznajcie jej kolejnych wspaniałych uczestników.

JEDNOSTKA OSP ROKU

OSP Boglewice,

1 miejsce w powiecie grójeckim

OSP Brzóza,

1 miejsce w powiecie kozienickim

OSP Gumowo,

1 miejsce w powiecie ostrowskim

OSP Józefosław,

1 miejsce w powiecie piaseczyńskim

OSP KSRG Grzmucin,

1 miejsce w powiecie radomskim

CZYTAJ WIĘCEJ

na www.polskanews.pl/strazacy

MŁODY STRAŻAK ROKU

Julia jest dumna, że może być częścią „rodziny”, gdzie liczy się odwaga, zaangażowanie i pomoc

● JULIA SZASTAK
● OSP Świącice

Julia zaczęła interesować się strażą pożarną już od najmłodszych lat. Od zawsze z podziwem patrzyła na strażaków i ich pracę. Miłość do straży pożarnej zaszczerpił w niej tata, który od lat jest strażakiem, oraz starszy brat, który również poszedł w jego ślady. Już jako dziewczynka nie mogła się doczekać, kiedy będzie mogła chodzić z tatą na zbiórki i obserwować, co robią starsi strażacy. Z zaciękawieniem patrzyła, jak ćwiczą, przygotowują sprzęt i opowiadają o swoich działaniach. - Do dziś, gdy tylko usłyszysz syrenę strażacką, od razu chce wiedzieć, co się stało i gdzie pędzą strażacy. Ta ciekawość i pasja towarzyszą jej na każdym kroku - mówi Małgorzata Szastak, dodając, że decyzja o zostaniu młodym strażakiem przyszła Julii naturalnie. - Nasza córka jest osobą niezwykle aktywną społecznie. Lubi działać, angażować się w różne inicjatywy i pomagać innym. Od zawsze miała w sobie ogromną empatię i chęć niesienia pomocy ludziom, a straż pożarna daje jej możliwość realizacji tej pasji w praktyce. Udział w szkoleniach i zbior-



kach sprawia jej ogromną radość i satysfakcję. Jest dumna, że może być częścią tej wielkiej strażackiej rodziny, gdzie liczy się odwaga, zaangażowanie i wzajemna pomoc - wyznaje mama naszej uczestniczki.

Po dołączeniu do grona druhowów Julia niesamowicie się rozwinięła. Przede wszystkim stała

się dużo bardziej pewna siebie. Nie boi się podejmować decyzji, jasno wyraża swoje zdanie i z determinacją dąży do celu. Straż pożarna jeszcze bardziej umocniła Jej chęć pomagania innym. Jest teraz niezwykle aktywna w działaniach na rzecz drugiego człowieka, zawsze gotowa do niesienia pomocy.

MŁODY STRAŻAK ROKU

Adaś to chłopiec, który lubi pomagać innym, więc szybko zdecydował, że chce zostać strażakiem

● ADAM TABOREK
● OSP Zglenice Duże

Adam od najmłodszych lat fascynował się strażą pożarną. Już jako małe dziecko uwielbiał oglądać wozy strażackie, słuchać syren i oglądać bajki oraz filmy o strażakach. Jego zainteresowanie stało się jeszcze większe, gdy miał okazję odwiedzić remizę strażacką - To właśnie wtedy zobaczył z bliska sprzęt strażacki, mógł usiąść w wozie i porozmawiać ze strażakami. Ich opowieści o pomaganiu ludziom i ratowaniu życia bardzo go zainspirowały. Adaś jest chłopcem, który lubi pomagać innym, więc szybko zdecydował, że chce zostać młodym strażakiem - zaznacza Magdalena Taborek.

Dodatkowo, Jego chęć do działania, odwaga i ciekawość sprawiły, że zapisanie się do młodzieżowej drużyny pożarniczej było dla Niego naturalnym krokiem. Teraz z wielką pasją uczestniczy w zbiórkach, ćwiczeniach i konkursach, ucząc się zasad pierwszej pomocy i pracy zespołowej.

- Zauważyliśmy, że nasze dziecko stało się bardziej pewne siebie i samodzielne. Nauczyło się podejmować odpowiedzialność za swoje dzia-



łania oraz lepiej współpracować z rówieśnikami. Widoczne jest również większe zaangażowanie w obowiązki domowe oraz chęć pomagania innym. Pozostanie druhem ma bardzo pozytywny wpływ na jego rozwój! - zauważa mama Adama. Uczestnictwo w życiu straży pożarnej bardzo pomaga Ada-

mowi w codziennym życiu. Dzięki temu uczy się odpowiedzialności, współpracy i dyscypliny. Spotkania ze strażakami rozwijają Jego umiejętności pracy w zespole oraz pomagają budować pewność siebie. Staje się bardziej zorganizowany i świadomy zagrożeń, zwiększając swoje bezpieczeństwo.



Tradycyjnie plebiscyt jest prowadzony
pod patronatem
Prezesa Zarządu Głównego Związku
Ochotniczych Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej
Druha Waldemara Pawlaka



KOMUNIKACJA NIEDŁUGO RUSZA BUDOWA NOWEGO ODCINKA TOROWISKA - WZDŁUŻ ULICY RAKOWIECKIEJ

Cztery miesiące z trudnościami. Rusza ważny remont tramwajów

Mateusz Łuba
Warszawa

Tramwaje Warszawskie przygotowują się do wprowadzenia dużych zmian w ruchu na Mokotowie. Pod koniec kwietnia rozpoczną się prace w al. Niepodległości.

Za niecałe trzy tygodnie budowa trasy tramwajowej na ul. Rakowieckiej wejdzie w nową fazę. Mowa o odcinku między ul. Puławską, a al. Niepodległości. Tramwaje Warszawskie zapowiedziały, że wykonawca rozpocznie prace 26 kwietnia.

Przygotowujemy się do wprowadzenia dużych zmian w organizacji ruchu na Mokotowie. W związku z budową nowego odcinka na ul. Rakowieckiej, od ostatniego weekendu kwietnia, tramwaje nie będą kursowały al. Niepodległości, Rakowiecką, św. Andrzeja Boboli i Wołoską. W tym czasie kierowcy pojadą tylko jedną jezdnią al. Niepodległości - napisały TW w komunikacie.

Nowy odcinek torowiska na ul. Rakowieckiej ma za zadanie zwiększyć elastyczność sieci



FOT. TRAMWAJE WARSZAWSKIE

Z powodu przebudowy linii tramwajowej od ostatniego weekendu kwietnia zamknięta będzie zachodnia jezdnia alei Niepodległości (w stronę Ursynowa)

tramwajowej i umożliwić dojazd tramwajem m.in. z Sielc, Stegien czy Wilanowa w rejon SGH, stacji metra Pole Mokotowskie i ciągu al. Niepodległości.

Od ostatniego weekendu kwietnia zamknięta będzie za-

chodnia jezdnia alei Niepodległości (w stronę Ursynowa), na odcinku od ulicy Stefana Batoryego do Narbutta. Ruch w stronę Centrum będzie prowadzony dwoma pasami na wschodniej jezdni.

Z kolei trzeci pas będzie prowadził w przeciwnym kierunku. Został on jednak zarezerwowany dla autobusów, pojazdów dopuszczonych (DOP) i pojazdów dojeżdżających do posesji położonych wzdłuż alei Niepodleg-

ści. Taka organizacja ruchu będzie obowiązywać do przełomu lipca i sierpnia. Ruch kołowy będzie przekładany między jezdniami alei Niepodległości w miarę postępu robót. Istotne ograniczenia utrzymają się do końca roku.

Wdrażanie nowej organizacji ruchu tramwajowego zostanie podzielone na kilka etapów. Najpierw - od 26 kwietnia do 4 maja - wstrzymany będzie ruch tramwajów w ciągu al. Niepodległości, Rakowieckiej, św. Boboli i Wołoskiej od Nowowiejskiej do Woronicza. W tym czasie będzie prowadzonych kilka prac, m.in.: montaż rozjazdu nakładkowego nad stacją metra Pole Mokotowskie, remont rozjazdów na pętli Kielecka, naprawa torowiska tramwajowego na skrzyżowaniach Wołoskiej z Dąbrowskiego i Kułskiego.

Kursowanie tramwajów linii 14 i 71 zostanie wstrzymane. Z kolei trasa tramwajów linii 17 ulegnie zmianom - będą dojeżdżały do Miasteczka Wilanów. Tramwaje linii 33 zostaną skierowane na plac Narutowicza. Dodatkowo, przez wszystkie dni tygodnia będą kursowały tram-

waje linii 31 (aktualnie wyjeżdżają na trasę tylko w dni powszednie).

Trasa autobusów linii 119 zostanie wydłużona do placu Konstytucji. Na trasę wyjadą też autobusy linii zastępczej Z-1, które będą kursowały między Dworcem Centralnym a ul. Woronicza (w obydwu kierunkach).

Ruch tramwajowy wróci częściowo w al. Niepodległości oraz Wołoską, św. Boboli i Rakowiecką od poniedziałku 5 maja. Od centrum tramwaje dojadą tylko do stacji metra Pole Mokotowskie, gdzie będą zawracać dzięki rozjazdom nakładkowym. Z kolei od strony Służewca ruch będzie zachowany do pętli Kielecka. Tramwaje zawrócą tu nietypowo, bo będą objeżdżać pętlę „tyłem”.

Po majówce tramwaje linii 17 będą dojeżdżały swoją stałą trasą z Winnicy do stacji metra Pole Mokotowskie. Na ulicy Wołoskiej i Rakowieckiej pojawią się tramwaje linii 77, które będą jeździły na trasie PKP Służewiec - Kielecka. Na tory ponownie wyjedzie linia 14, a składy linii 31 będą kursowały we wszystkie dni tygodnia.

POLSKA

Redaktor naczelny **Arlena Sokalska**
Z-ca redaktora naczelnego **Agaton Koziński**
Prezes Makroregionu **Aureliusz Mikos**
Dyrektor centralnego biura reklamy **Witold Trzciński**
Dyrektor marketingu Polska Press **Eliza Słoma-Górska**

Redakcja ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa
tel.: 22 201 42 00, faks: 22 201 42 01
e-mail: redakcja@polskatimes.pl
Druk Drukarnia ZPR Media S.A.,
04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10

Prezes Zarządu Polska Press Grupy **Zenon Nowak**
Dyrektor artystyczny **Tomasz Bocheński**
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Dyrektor kolportażu **Karol Wlazio**, Agencja AIP kontakt@aip24.pl
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



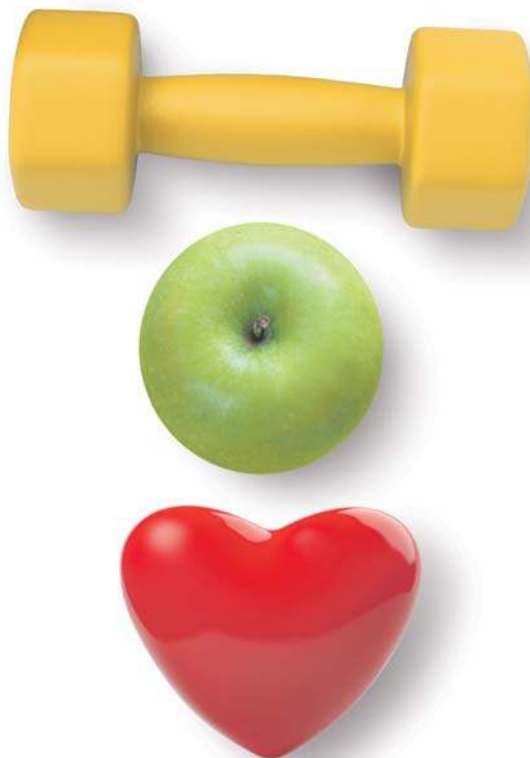
© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

stronaZDROWIA

ZAŁECANE ŹRÓDŁO WIEDZY



Czytaj dla zdrowia, tak jak lubisz,
w każdym regionie Polski

stronazdrowia.pl


DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenia?
przez internet
ibo.polskapress.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

SERWIS sprzątający
z gr. niepełnosprawności Ożarów
Mazowiecki 668-085-925

INNE

KURS pracownika Ochrony. 1400
zł. Online. Raty, tel. 667 980 221

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus Wielkanocny,
1200 zł, w górach koło Wadowic,
tel.: 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

USTRONIE MORSKIE Pensjonat DANA
pobyt z wyżywieniem od 140zł doba,
601-585-510 www.danaustronie.pl

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%,
K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.050 zł/
tona, 500-669-621

Dwa gole Lewandowskiego, Szczęsny też blisko rekordu

Jacek Czaplewski
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Barcelona efektownie pokonała Borussię Dortmund w pierwszym meczu ćwierćfinału LM. W głównej roli wystąpił Robert Lewandowski, który goni kolejne rekordy. I Złotą Piłkę!

W 25. minucie bramkę dla Barcelony zdobył Brazylijczyk Raphinha. Do przerwy „Duma Katalonii” prowadziła 1:0. Drugiego i trzeciego gola przeciwko swojemu byłemu klubowi strzelił Lewandowski, a wynik meczu na 4:0 ustalił 17-letni Hiszpan Lamine Yamal.

- Graliśmy bardzo dobrze. W pierwszej połowie mieliśmy kilka dobrych okazji, ale Borussia też kilka razy próbowała się przeciwstawić. W drugiej połowie podkręciliśmy tempo, złapaliśmy wiatr w żagle i zdobyliśmy trzy bramki. Trudno było nas zatrzymać. Teraz patrzmy na kolejne mecze. Wszystkie chcemy wygrać - oświadczył Lewandowski na antenie Canal Plus Sport Extra.

Szczególnej urody była akcja przy голу na 2:0. Yamal podał piłkę do Raphinha, który wyskoczył w polu karnym i głową skierował ją do Lewandowskiego. Polak z bliska także uderzył głową, tuż pod poprzeczkę.

- To była bardzo ładna akcja, choć nie było łatwo ją wykończyć. Nie miałem wiele miejsca, bo byłem blisko słupka i poprzeczki, ale znalazłem miejsce w okienku bramki. Drużyna jest napędzona. Wielu zawodników idzie do przodu. Rozumiemy się dobrze nie tylko na boisku, ale i poza nim, a to bardzo pomaga - powiedział doświadczony napastnik.



FOT. PAP/EPAL/LEANDRO

Robert Lewandowski strzelił dla Barcelony już 99 goli. W sumie w Lidze Mistrzów Polak ma 105 trafień

W tym sezonie Lewandowski strzelił już 40 bramek dla Barcelony, w tym 11 w Lidze Mistrzów. - Nastawiałem się na tę fazę sezonu, bo trudno jest utrzymać formę przez cały czas. Przed nami kilkanaście meczów, ale można powiedzieć, że to końcówka. Marzec, kwiecień i maj to najważniejsze miesiące i trzeba być gotowym - podkreślił „Lewy”.

Najsukuteczniejszym piłkarzem na tym etapie obecnej edycji Ligi Mistrzów jest co prawda Raphinha, który zdobył 12 bramek, ale Lewandowski nie ma prawa narzekać na skuteczność na wszystkich frontach. Przyszedł do Barcelony z Bayernu Monachium

latem 2022 roku i w trakcie niespełna trzech sezonów strzelił już 99 goli!

- Czas szybko leci. Oczywiście cieszę się z tego dokonania, z tego, że mogę strzelać tyle goli. Wiem, że jeszcze trochę przede mną. Wraz z wiekiem coraz bardziej doceniam jednak swoje osiągnięcia. Jak najszybciej chcę przekroczyć barierę 100 bramek - zapowiedział.

Także Wojciech Szczęsny jest coraz bliżej zapisania się w historii Barcelony - jako nowy piłkarz z największą liczbą nieprzegranych meczów z rzędu. Właśnie dzięki wygranej nad Borussią Dortmund w ćwierćfinale Ligi Mi-

strzów wskoczył na czwarte miejsce w tej klasyfikacji klasyfikacji:

- 30 meczów - Cesc Fabregas (sezon 2011/2012),
- 25 meczów - Paulinho (sezon 2017/2018);
- 23 mecze - Johan Crujff (sezon 1973/1974);
- 21 meczów - Albert Celades (sezon 1995/1996);
- 21 meczów - Wojciech Szczęsny (sezon 2024/2025);
- 20 meczów - Philippe Coutinho (sezon 2018/2019).

Szczęśny na początku stycznia wygryzł ze składu Inakiego Penę. Od tamtej pory broni (prawie) wszystko. I jest prawdziwym talizmanem FC Barcelony. Okazuje się bowiem, że mecz z Borussią Dortmund był jego 21. występem bez porażki. W 11 spotkaniach zachował czyste konto. Z nim drużyna nigdy dotąd nie zaznała goryczy porażki, choć bywało już naprawdę ciężko.

- Wojtek pomaga nam swoim ogromnym doświadczeniem. Bije od niego dobrą energię. Idealnie uzupełnia zespół - stwierdził trener Barcelony Hansi Flick w rozmowie z Canal+.

Szczęśny po efektownej wygranej z Borussią zrównał się w klasyfikacji z Albertem Celadesem. Teraz jego celem jest wynik legendarnego Johana Crujffa.

Następne mecze Lewandowskiego i Szczęsnego to kolejno: z Leganes, rewanż z Borussią i ponownie w lidze: z Celtą Vigo oraz z Mallorcą. Po nich odbędzie się kolejne w obecnym sezonie El Clasico, czyli mecz przeciwko Realowi Madryt, tym razem w finale Pucharu Króla. Obaj polscy weterani są dosłownie o krok od napisania wspaniałej historii w Barcelonie.

©P

„Barca” pewna gry o finał. Inter, Bayern, PSG, Aston Villa, Real i Arsenal walczą

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA. Pierwsze mecze ćwierćfinału Ligi Mistrzów praktycznie wyłoniły już jednego półfinalistę - FC Barcelonę. Resztę poznamy za niespełna tydzień po rewanżach.

Barcelona z Polakami w składzie - Robertem Lewandowskim i Wojciechem Szczęśnym - po rozgromieniu Borussii Dortmund 4:0 w zasadzie zapewniła sobie udział w dwumeczu o finał ze zwycięzcą pary Inter Mediolan - Bayern Monachium.

„Lewy” z trenerem Hansim Flickiem zmierzają ze swoim dawnym zespołem jedynie w przypadku, gdy Bawarczykom uda się w Mediolanie odrobić straty poniesione na Allianz Arenie, gdzie ponieśli niespodziewaną porażkę 1:2 z „Nerazzurami”.

Drugą „dwójkę” półfinałową stworzą zwycięzcy par Real Madryt - Arsenal Londyn

i Aston Villa Birmingham - Paris Saint-Germain. Pierwsze mecze, mimo pewnych wygranych Arsenalu 3:0 i PSG 3:1, nie przesądziły jeszcze o ich awansie.

Bombowe gole z rzutów wolnych Anglika Declana Rice’a i piękne bramki Hiszpana Mikel Merino na Emirates oraz Francuza Desire Doue, Gruzina Chwiczky Kwaracchelii i Portugalczyka Nuno Mendesa na Parc des Princes, choć przybliżyły „Kanonierów” i paryżan do półfinału, nie zagwarantowały jeszcze udziału ich zespołów w dwumeczach o finał Ligi Mistrzów.

W rewanżowych meczach Real i Aston Villa zechcą się odegrać za dotkliwe porażki i wcale nie pozostają bez szans.

©P

1/4 FINAŁU LIGI MISTRZÓW

wtorek, 15 kwietnia:

21.00: Aston Villa - PSG (1:3)

21.00: Borussia Dortmund - FC Barcelona (0:4)

środa, 16 kwietnia:

21.00: Inter - Bayern Monachium (2:1)

21.00: Real Madryt - Arsenal (0:3)



FOT. EPA/PAP

Portugalczyk Nuno Mendes strzela gola na 3:1 w meczu PSG - Aston Villa w ćwierćfinale Ligi Mistrzów

Startuje żużlowa ekstraklaga. Tytułu broni Orlen Oil Motor Lublin

Jacek Kmiecik
redakcja@polskapress.pl

ŻUŻEL. Dzisiaj rozpoczyna się sezon ekstraklasy. Tytułu broni zespół Orlen Oil Motor Lublin, najlepszy w trzech poprzednich edycjach rozgrywek.

Motor Lublin z indywidualnym mistrzem świata Bartoszem Zmarzlikiem będzie w startującym sezonie ekstraklasy walczyć o czwarty tytuł z rzędu.

Skład „Koziołków” w porównaniu do poprzedniego roku

praktycznie się nie zmienił. Wiktor Przyjemski, choć do ekstraklasy wrócił jego macierzysty klub Abramczyk Polonii Bydgoszcz, pozostanie w zespole z Lublina. Obok niego są jeszcze m.in. Dominik Kubera, Szwed Fredrik Lindgren i Australijczyk Jack Holder. Teoretycznie Motor wydaje się nie mieć słabych punktów.

Głównymi rywalami zespołu trenera Macieja Kuciapy powinny być Betard Sparta Wrocław oraz KS Toruń.

W zespole Dariusza Śledzia z Wrocławia zaszła jedna, ale kluczowa zmiana. Po 13 latach ze

stolicą Dolnego Śląska rozstał się trzykrotny mistrz świata, Brytyjczyk Tai Woffinden, a w jego miejsce ściągnięty został Brady Kurtz. Sparingi wskazują, że Australijczyk z marszu może być mocnym punktem Spartan.

Po dwóch latach z brązowym medalem skok w górę zamierzają zrobić „Anioły” z Torunia. W ekipie Piotra Barona nie ma już Pawła Przedpełskiego i Wiktora Lapmarta, a w ich miejsce zakontraktowano Duńczyka Mikkel Michelsena i Czecha Jana Kvecha. Poza tym Baron będzie miał do dyspozycji m.in. Pa-

tryka Dudka, Brytyjczyka Roberta Lamberta i Emila Sajfutdinowa.

Głośnym echem odbiła się zmiana barw przez Leona Madysena. Duńczyk przez ostatnie osiem lat bronił barw Włókniarza Częstochowa, a teraz będzie jeździł dla Falubazu Zielona Góra. Jego kolegami będą m.in. Przemysław Pawlicki i 43-letni Jarosław Hampel.

W pozostałych klubach ekstraklasy też był spory ruch. Piotr Pawlicki przeniósł się z Zielonej Góry do zespołu z Częstochowy, w którego barwach pojedzie

także broniący ostatnio barw GKM Grudziądz Australijczyk Jason Doyle. Ekipa Roberta Kościechy rok temu bliska była awansu do strefy medalowej i teraz chce ten krok zrobić, a pomóc w tym ma m.in. sprowadzony ze Stali Gorzów Jakub Miśkowiak.

O klubie z woj. lubuskiego było tej zimy najgłośniejsze po wodzie ogromnych długów. Przyszłość Stali stanęła pod znakiem zapytania. Udało się spłacić część zadłużenia i otrzymać licencję, ale w Gorzowie nikt o walce o najwyższe cele nie myśli, a bardziej o utrzymaniu.

Najbardziej utytułowanym klubem pozostaje Unia Leszno, która ma w dorobku 18 tytułów. W najbliższej kampanii wystąpi jednak na zapleczu ekstraklasy.

Tak jak w poprzednich latach najpierw zostanie rozegrany sezon zasadniczy, w którym każdy z każdym pojedzie mecz i rewanż. Później liga zostanie podzielona na dwie grupy. Zespoły z miejsc 1-4 powalczą o medale, a z miejsc 5-8 o utrzymanie w ekstraklidze. Sezon potrwa do 10 sierpnia, a mistrz zostanie wyłoniony 28 września.

©P

przeciwwzrostowy związek z dynamikowca wiatr równikowy		faworyt osoby wpływowej		największa grecka wyspa		zabiegi, usiłowania		przyrząd do przedzenia		ostra krawędź		chorobliwy lęk		mały dzwonek kościelny		sprint lub maraton		tenor z Sosnowca		placówka w Lesnej Górze		tkanina z Torunia		przyjaciółka Lolka		wiersz miłosny			
chwila przełomowa						6						umiarkowanie w zachowaniu		wywołuje choroby				dawny gród		24									
sprzęt filmowca kolega минера						prawy dopływ Wisły						rzadkie imię męskie								na Telefora									
				2				stawanie się niewidocznym				1				rzymski Boreasz						18							
odmiana marchwi mityczny olbrzym								stałe stanowisko pracy				owca w Azji kmin-kówka								ojczulek, papa									
furtka w ogrodzeniu		skaza na szkiele		wyspa w Balearach podoficer w wojsku						cenny kamień półszlachetny		model Polonoza		blask, połysk		29		roślina lecznicza		25		Pluton lub Ameryk				elegancja, wytworność			
				3				imię papieża		odgłos rozmów						kult rodem z Haiti				rdzenny mieszkaniec Filipin		jednostka nateżenia oświecenia		do zucia		imię Turner, piosenkarki			
miejsce zimowych igrzysk w 1972 roku		wersja Hyundai'a		indyjczy biedacy		Lubelska lub Europejska						droga na przełaj		17				wyścigi jachtów drzewo iglaste		zwód na ringu									
				4				zrezygnuj z ciała				część twierdzenia		9		pocisk sygnalizacyjny		13		Barciś						chlebowy napój			
nieżyt nosa grecka litera		graniczy z Podhalem areszt																		główny bóg Teb									
				11																									
skrzynia na czcionki		płynie przez Florencję		ważny w handlu				roślina wodna												5									
niedźwiedź czarny				12																									
Alina dla Balladyny		film Pawlikowskiego		rejonowy lub najwyższy		trunek marynarzy														15									
epidemia w skali światowej		biblijny kapitan arki		26		jednostka pracy		mędrzec ze Wschodu		... Gruska, aktorka z filmu „Maria Curie”		wymarły gatunek dronta		mieszkanie dla studentów		występ klauna		cesarz rzymski laotański złoty		epidemia, zaraza		16		głębia obrazu					
								10				koks lub węgiel				zbędne rzeczy, rupiecie													
uczulony na pyłki		powieść Nabokowa		złota w sadzie		kastyljski szlachcic		brat Polluksa						przyjaciel Nelcyrk lodowcowy				zamieszkała w raju		skórzany pasek				dłużnik weksłowy					
										pirat z glejtem królewskim		wybitny egzemplarz				30		pajac z pantomimy				8							
Czesław, były kolarz		drobina pierwiastka		ostrze strzały lub włóczni		figura na szachownicy						jemeński port porcja leku						Mustafa, wezyr		rudel statku		bar na szynach		siostra Lilly Wenedy					
autor powieści				19		stop żelaza z węglem						medyczny sączek				grudniowa solenizantka													
		20								napój w kufku				ssak morski brzegowiec				23		... Oz, pisarz									
włoski komik (anagram: OTTO)						przepowiednia, znak				21		senne marzenie				28		krótka scenka cyrkowa				27				22			
miłośnik, zwolennik								gatunek płaszczy						siatka na ryby								ślaska gra w karty							
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 30 utworzą rozwiązanie – myśl Józefa Bułatowicza.

ROZWIĄZANIE: KOMPUTEREM SZCZÓTKI NIE ZASTĄPI SZ.